STEPY.

STEPY.

ROMANS AMERYKAŃSKI

JAKÓBA FENIMORA KUPERA.

TOM CZWARTY.

WILNO.

NAKŁADEM i DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1833 d. 29 Listopada.

Cenzor LEON BOROWSKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ja nie potrzebuję samochwałów, wszystko cokolwiek tylko jest najlepszego ma o mnie dobre mniemanie. — Zamkniéj drzwi. — Niechaj samochwały tu nie wchodzą; nie po tom żył przez cały ten przeciąg czasu, ażebym teraz miał słuchać samochwałów. — Zamkniéj drzwi proszę ciebie.

SZEKSPIR.

Mahtoree spotkał u drzwi swojego namiotu Izmaela Abirama i Esterę, dosyć było chytremu Tetonowi rzucić okiem na minę zapalczywą i groźną Izmaela, ażeby się domyślić, że rozejm, który z niemi zawarł, i przez który oni podejśdź się dali, na nie-

bezpieczeństwo nagłego zerwania był narażony.

— Posłuchaj mię stara brodo siwa, rzekł Izmael porywając wnicznika za ramie i obracając nim jak kręciołką. Jużem się zmordował rozmawiając samemi tylko palcami, potrzeba mi użyć języka, czy rozumiesz? A przetoż będziesz mi służył za tłumacza i przełożysz moje słowa na dobry język indyjski, nie troszcząc się o to bynajmniej, czy się te słowa będą podobały, czyli też nic, Skórze-Czerwonej.

— Przyjacielu, możesz mówić, odpowiedział starzec ze spokojnością, moje usta oddadzą każdy wyraz takim, jakim go uszy moje przyjmą.

Kiedy wnicznik wytłumaczył te słowa na język tetoński, Mahtoree zapytał z miną podziwienia.

— Mój brat zaliż doświadcza zimna? skóry bawole są w obfitości. Czy cierpi głód? moi młodzi wojownicy do namiotu

jego źwierzyny przyniosą. Izmael podniósł dłoń ściśniętą z miną grożącą i opierając ją silnie na dłoni drugiej swojej ręki, jak gdyby dla stwierdzenia tego, co miał mówić, zawołał:

— Powiedz temu bezczelnemu kłamcy, że ja nie przychodzę jak żebrak zbierać ogładane przez niego kości; ale jak człowiek wolny, który się o dobro swoje upomina. Tak jest, o dobro się moje domagam i będę je miał. Powiedz mu nadto, że oczekuję, ażebyście wy wszyscy nędzni grzesznicy pod moję sprawiedliwość wydani zostali. Nie masz tu niewyrozumienia. Potrzeba mi trzech osób: mojej branki, mojej synowicy i ciebie; tak jest, potrzeba, ażebyście wszyscy troje wydani zostali w moje ręce, na mocy zaprzysiężonej wiary.

— Starzec niewzruszony uśmiechnął się z wyrazem osobliwszym odpowiadając:

— Przyjacielu, domagasz się o to, czego tobie ustąpić nie wielu się podejmie.

Łatwiejby ci przyszło wydrzeć język z gęby Tetona, i serce z jego piersi.

— Kiedy Izmael Bush domaga się o to, co się jemu należy, mniej dba czy to kogo zaspakaja, albo też nie. Dalej, powtórz moje wymagania w dobrym i czystym indyjskim języku bez dwuznaczności, bez wykrętów; a kiedy będziesz mówił o sobie, uczyń znak, któryby białemu człowiekowi pojąć snadno było, ażebym był pewny, że nie pozwalasz sobie podstępów.

Starzec uśmiechnął się swoim cichym sposobem, i wymruknął kilka wyrazów z samym sobą, przed odezwaniem się do naczelnika.

— Niechaj Dahkontah otworzy uszy, jak tylko mogą bydź wielkie, ażeby ogromne słowa, rzecze, mogły wejśdź do nich. Jego przyjaciel Nóż-Długi przychodzi z próżną ręką i powiada, że Teton napełnić ją powinien.

— *Wagh!* Mahtoree jest potężnym

naczelnikiem, stepy całe do niego należą.

— Potrzeba, ażeby wydał dziewicę z czarnemi włosami.

Brwi naczelnika zmarszczyły się w tej chwili sposobem tak straszliwym, że powiedziałby ktoś, iż miał w proch obrócić Izmaela; ale zbyt dobry polityk, ażeby nie miał pohamować natychmiast tego pierwszego wzruszenia; odpowiedział zatém zręcznie ze zdradliwym uśmiechem:

— Dziewczyna jest zanadto lekka dla ręki tak wielkiego wojownika, napełnię ją bawołami.

— Powiada także, iż potrzebuje drugiej z włosami światłemi, która ma krew jego w żyłach swoich.

Mahtoree weźmie ją za żonę, a wtenczas Nóż-Długi będzie ojcem naczelnika.

— A co się mnie tycze, dodał wnicznik, czyniąc jeden z tych znaków wyrazistych, przez które Indyanie udzielają sobie

myśli swoich tak łatwo jak przez słowa, i obracając się w tymże czasie do Izmaela, dla pokazania jemu, iż z nim dobrą wiarą postępował, domaga się, ażeby wydano w jego ręce biednego wniczuika, którego życie od jednego podmuchu zawisło.

Dahkontah wyciągnął rękę swoję na ramie starca z twarzą czułości osobliwszej, przed daniem odpowiedzi na to trzecie i ostatnie wymaganie.

— *Mój ojciec jest stary*, rzekł i *nie potrafi* wędrować daleko. Pozostanie on z Tetonami, ażeby ci nauczyli się z ust jego mądrości. Któryż z Dahkontahów ma taki język jak mój ojciec. Niech jego słowa będą łagodne, ale niech też będą jasne. Mahtoree da skór i bawołów. Da on kobiet młodym wojownikom Twarzy-Białych; ale nic z tego oddadź nie może, co weszło do jego namiotu.

Bardzo uradowany z tej swojej lakonicznej odpowiedzi, naczelnik udał się ku wiel-

koradzcom którzy nań oczekiwali, wtém obracając się nagle i przerywając tłumaczenie starca, dodał te słowa:

— Powiedz Wielkiemu-Bawołowi (imie którém Teton już ochrzcił Izmaela,) że Mahtoree ma rękę, która zawsze jest otwarta. Patrzaj, dodał wskazując palcem na rysy pomarszczone i odrażające bacznej Estery, jego żona jest nazbyt stara na tak wielkiego naczelnika. Niech ją wyprawi ze swojego *pomieszkania. Mahtoree* kocha go jak brata. Będzie on miał najmłodszą małżonkę Tetona. Tachechana, chluba córek tetońskich, przygotowywać będzie jego źwierzynę, a wielu walecznych poglądać nań będą zazdrośnem okiem. Widzisz, Dahkontah jest hojny.

Nadzwyczajnie krew zimna, z jaką Teton tę propozycyą zuchwałą uczynił; zmięszała nawet samego doświadczonego starca. W chwili, kiedy się Indyanin oddalił, nie mógł się oprzeć wezdrgnieniu, wtenczas,

kiedy zadumienie na wszystkich rysach jego twarzy było wyryte, i ledwo pomyślił o pełnieniu swoich obowiązków tłumacza wtenczas, kiedy Mahtoree wmieszał się już był wśrzód wojowników, którzy od tak dawnego czasu i z tak charakterystyczną potęgą na powrot jego czekali.

— Naczelnik Tetonów dosyć się jasno wytłumaczył, rzekł wtenczas wnicznik: nie chce on tobie oddadź kobiety, do któréj, wiadomo Bogu, że nie masz żadnego prawa, chyba takie jakie jest wilka do owieczki. Nie odda ci także dziewczęcia, które nazywasz swoją synowicą, i wyznam, że co do tego punktu, daleki jestem od przekonania, ażeby równaż sprawiedliwość była z jego strony. Nadto przyjacielu, odmawia ci twojego wymagania, pod względem mnie samego, chociaż tak jestem wycieńczony i tak zgrzybiały, i nie mniemałbym ażeby to czynił niesłusznie, zwłaszcza, że ja mam wiele powodów szczególnych do

wstrętu podróżowania w twojém towarzystwie: ale robi ci ofiarę, o której sprawiedliwą jest rzeczą, ażebyś był uwiadomiony. Teton powiada tobie przez moje usta: — albowiem nie zapominaj że to on mówi, i ja nie jestem odpowiedzialny za to, coby się występnego w jego słowach znalazło; — mówi tedy tobie przez moje usta, że ponieważ ta poczciwa niewiasta jest już podstarzała, słuszną jest rzeczą, że posiadanie jej za małżonkę mogło ci się stać przykrém. Obowiązuje przeto ciebie, ażebyś ją wyprawił za drzwi, a kiedy twoje mieszkanie będzie próżne, przyśle ci do zajęcia jej miejsca swoję ulubioną, albo raczej tę która była jego ulubioną, młodą, jak oni nazywają, Łanię-Dahkontahów. Widzisz tedy miły Izmaelu, że jeżeli Skóra-Czerwona ułożył sobie postanowienie zatrzymać twoje dobro, gotów przynajmniej jest dadź tobie cokolwiek nawzajem.

Słysząc te odpowiedzi na różne przeło-

żone przez siebie wymagania, Izmael poczuł w duszy swojej zagniewanie, którego symptomata tym były okropniejsze, im charakter jego ciężki i odrętwiały mniej się pochopnym do nich zdawał. Przymusił się nawet do uśmiechu na samo wyobrażenie opuszczenia swojej starej i wiernej Estery, dla przybrania sobie za podporę delikatniejszą, młodej Tachechany, chociaż silenie się na śmiech wydało tylko głos przytłumiony i gardłowy; ale Estera daleką była od przyjęcia tego wniesienia w tak żartobliwy sposób. Podnosząc głos swój do zwykłej gammy, wybuchnęła w tych wyrazach, po odetchnieniu, jak ktokolwiek któryby się w niebezpieczeństwie uduszenia się znajdował.

— Oto, otoż! patrzajcie w cóż się wdaje ten Indyanin. Kto mu poruczył ustalenie lub też zrywanie praw kobiet zamężnych? Alboż to on myśli, że kobieta jest bydlęciem stepowém, którą godzi się wygnać z wioski kolbami fuzjj, szczując za nią psami?

Niechaj z ich żon najlepsza stanie tu i powie, co dobrego zrobiła? Będzież mogła ukazać takie dzieci jak moje? Jest to obrzydliwy tyran ten Skóra-Czerwona, i bezczelny chłystek, na moje słowo! Chciałby rządzić wewnątrz równie jak zewnątrz. Uczciwa kobieta, równie jak ostatnie z bydląt, nie ma w oczach jego wartości. A ty Izmaelu Bush, ty ojciec siedmiu chłopców i tyluż prześlicznych córek, ty nie otwierasz ust na jego przeklinanie! Chciałżebyś znieważyć swoję barwę, swoję rodzinę, i swój naród, mieszając krew białą ze krwią czerwoną? Chciałżebyś zostać ojcem rodu mieszańców? Djabeł ciebie kusił niejednokrotnie, mój mężu; ale nigdy na ciebie tak podstępnego nie zastawił sidła. Powróć pomiędzy swoje dzieci, mój mężu, powróć tam, wierzaj mi; i przypomni sobie, że nie jesteś dzikiem źwierzęciem, ale chrześcianinem, a dzięki Bogu dobrym i prawym małżonkiem.

Starzec rozsądny spodziewał się tych krzyków ze strony Estery; łatwo mu było przewidzieć, iż słodka towarzyszka Izmaela wyzionie ogień i płomienie, słysząc tak ohydną odprawienia jej propozycją; korzystał zatém z nawałnicy, ażeby się cokolwiek ustronić, i zostać bezpiecznym od czynu napaści i gwałtowności ze strony męża, który nieokazując tyle zapalczywego uniesienia, był przynajmniej również niebezpiecznym. Izmael, który, przed wyłożeniem swoich wymagań, był postanowił u siebie utrzymać swe prawa, przez wszystkie śrzodki, jakieby się tylko w mocy jego znalazły, uniesiony został potokiem zawziętości, daleko od zamierzonego celu, i nie myśląc o niczém bardziej jak o uśmierzeniu zazdrości, która podobna była do wściekłego zapędu, z jakim lwica broni swoje dzieci, sposobił się do opuszczenia namiotu, w którym się bezpośrzednia przyczyna całego tego rozruchu mieściła.

— Niechaj ta twoja maszkara przyjdzie tu ze swoją twarzą ogorzałą, niech stanie przed kobietą, która nieraz dzwon kościelny słyszała, i która wie co to wszystko znaczy, zawołała Estera, machając rękami z miną tryumfującą, i pędząc przed sobą Izmaela z Abiramem, jak dwóch samopasów studentów, którychby odprowadzała ze szkoły. Na moje życie, znajdzie ona z kim pomówić, i prędko ja jej paplotanie utłumię. Nie zabawiajmy się tutaj moi przyjaciele, nie traćmy ani chwili; nie potrzeba myśleć o zamknięciu powiek w obozie, po którym się djabeł przechadza tak bezczelnie, jak gdyby uczciwym był człowiekiem i godnym dobrego przyjęcia. Dalej Enochu, Abnerze, Jesse! — Gdzieżeście się pochowali? Dalej, spieszcie się co prędzej; jeżeli ta dusza trwożna i bojaźliwa, którą jest wasz ojciec, będzie jeszcze co jadł lub też pił w tych stronach, obaczycie, że te przeklęte Skóry-Czerwone znajdą sposób

otrucia jego. Nie dla tego to mówię, ażebym się troszczyła bardzo o to, kto zajmie moje miejsce, kiedy będzie prawnie wolne; ależ, w rzeczy samej Izmaelu, nigdym się nie spodziewała, ażebyś ty, który masz żonę z białą skórą, ażebyś ty znajdował jaką przyjemność w patrzeniu na twarz ogorzałą, — tak jest, ogorzałą, może też ona nie jest taką? — i która, co więcej ma czoło miedziane.

Temu wybuchowi wyrazów sprawionemu przez obrażoną miłość własną, mąż doświadczony nie starał się bynajmniej stawić oporu. Pozwalał tylko sobie od czasu do czasu prostego wykrzyknienia, jak gdyby chcąc okazać swą niewinność; ale zapalczywość żony jego nazbyt była wielką, ażeby to uspokoić ją zdołało. Nie słuchała niczego, i wkrótce jej tylko samej jednej głos był słyszany, wydający rozkazy potrzebne do odjazdu.

Izmael naładował był swoje wozy i przy-

sposobił zaprzęgi, przez ostrożność, pierwej, niżby przyjśdź miało, jak zamyślał, do kroków ostatecznych; Estera przeto znalazła wszystko po swojej myśli. Dzieci jej poglądały jedno na drugiego widząc tak gwałtowne i nadzwyczajne uniesienie swej matki, ale z resztą mało ich obchodził ten wypadek, do którego podobnych mnóstwo się przytrafiało w ich życiu wałęsającém się i błędném. Z rozkazu Izmaela namioty zostały umieszczone na wozach, był to gatunek odwetu, którym chciał on ukarać niedotrzymanie wiary przez swojego dawnego sprzymierzeńca: wtenczas wydał do odjazdu rozkazy, a obładowane i ciężkie wozy oddaliły się ze zwykłą swoją powolnością.

Ponieważ eskorta dosyć liczna i dobrze uzbrojona zasłaniała straż tylną, Tetonowie patrzyli na ich odjazd bez okazania najmniejszej zdumiałości ni też niechęci. Dziki człowiek, równie jak tygrys, rzadko napastuje nieprzyjaciela, który mu się stawi

odważnie; i jeżeli Tetonowie zamyślali o jakim nieprzyjaznym czynie, robili to z chytrą i zdradziecką cierpliwością kota, czatującego na chwilę, w której ofiara jego nie ma się na ostrożności, ażeby rzucił się na nię i natychmiast ją schrupał.

Tym czasem Mahtoree, którego rostropność składała całą prawie politykę jego ludu, zamiary swoje zawarł w głębokości własnych swych myśli. Może mu nawet nie było markotno, kiedy się widział, bez wielkich zachodów, oswobodzonym od gościa, którego wymagania zaczynały mu nieco bydź przykremi; może wyglądał on zdarzenia przyjaźniejszego dla rozwinienia sił swoich; może też interesa większej wagi pochłaniały wszystkie jego władze, iż mu niepodobna było, w tej chwili, zatrudniać się wypadkiem tak błahym w porównaniu z niemi.

Ale ustępując charakterowi obraźliwemu i drażliwości swojej żony Izmael, zdaje się, że ostatecznie był skłoniony do zrzeczenia

się swoich pierwszych zamysłów. Zaledwo przebył on milę postępując brzegiem rzeki, kiedy się zatrzymał na pewnej wyniosłości, na której znalazł wszystko, cokolwiek było potrzebném dla jego gromady. Postawił tam nanowo swoje namioty, odprzągł konie, poprowadził je na dobre u spodu góry pastwisko: słowem, poczynił wszystkie zwykłe do noclegu przygotowania, z taką spokojnością i krwią zimną, jak gdyby nie pokazał tylko co zębów swoim niebezpiecznym sąsiadom i nie urągał się z ich niechęci.

Przez ten czas Tetonowie zatrudniali się niemniej ważnemi przygotowaniami. Sroga i dzika radość rozeszła się po wszystkich namiotach od czasu, w którym otrzymano wiadomość, że wielki Mahtoree powracał z pojmanym przez siebie naczelnikiem nieprzyjacielskim; tym naczelnikiem, który od dawnego czasu przedmiotem był ich nienawiści i ich przestrachu. Przez dwie

całe godziny, stare niewiasty pokolenia, przebiegały z namiotu do namiotu, dla podżegania zapalczywości wojowników, i przytłumienia w nich wszelkiego uczucia litości. Jednemu powiadały o synu, którego czupryna zdarta wysychała przed namiotem Pawnijczyka; innemu przypominały jego rany, jego hańbę i porażkę; w innego duszy zapalały pragnienie zemsty, wyliczając przed nim zabrane u niego konie i skóry; czwarty machał swoim toporem z miną pełną zgrozy, na przypomnienie pewnych niepomyślnych zdarzeń, w których on grał rolę nienajpochlebniejszą, a co one zręcznie mu przypomnieć umiały.

Wojownicy rozjątrzeni przez podstępne tych jędz wyrazy, zgromadzili się w sposób, o którymeśmy już mówili, ale zachodziła jeszcze niepewność, aż do jakiego kresu mieli pomknąć swą zemstę. Mniemania różniły się w tym punkcie, azali polityczną było rzeczą potępić jeńców, i Mah-

toree zawiesił naradzanie się w tej mierze, ażeby mieć czas do namysłu nad skutkiem, jaki ten sposób wydadź może, i czy będzie on przyjaźny lub też przeciwny jego szczególnym widokom. Aż do tego czasu obrady były tylko wstępne, każdy bowiem naczelnik rachował, wielu wojowników mieć może za swojém zdaniem wprzód, nim te obrady ważne zostaną pod roztrząśnienie rady uroczystej całego pokolenia poddane. Czas wyznaczony na otwarcie tej rady przyszedł, i przygotowania do niej zostały przysposobione z okazałością, odpowiadającą ważnemu znaczeniu sprawy, dla której się zgromadzono.

Z wykwintnością okrucieństwa, do którego sam tylko Indyanin może bydź sposobny, wybrano dla tych ważnych obrad toż samo miejsce, gdzie się wznosił słup, do którego nieszczęśliwy, o losie którego rada ostatecznie miała stanowić, był przywiązany. Przyprowadzono skrępowanych Pawła i Mid-

dletona i rzucono ich u stop Pawnijczyka. Wtenczas wojownicy zaczęli zajmować miejsca, stosownie do stopnia przewagi i wziętości, których używali. Każdy z nich zasiadając w tém kole tak obszerném, miał tak ułożoną minę i postawę tak poważną, jak gdyby się umysł jego przyspasabiał rzeczywiście do wymierzania sprawiedliwości, nie chcąc od niej oddzielać niebieskiego daru pobłażania. Zostawione były miejsca dla trzech, lub czterech ważniejszych naczelników, a niewielka gromada starych niewiast, okrytych tylą zmarszczków, ile ich wiek, surowość por rocznych, niedostatki wycierpiane wszelkiego rodzaju, tudzież gwałtowność namiętności dzikich, mogły na ich licach zgromadzić, przedarły się aż do pierwszych szeregów, z zuchwałością, do której je nienasycona żądza krwi i zemsty podżegała, której nic nie mógło usprąwiedliwić, oprócz ich wieku i wierności doznanej względem narodu.

Wszyscy wojownicy, oprócz naczelników, o którycheśmy tylko co wspomnieli, byli na swoich miejscach. Ci ociągali się z przybyciem, w próżnej nadziei zgodzenia się na jedno zdanie, w tym zamiarze, ażeby jednomyślność naczelników zabezpieczyła zgodność zdań w wojownikach trzymających się każdego z nich wyłącznie strony: albowiem, chociaż Mahtoree miał wpływ znakomitszy, nie mógł wszakże utrzymać swojej powagi inaczej, tylko często się odwołując do zdania niższych. Kiedy nakoniec ważne te osoby weszły wszystkie razem do koła, ich wejrzenia ponure i zasępione czoła dawały poznać jawnie, iż pomimo czas, który dla porozumienia się zobopolnego mieli sobie zostawiony, niezgodność zdań pomiędzy nimi panowała.

Mahtoree, w oczach swoich, co minutę dawał postrzegać odmianę. Raz one się iskrzyły, jak gdyby zapalone u rozżarzo-

nego ogniska pożerającego duszę naczelnika, to znowu były zimne i powściągliwe, wydające ten wyraz powagi, która naczelnikowi przewodniczącemu radzie przystała. Usiadł na miejscu, które jemu było zostawione, z prostotą przygotowaną demagoga, chociaż wzrok przelotny, który rzucił po zgromadzeniu milczącém, zdradził wybitniejszy w nim charakter tyrana.

Kiedy się wszyscy już zgromadzili, stary jeden wojownik zapalił wielką fajkę swojego narodu, i dmuchnął dymem we cztery części nieba. Po tym obrzędzie przygotowawczym, wziął ją Mahtoree, który z pokorą udaną podał ją jednemu naczelnikowi, z siwym włosem, siedzącemu obok siebie. Kiedy fajka takim sposobem z ust do ust przeszła, nastało długie milczenie, jak gdyby nikt nie sądził się godnym do przerwania jego pierwszy: albo raczej, że każdy zajęty był głębokiemi myślami o zapytaniach pod swą rozwagę poddanych. Na-

koniec stary jeden Indyanin powstał i przemówił w te słowa:

— Orzeł u spadku rzeki bez końca był w swojém jaju, kiedy przez wiele śniegów ręka moja już ugadzała Pawnijczyków. To co mój język powiada, oczy me widziały. Bobrechina jest bardzo sędziwy. Opoki stoją na swojém miejscu od dawniejszego czasu, niżli on jest w swojém pokoleniu, a rzeki były pełne i próżne pierwej niżli przyszedł na świat; ale któryż jest z Dahkontahów, co wie o tém wszystkiém, jeżeli nie on? To co ma powiedzieć, bracia jego zrozumieją. Jeżeli niektóre słowa jego spadną na ziemię, oni je podejmą i przyniosą aż do swoich uszu: jeżeli wiatr z nich niektóre uniesie, moi młodzi wojownicy, którzy są rączymi, pochwycą je w przelocie. Teraz słuchajcie. Od czasu jak woda płynie i jak drzewa rosną, Dahkontah zawsze znalazł Pawnijczyka na drodze wojny. Równie, jak kuguar lubi sar-

nę Dahkoutah kocha swojego nieprzyjaciela. Kiedy wilk napotyka jelonka, alboż się kładzie do spania? Kiedy pantera postrzeże daniela, czyliż zamyka oczy? Wiecie, że tego nie czyni. Teton jest panterą podskakującą, Pawnijczyk jest drżącym danielem. Niech moje dzieci mię słuchają. Znajdą wyrazy moje dobremi. Powiedziałem.

Wykrzyknienia gardłowe wymknęły się na znak zgody, z ust wszystkich wielkiego naczelnika stronników, słysząc to zdanie krwawe wniesione przez Indyanina, który niewątpliwie był jednym z najsędziwszych wojowników narodu. Jego przystosowania, jego metafory, dogadzały tej wrodzonej i głęboko wkorzenionej skłonności do zemsty, która jeden z wyłącznych rysów charakteru ich stanowiła, i Mahtoree sam wróżył pochlebnie o powodzeniu swoich zamysłów, widząc większą liczbę dzikich oświadczających się za zdaniem jego przyjaciela. Wszelakoż brakło jeszcze wiele,

ażeby w zdaniach jednomyślność zachodziła.

Przerwa długa i uroczysta po tej mowie nastąpiła w tym celu, ażeby każdy mógł rozważyć dojrzale jej mądrość, wprzód nimby drugi naczelnik przystąpił do jej zbijania. Drugi mowca, chociaż nie był już w wiośnie swojego życia, mniej atoli miał lat aniżeli ten po którym następował. Uczuł on niekorzystne z tej okoliczności dla siebie wypadki, i starał się temu zaradzić, ile można, przez zbytek ze swojej strony pokory.

— Jestem dziecięciem tylko, rzekł na wstępie, rzucając ukradkiem oczyma naokoło siebie, dla rozpoznania, aż do jakiego punktu wziętość jego mądrości oraz męztwa jest ustalona, ażeby to wtrącenie wiary nie miało. Mój ojciec był już mężem, kiedy ja żyłem jeszcze wśrzód kobiet. Jeżeli głowa moja osiwiała, to nie dla tego, ażebym miał bydź stary. Część

śniegu, która na nię spadła, kiedym zasypiał na drodze wojny, i zamarzła tamże, a słońce skwarne, przy siedzibach Osagów, nie miało dosyć na stopienie jego dzielności.

Lekki szmer, który się dał słyszeć w zgromadzeniu rady, wyraził podziwienie, jakie wzbudzały te zasługi, do których tak zręcznie przystosowanie uczynił. Mówca zatrzymał się nieco, aż póki się to pochlebne dla niego poruszenie uspokoiło, a wtenczas dalej prowadził rzecz swoję tonem pewniejszym i sprężystszym, jak gdyby ta pochwała domniemana podwoiła w nim odwagę.

— Ale oczy młodego wojownika są dobre: może on widzieć w bardzo wielkiej odległości. Jest to ostrowidz. Patrzcie na mnie dobrze. Mogę wam grzbiet mój pokazać, a to, żebyście mię z każdej strony obejrzeli. Wiecie teraz bez wątpliwości, że jestem waszym przyjacielem, albowiem patrzycie na tę część mojego ciała, której

Pawnijczyk nigdy w życiu swojém nie oglądał. Teraz patrzajcie na moje oblicze, nie w miejscu tej blizny: albowiem przez nię nie będziecie mogli zapuścić wzroku aż do mojej duszy. Jest to dziura, którą wykłół Konza. Ale oto zrobiony otwór przez Wahkondaha, przez który zajrzeć możecie aż do mojej duszy. Czémże jestem? Dahkontahem, równie wewnątrz jak zewnątrz. Wiecie o tém, a przetoż mię słuchajcie. Krew każdego stworzenia znajdującego się na stepach jest czerwona. Któż potrafi rozróżnić miejsce, na którém Pawnijczyk został ugodzony, od tego, gdzie moi młodzi wojownicy zabili bawołu? Są one jednostajnej barwy. Pan-Żywota zrobił jedno dla drugiego i sprawił w nich podobieństwo; lecz trawa zazieleni sięż nanowo w tém miejscu, na którém Twarz-Biała zabita zostanie? Niech moi bracia nie wierzą, ażeby ten naród tak był licznym, iżby się nie postrzegł na stracie jednego wojownika.

Częstokroć on wzywa ich, i zapytuje się: gdzież są moje dzieci? Jeżeli mu zabraknie jednego, pośle szukających za nim. Jeżeli go nie znajdą, rzeknie do gońców swoich, ażeby szli i wypytywali się wśrzód Tetonów. Bracia moi, Długie-Noże nie są bez rozumu. Jest teraz pomiędzy nami wielki lekarz ich narodu, który może powiedzieć, jak daleko głos jego dolatuje i aż dokąd ramie jego sięga?

Mahtoree przerwał rzecz mówcy, który w miarę, jak bliżej przystępował do swojego przedmiotu, bardziej się coraz zagrzewał, i powstając natarczywie zawołał poważnym tonem, przez który, zrazu się wzgarda, a potém ironia przebijała:

— Niech moi wojownicy przyprowadzą złego ducha Twarzy-Białych. Brat mój obaczy oko w oko swojego wielkiego lekarza.

— Głuche i ponure milczenie po tej nadzwyczajnej przerwie nastało. Było to

nie tylko uchybieniem względom, które zawsze roztrząsaniom rady przewodniczyły, ale odważeniem się na pohańbienie władzy nieznanej, jednej z tych istot niepojętych, których w tym czasie mało jeszcze było tak oświeconych Indyan, ażeby nie uważali z jakąś bojaźnią zabobonną, a mniej jeszcze tak zuchwałych, ażeby się przeciwko nim czyn jaki gwałtowny popełnić odważyły.

Tymczasem wojownicy młodzi posłuszni byli rozkazom swojego wodza; udali się po Obeda, do jego namiotu, i przyprowadzili go siedzącego na ośle z okazałym obrzędem, który nie miał innego celu, jak tylko obrócenie go w pośmiewisko, lecz bojaźń go w innym zupełnie widoku pokazała. W chwili, gdy weszli do koła, Mahtoree, który lękał się wpływu doktora, i który silił się na zniweczenie jego, wystawując Battiusa na pośmiewisko, rzucił okiem naokoło zgromadzenia, ażeby czytał skutek swojego chytrego wybiegu na

posępnych otaczających go twarzach. Głowa doktorska ogolona była troskliwie, według zwyczaju Tetonów, i w guście zupełnie oddzielnym z czupryny bardzo gęstej, a która w tej porze roku była dosyć wygodna, zostawiono mu tylko na tyle głowy jeden kosmyk włosów, dystynkcja, bez którejby się nasz doktor bardzo dobrze obejśdź potrafił, jeżeliby w tej rzeczy rady jego zasięgnąć chciano. Rysy gęste malowideł po nagiej głowie rozpostarte zostały, a wyobrażenia fantastyczne rozciągały się nawet aż do oczu i gęby, przydając do wyrazu twarzy z przyrodzenia żywego, minę szczególniejszej złośliwości, a gdy się marszczył, wydawało się w niej coś nekromantycznego. Zamiast odzieży jego zwyczajnej, dano mu suknią ze skóry danielej, okrytą malowaniami dziwacznemi, a która ochraniała go dostatecznie od zimna. Jak gdyby urągowisko z jego nauk ulubionych mnóstwo ropuch, żab rozmaitych gatun-

ków, jaszczurek i motylów, przygotowanych troskliwie do zajęcia kiedyś miejsca w jego gabinecie, poprzyczepianych było do pozostałego kosmyka włosów, inne do uszu, a inne wreszcie do niektórych wydatniejszych części jego osoby. Jeżeli, prócz wrażenia sprawionego przez te cudackie przydatki do jego ubioru, dodamy minę stroskaną i niespokojną, która twarz jego podwójnie surową czyniła, i malowała udręczenia wewnętrzne, którym zacny doktor na pastwę był wydany, widząc swoję godność osobistą poniżoną, a co jeszcze większej wagi było w jego oczach, widząc się ciągnionym, jak o tém nie powątpiwał, ażeby się stać przedmiotem jakiejś ofiary pogańskiej; czytelnik łatwo pojmie wrażenie nadzwyczajne, które ukazanie się jego sprawiło wśrzód tłumu, i tak już do połowy usposobionego, do uważania w nim straszliwego złego ducha posłańca.

Wencha wprowadził prosto osła w śrzo-

dek koła, i zostawując ich razem, albowiem nogi naturalisty były tak mocno przytulone do boków siwosza, że jedno z nim ciało tworzyć się zdawały, cofnął się skromnie na swoje miejsce, rzucając na mniemanego czarownika wzrok podziwienia i zdumiałości, w którym się cała tępość duszy jego odbijała.

Widzowie i ten, który grał naczelną rolę w tej scenie osobliwszej, zdawali się równie bydź uderzeni zdumieniem. Jeżeli Tetonowie uważali attrybucje tajemnicze doktora z uczuciem poszanowania i bojaźni, doktor podobnież obracał oczy naokoło siebie, miotany tłumem wzruszeń nadzwyczajnych, wśrzod których wszakże to uczucie ostatnie, sposobem dotykalnym, panowało. Oczy jego w tym czasie zdawały się bydź obdarzone władzą pomnażania przedmiotów: albowiem na miejscu każdego Tetona którego postrzegał, zdawał się oglądać tuzin twarzy srogich i grożących, nieodkry-

wając, na żadnej z nich, żadnego znaku współczucia i politowania. Nakoniec oczy jego błędne przeniosły się na fizyognomią uczciwą i poważną wnicznika, który mając Hektora u stop swoich, stał na wstępie do koła, oparty na swoim karabinie, który mu powrócono dla pokazania, że w nim uważano przyjaciela, i zdawał się rozmyślać nad następstwami podobnemi do prawdy zgromadzenia rady, z którą się obrzędy tak uderzające i tak tajemnicze jednoczyły.

— Zacny wenatorze, czy też myśliwcze, albo raczej wniczniku, rzekł niepocieszony Obed, wielce się bardzo z oglądania ciebie raduję. Lękam się bardzo, ażeby czas drogi, który mi był udzielony na dokonanie wielkiego i chwalebnego przedsięwzięcia, nie zbliżał się przedwcześnie do swojego końca, i miło mi będzie złożyć moje ostatnie wyobrażenia w duszy człowieka, który, jeżeli nie wyniósł się do szczytu umiejętności, ma przynajmniej pe-

wne z tych poznań, których cywilizacja ostatniemu nawet ze swoich dzieci udziela. Bez wątpienia, iż nie będzie poszukiwań, którychby się towarzystwa uczone przedsięwziąć nie pokwapiły, w celu odkrycia co się ze mną stało, może nawet wyprawy będą wysłane do tych krain dalekich, ażeby znieść wszelkie powątpiwania, które mogą powstać z tak ważnego przedmiotu. Poczytuję się za szczęśliwego, iż człowiek mówiący naszym językiem, znajduje się tu dla zdania kiedyś sprawy z moich chwil ostatnich. Powiesz przeto, iż po przepędzeniu życia chwalebnego i zapełnionego uczciwie, umarłem jako męczennik umiejętności i ofiara przesądów barbarzyńskich. Ponieważ zamierzam sobie okazać spokojność doskonałą w tym krytycznym razie; jeżeli więc dodasz słów kilka o męztwie i powadze doktoralnej, z jaką śmierć przybliżającą się oglądałem, będzie to śrzodkiem ośmielającym i zachęcającym dla tych, którzy

po mnie wzdychać będą do podobnychże zaszczytów, a zapewne nikt się o to urażać nie będzie. A teraz przyjacielu wnieczniku, na zaspokojenie mojego sumnienia, i na domiar obowiązków przez naturę ludzką na mnie włożonych, pozwól mi dokończyć zapytaniem u siebie, azali wszelka nadzieja już mię opuściła, albo, czy też pozostaje środek jaki jeszcze wydarcia ze szponów niewiadomości tyle skarbów nauki, tyle dowodów szacownych, zdolnych zbogacić karty historyi naturalnej?

Starzec bacznego był nadstawił ucha na tę odezwę melancholiczną, i zdawał się rozmyślać głęboko, jak gdyby chciał zbadać to ważne zapytanie, pod rozmaitemi względami, wprzód, niżby się podjął na nie odpowiedzieć.

— Moje zdanie jest, przyjacielu doktorze, powiedział tonem poważnym, że koleje życia i śmierci, w razie wyłącznie ściągającym się do ciebie, zależą całkowicie

od sposobu, jakim się podoba opatrzności wolą swoję obwieścić, używając samychże wynalazków djabelskiej złości Indyan. Co się mnie tycze, nie upatruję wyraźnej różnicy, czy wielki zamiar takim lub innym sposobem osiągniony zostanie, ponieważ twoje życie albolf też śmierć, nikogo prócz samego ciebie obchodzić nie będą.

— Jak to? zawołał Obed przerywając mu z gniewem; alboż to myślisz, iż jeżeli kamień węgielny zostanie wyjęty z pod budowy umiejętności, ma bydź to rzeczą dla współczesnych i potomnych obojętną? Wreszcie, mój stary przyjacielu, dodał tonem wymówki: interes, który każdego człowieka skłania do zachowania swojego jestestwa, nie jest zgoła do pogardzenia, jakkolwiek skłonnymby się okazał zrzec się jego dla powszechniejszych filantropii widoków.

— Chceszże poznać cały mój sposób myślenia? — Owoż jest, odpowiedział wnieczuik, który był daleki od pojęcia wszy-

stkich rozróżnień subtelnych, jakiemi jego towarzysz uczeńszy lubił mowy swoje często przyozdabiać; jedno jest tylko urodzenie się i jedna śmierć dla każdego na świecie żywego stworzenia, czy to będzie daniel czyli chart, Skóra-Czerwona czy Skóra-Biała. Jedno i drugie jest w ręku Najwyższego, a człowiek nie ma równie prawa przyspieszyć pierwszego, jak nie ma władzy drugiego zatrzymać. Ale nie mówię, ażeby człowiek nie mógł czynić jakiegoś usiłowania, dla opóźnienia fatalnej ćwierci godziny, przynajmniej do jakiegoś czasu, i mniemam, że każdy ma prawo zapytywać u siebie, w swojej mądrości, jak daleko pójśdź zdoła, i do jakiego punktu cierpieć będzie, dla przedłużenia czasu, który i tak może aż nadto był długim. Ileż to zim surowych i lat skwarnych przeszło po nad moją głową, od czasu, kiedy się obracam na prawo i na lewo, dla przydania godziny jednej do życia, które się już za ośmdziesiąt lat prze-

ciągnęło. Mam się zawsze w pogotowiu dla odpowiedzenia na moje imie, jak żołnierz w czasie przewoływania wieczornego. Według mojego zdania, jeżeli charakter indyjski uda się za swoją skłonnością zwyczajną, polityka Wielkiego-Dahkontaha skłoni swój naród do poświęcenia was wszystkich; ani ja nawet sam nie ufam wiele w oświadczenia jego przyjaźni ku mnie. Przetoż, jest teraz tylko zapytanie, azali gotów jesteś do przedsięwzięcia wielkiej podróży, i jeżeli przygotowanemu, nie jedno jest wyjechać teraz co i poźniej. Gdyby się mnie zapytywano o zdanie, takiebym otworzył: mocno jestem u siebie przeświadczony, iż twoje życie było niewinne, w tém znaczeniu, że nie popełniłeś wielkich zbrodni; lecz uczciwość zmusiłaby mię do powiedzenia, że całkowita massa tego, przez cobyś wartość swoję mógł okazać, pod względem czynności w działaniu, nie wyjdzie na rzecz nader wielką w rachunku ostatecznym.

Obed zwrócił oko pełne rospaczy na fizyognomią spokojną i flegmatyczną starca, którego odpowiedź ta nie wiele dodawała serca, i odkaszlnął dwa lub też trzy razy, starając się przybrać odważną postawę i ukryć bojaźń, która nad nim górować zaczynała.

— Zdaje mi się, przezacny myśliwcze, odpowiedział, uważając tę kwestyą z rozmaitych punktów widzenia, że przypuszczając nawet *sprawiedliwość* twojej teoryi, rostropniej będzie skonkludować, że nie jestem bynajmniej przygotowany do udania się tak spiesznie w drogę, i że przed wszystkiem starać się potrzeba o zyskanie czasu.

— Jeżeli rzeczy tak się mają, odpowiedział wnicznik nieporuszony, będę działał za tobą jakbym to czynił za sobą samym: chociaż miarkując po zacięciu, jak czas zaczyna isdź dla ciebie, powinienem cię zobowiązać, ażebyś rychło zaradzał interesom swoim, albowiem, zdarzyć się może, iż zawołają

na ciebie po imieniu w tej chwili, kiedy równie, jak teraz, będziesz nieprzygotowany do odpowiedzi.

Po daniu jemu tej dobroczynnej rady cofnął się na koniec koła, i zaczął rozmyślać nad tém, co mu czynić wypadało, z tém szczególniejszém połączeniem rezygnacyi i pokory, która go odznaczała dowodząc niezmiernej sprężystości jego charakteru, umiarkowanej przez poddanie się najzupełniejsze wyrokom Opatrzności.

ROZDZIAŁ II.

— Spalić czarownicę!
Wy zaś we trzech pójdziecie wnet na szubienicę.
Szekspir.

Tetonowie słuchali końca poprzedzającej rozmowy z cierpliwością do zadziwienia; większą ich część hamowała bojaźń tajemna, którą ich niepojęty Obeda charakter przenikał, wtenczas, kiedy niewielka liczba naczelników oświeceńszych, korzystała z tego zdarzenia, dla zebrania swoich wyobrażeń i przysposobienia się do sporów, które miały bydź nader żywe.

Mahtoree, który nie doświadczał najmniejszego wpływu żadnego z tych uczuć, bar-

dzo był rad, iż mógł pokazać wnicznikowi, aż do jakiego punktu był dla niego powolnym, i kiedy starzec zaprzestał rozmowy, naczelnik rzucił nań okiem pełnym wyrazu, dla przypomnienia mu cierpliwości z jaką oczekiwał, aż póki dokończy.

Głębokie i ponure milczenie po tej przerwie nastało. Wtenczas Mahtoree powstał, widocznie sposobiąc się do mówienia, zaczął od przybrania nadstawnej postawy, i po całém zgromadzeniu wzrok swój śmiały i surowy oprowadził. Wyraz atoli oczu jego okazywał różnicę, według tego, jak się one na jego stronników lub też na ludzi przeciwnego zdania zwracały. Poglądając na pierwszych, wzrok jego był poważny, ale nic w sobie groźnego nie zawierał wtenczas, kiedy wejrzenia piorunujące, które rzucał na drugich, zdawały się im zapowiadać całe niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiali, śmiejąc, lekce niechęć, tak potężnego naczelnika, poważać.

Ztémwszystkiém, nawet wśrzód takiej wyniosłości i dumy, zręczność i chytra przebiegłość nie opuściły Tetona. Rzuciwszy, takim sposobem, w pewnym względzie, rękawiczkę całemu pokoleniu, postawie swojej nadał wnet więcej uprzejmości, i grozę z oblicza spędził. Wtenczas to wśrzód zdumienia powszechnego, podniósł głos swój dzwięczny, zdatny do zmiany jego nagięć, stosownie do rozmaitych obrazów, jakich w swojej wymowie dzikiej i nieforemnej używał.

— Co znaczy Dahkontah? zapytał naczelnik, rozpoczynając zręcznie; jest on właścicielem step i panem źwierząt, które się na nich mieszczą. Ryby rzeki mętnej znają głos jego i nań przybywają; jest on lisem w radzie, orłem co do wzroku, a w bitwie burym niedźwiedziem. Dahkontah jest mężem.

Zatrzymawszy się, aż póki szmer pochwalny, jaki się dał słyszeć pomiędzy wo-

jownikami, na ten pochlebny obraz ich ludu, uspokoił, Teton dalej rzecz swoję prowadził.

— Co znaczy Pawnijczyk? złodziej, który tylko łupi niewiasty, Skóra-Czerwona bez odwagi; myśliwiec żebrzący swej źwierzyny. W radzie jest to wiewiórka niemogąca na jedném miejscu pozostać, jest to łoś, którego nogi są długie. Pawnijczyk jest niewiastą.

Zatrzymał się nanowo; wykrzyknienia radośne wielu się ustom wymknęły, i z wielkim się wrzaskiem domagano, ażeby wyrazy obelżywe zostały przełożone temu, który niewiedząc o tém, był celem tego krwawego szyderstwa. Wnicznik poglądał na Tetona, jak gdyby rozkazów jego czekał, a na skinienie, które ten uczynił, rozpoczął znowu swój obowiązek tłumacza. Serce-Twarde słuchał go z powagą, potém, jak gdyby postrzegając, że jeszcze kolej mówienia nań nie przyszła, nanowo wlepił o-

czy w horyzont. Mahtoree śledził wyraz jego twarzy z miną wyrażającą nienawiść nieubłaganą, jaką pałał ku jedynemu naczelnikowi, którego sława korzystnie mogła bydź z jego wziętością porównana. Chociaż omyłony w swojém oczekiwaniu, widząc, iż nie mógł tego dokazać, ażeby rozjątrzył dumę swojego nieprzyjaciela, sposobił się zatém do rzeczy ważniejszej, jak mniemał, tojest do podniecenia zawziętości swoich wojowników, ażeby ich przysposobić do wspierania swoich dzikich zamysłów.

— Gdyby ziemia, rzekł, okryta była samemi tylko myszami, które się na nic nie zdały, nie zostałoby miejsca dla bawołów dostarczających pokarmu i odzieży dla Indyanina. Gdyby stepy okryte były samemi tylko Pawnijczykami, nie byłoby miejsca, gdzie oprzeć stopy Dahkontahowi. Pawnijczyk jest myszą, Teton jest wielkim bawołem; niechajże bawół idzie, podepcze

i porozganiata szczury, ażeby dla siebie miejsce uprzątnąć. — Moi bracia, dziecię do was przemówiło, rzekło wam, że włosy jego nie były osiwiałe, lecz że są zmrożone; powiedział jeszcze, że trawa nie rośnie tam gdzie Twarz-Biała była zabitą. Cóż on wie o tém? alboż zna barwę krwi Długiego-Noża? nie, wiem o tém, iż jej nie zna, albowiem nigdy jej nie oglądał. Któż kiedy inny, jeżeli nie Mahtoree, godził na Twarze-Białe? żaden, ale Mahtoree, milczeć powinien, albowiem wszyscy Tetonowie zatykają uszy, kiedy on mówi. Czupryny, które wiszą ponad jego namiotem zdobyte zostały przez niewiasty, Mahtoree to je zdobył, jest on więc niewiastą. Usta jego są zamknięte i czeka na uroczystości, ażeby śpiewać mógł z dziewczętami.

Pomimo wykrzyknienia żalu i oburzenia się, które po tak upakarzającej mowie nastąpiły, Mahtoree usiadł na swojém miejscu, jak gdyby postanowił był u siebie, nic

więcej nie mówić; ale postrzegając, że się szmer co raz bardziej pomnażał, i lękając się, ażeby w zamieszaniu powszechném rada się nie rozwiązała, nic pewnego niepostanowiwszy, powstał i zaczął mówić, lecz tonem zupełnie różnym, niżeli raz pierwszy: były to wyrazy wyniosłe i dosadne wojownika samą tylką zemstą oddychającego.

— Niech moi młodzi wojownicy szukają gdzie jest Tatao! zawołał; znajdą jego czuprynę usychającą przy ognisku Pawnijczyka. Gdzie jest syn *Borichiny*? kości jego są bielsze niż twarze jego morderców. Mahah, czyliż zasypia w swoim namiocie? wiecie, iż wiele już przeminęło miesięcy od tego czasu, jak się wybrał do step błogosławionych; dałyby to nieba, iżby się tu znajdował dla powiedzenia nam, jakiej barwy była ręka która zdarła jego czuprynę!

Naczelnik chytry prowadził mowę przez czas długi w tym samym sposobie, wymieniając głośno wszystkich wojowników,

którzy znaleźli śmierć bijąc się przeciwko Pawnijczykom, albo też w utarczkach nieforemnych, które tak często pomiędzy hordami Tetonów a klassą ludzi białych, nieróżniących się bynajmniej od nich w cywilizacyi, zachodziły. Taka była szybkość, z jaką on czynił to zręczne wyliczanie, iż nikt nie miał czasu do rozwagi, azali osoba, do której czynił przystosowanie, rzetelnie godna była żalu; ale wymowa jego, można tak powiedzieć, była porywającą: albowiem wyszczególniał wypadki z taką zręcznością, głos jego dzwięczny nadawał tak okazały charakter temu wzywaniu wojowników nieobecnych, iż każde ze słów jego wprawowało w drganie strunę, odpowiadającą uczuciom duszy któregokolwiek ze słuchaczów.

Był on w połowie swoich najdobitniejszych apostrof, kiedy starzec jeden, tak zaszły w lata, że mu się ruszyć z miejsca z największą trudnością przychodziło, pom-

knął się na środek koła i usiadł naprzeciwko wielkiego naczelnika. Ucho nazbyt wprawne mogłoby uczuć, że głos mówcy zniżył się nieco, kiedy jego bystre oczy odkryły, iż miał więcej jednym słuchaczem, którego obecności dalekim był się spodziewać; lecz ta odmiana tak była niewyraźna, iż potrzeba było umieć czytać w głębi jego serca, ażeby jej dostrzedz.

Starzec ten niemniej kiedyś był sławny z siły swojego ciała i z piękności rysów swojej twarzy, jak ze swojego żywego i straszliwego wzroku; ale w tym czasie, skóra jego była pomarszczona, a twarz poorana tylą blizn, iż Francuzi kanadyjscy dali jemu przed pół-wiekiem przezwisko, którego Francja niejednemu swojemu bohatyrowi udzieliła, a które przyjęło się w języku hordy dzikiej teraz nas zatrudniającej, ponieważ maluje najdokładniej męztwo i wielkie czyny bohatyra. Imie Kresowatego przelatujące z ust do ust w zgro-

madzeniu, pod ten czas, kiedy się ukazał, obwieściło razem, i wysoki szacunek który wszyscy naczelnicy mieli ku niemu, i zdumienie, jakiém ich przejęły jego nadzwyczajne odwiedziny. Kiedy jednak postrzeżono, iż on nie zabierał głosu, ani żadnego nie uczynił skinienia, wrażenie sprawione przez jego przybycie uspokoiło się wkrótce; wszystkie oczy nanowo zwróciły się na mówcę; wszystkie uszy nasycały się znowu roskoszą słyszenia jego wyzywań straszliwych.

Łatwo było dostrzedz tryumfu wielkiego naczelnika odmalowanego w oczach jego słuchaczów. Wyraz okrucieństwa i zemsty okazał się wkrótce na twarzach wielkiej części wojowników, a każde przystosowanie, które zręcznie czynił, dla dowodu, iż potrzeba wygubić ich nieprzyjaciół, potwierdzały głośne i coraz huczniejsze oznaki. Niewątpiąc już bynajmniej o powodzeniu, Teton odwołał się do py-

chy i zawziętości swojego wojska, potém kończąc nagle mowę, usiadł na swojém miejscu.

Wśrzód szmeru przyjaźnego, który po tak znakomitém wysileniu się wymowy nastąpił, głos nizki, słaby i podziemny, stopniami się na powietrze podnosił, jak gdyby z trudnością z głębi piersi wydobyty, i coraz więcej mocy z dobitnością nabierał. Najgłębsze milczenie powstało natychmiast, a starca usta otworzyły się po raz pierwszy.

— Dni Kresowatego schylają się do swojego końca, były pierwsze słowa które wyraźnie wymówił. Podobny on jest do bawołu, na którym pilść już nie odrośnie. Wkrótce gotów będzie opuścić swój namiot i udadź się na szukanie innego, który jest daleko od siedzib Dahkontahów. To więc, co ma powiedzieć, nie ściąga się do niego samego, ale raczej do tych, których po sobie zostawi: słowa te jego podobne

są do owoców okrywających drzewo, które są dojrzałe i godne, ażeby je dano naczelnikowi.

— Wiele śniegów spadło od tej doby jak się Kresowaty nie ukazał na drodze wojny; krew jego była wrząca, ale miał dosyć czasu do uspokojenia się. Wahkondah nie zsyła nań więcej marzeń wojennych, widzi on, że lepiej żyć w pokoju.

— Moi bracia, jedna stopa moja stoi na gruncie łowów błogosławionych, i druga wkrótce pójdzie za nią, wtenczas naczelnik sędziwy szukać będzie śladu mokasinów swojego ojca, żeby się nie omylił, lecz pewnym był przybycia przed oblicze Pana-Żywota, tąż samą drogą, która już ubitą została przez tylu poczciwych Indyanów. Ale któż się uda za mną? Kresowaty nie ma dzieci. Starszy syn jego zbytecznie utrudzał konie Pawnijczyków; kości najmłodszego psy Konzasów ogłodały! Kresowaty przybył tu szukać młodego ra-

mienia, na którémby się mógł oprzeć! przybył tu szukać syna, ażeby po jego ostatecznym odjeździe namiot jego nie został próżny. Tachechana młoda Łani-Tetonów, jest nazbyt słabą, ażeby mogła służyć za podporę sędziwemu wojownikowi; patrzy ona przed sobą nie poza siebie. Umysł jej w pomieszkaniu małżonka przebywa.

— Weteran mówił tonem spokojnym ale dobitnym i pewnym. Oświadczenie jego w *milczeniu przyjęte zostało*, a chociaż wielu ze stronników Wielkiego-Tetona zwracało wejrzenia na swojego naczelnika, jak gdyby się zapytując u niego o sposób postępowania w tej mierze, żaden się atoli z nich nie śmiał opierać żądaniom starca tak szanownego, które nadto zgodne były ze zwyczajami narodu. Sam nawet Wielki-Teton słuchał końca tej sceny z udaną krwią zimną; tylko wydawało się niekiedy w jego oczach wyrażenie dzikości, zdradzające naturę jego uczuć, z jakiemi przyj-

mował to wdanie się, które go miało, jednej z najbardziej nienawidzianych ofiar, pozbawić.

Przez ten czas, Kresowaty, krokiem niepewnym i słabym obrócił się ku brańcom. Stanąwszy przed Sercem-Twardym zatrzymał się i przypatrywał się czas długi z podziwieniem tej postawie, której nic zarzucić nie można było, temu wzrokowi nieruchomemu, i szlachetności dumnej wydającej się w całej jego osobie. Dając naówczas znak skinieniem poważném, czekał, ażeby rozkazy jego były wykonane, a wnet więzy krępujące młodego wojownika opadły. Kiedy młody Pawnijczyk był zbliżony do słabych i niepewnych jego oczu, starzec zaczął mu się nanowo od stop do głowy przypatrywać, z najpilniejszém baczeniem.

— To dobrze, rzecze nakoniec, kiedy się zapewnił, że braniec połączył w sobie wszystkie przymioty doskonałego wojo-

wnika; to jest właśnie pantera sprężyście podskakująca! Mój syn czy mówi językiem Dahkontaha?

Pojętność jaśniejąca w oczach brańca dowiodła, iż zrozumiał zapytanie, ale zanadto był dumny, ażeby wyobrażenia swoje miał objawiać, za pośrednictwem języka swych wrogów. Niektórzy wojownicy otaczający starca objaśnili go, że braniec był Pawnijczykiem-Wilkiem.

— Mój syn otworzył oczy nad wodami Wilków, rzekł Kresowaty językiem tego narodu, lecz zamknie je nad brzegami rzeki Wód-Mętnych; urodził się on Pawnijczykiem, lecz umrze Dahkontahem. Przypatrz mi się, jestem figomorwowém drzewem, które niegdyś swym cieniem wielu wojowników okrywało: liście z niego opadło, a gałęzie zaczynają usychać; jednakże jeden odziomek odrósł z jego korzeni; jest to mała giętka latorośl, która się około drzewa zielonego obwinęła. Oto

już od dawnego czasu, jak szukam kogoś, któryby godnym był obok mnie wzrastać; terazem go znalazł. Teraz Kresowatemu nie braknie syna; imie jego nie będzie zapomniane, kiedy się ztąd oddali. Wojownicy tetońscy! ja biorę tego młodzieńca do mojego pomieszkania.

Nikt nie był tak zuchwały, ażeby mu śmiał zaprzeczać tego prawa, którego niżsi nierównie wojownicy, od tego co się teraz o nie upominał, tak często używali; a to przysposobienie słuchane było z poważném i czci godném milczeniem. Kresowaty wziął pod rękę tego, którego chciał synem swoim uczynić, i wprowadziwszy go w sam środek koła, cofnął się o kilka kroków z twarzą tryumfującą, ażeby widzowie mogli wybór jego pochwalić.

Mahtoree nie wydał się z żadném wzruszeniem, ale jego chytra polityka zdawała się wyglądać chwili sposobniejszej do wykonania czarnych jego zamysłów.

Naczelnicy najdoświadczeńsi i najprzezorniejsi czuli dostatecznie, iż było rzeczą niepodobną, ażeby dwóch wojowników tak wsławionych, jak Serce-Twarde i Mahtoree, którzy tak długi czas współubiegali się o pierwszeństwo w chwale, mogło żyć spokojnie z sobą w jednéni i w témże saméin pokoleniu: ale osoba Kresowatego tyle wrażała poszanowania, zwyczaj do którego się on odwoływał tak był świętym, iż z nich żaden nie śmiał podnieść głosu przeciwko temu przysposobieniu. Uważali z interesem coraz bardziej wzrastającym wszystko, co się naokoło nich odbywało, lecz naturę swojej obawy pod powierzchnością nieruchomą ukrywali. Lud cały był w tym stanie przymusu i niepewności, a wkrótce można by było dodadź, rozstrojenia, kiedy ten, którego najbardziej powinno było obchodzić powodzenie wymagań starca, położył tym chwiejącym się uczuciom koniec.

Przez trwanie tej całej sceny, którąśmy opisali, trudno było postrzedz najmniejszy ślad wzruszenia na twarzy młodego brańca. Słuchał on ogłoszenia swojej swobody z tą samą obojętnością, z jaką słuchał rozkazu przywiązania go do słupa; ale teraz, kiedy nadeszła chwila dania poznać swojego przedsięwzięcia, przemówił w sposób dowodzący, że męztwo, które zjednało jemu tak wsławione imie, nie opuściło go bynajmniej.

— Mój ojciec jest bardzo stary, ale są rzeczy na świecie, których jeszcze nie widział, rzekł Serce-Twarde, głosem tak donosnym, że się dał słyszeć wszystkim którzy go otaczali. Nie widział on nigdy bawołu przemieniającego się w nietoperza; nie obaczy też nigdy Pawnijczyka, którzyby został Dahkontahem.

Miarkując z tonu spokojnego lecz dobitnego, z jakim to postanowienie swoje oświadczył, trudno się było nie przeświadczyć

o jego niewzruszoności; wszelakoż serce Kresowatego poczuło słabość ku młodemu wojownikowi; przychylność starca nie tak się łatwo zraża. Rzucając wzrok surowy na zgromadzenie, ażeby pohamować krzyki zdumiałości i tryumfu, które ożywił jeniec tak śmiałém swojém oświadczeniem, obudzając w ich sercach nadzieję zemsty, weteran obrócił znowu mowę do swego przysposobionego syna, jak gdyby propozycja jego nie przypuszczała odmówienia.

— Dobrze to jest, powiedział, tak właśnie odzywać się na walecznego przystało, ażeby wojownicy serce jego poznać mogli. Był czas kiedyś, w którym głos Kresowatego, w takiż sposób, dawał się słyszeć z największą mocą, wśród pomieszkań Konzasów; ale korzeniem włosów białych jest mądrość. Dziecko mojego przysposobienia, okaże przed Tetonami swoję waleczność, godząc na ich nieprzyjaciół.

Wojownicy Dahkontahowie o to mój syn!

Pawnijczyk wahał się przez chwilę, potém przybliżył się do starca, wziął jego rękę wyschłą i pomarszczoną, i ze czcią ją na swojej głowie położył, jak gdyby przez to chciał mu okazać wielkość swojej wdzięczności; wtenczas cofnąwszy się krokiem, stanął w całej swej wysokości, a rzucając na otaczający go lud nieprzyjacielski wzrokiem pogardy i pychy, rzekł podniesionym głosem w języku tetońskim.

— Serce-Twarde zastanawiał się nad sobą równie wewnątrz jak zewnątrz; myślał o wszystkiém, czego tak na łowach jak i na wojnie dokazał; wszędzie jest tymże samym, i w każdej rzeczy Pawnijczykiem. Zanadto wielu Tetonów ugodził, ażeby mógł jadać pod ich namiotami. Strzały jego cofną się nazad, ostrze jego włoczni zwróci się na złą stronę, przyjaciele Te-

tonów za każdym okrzykiem wojennym, który usłyszą, płakać będą, a ich się wrogowie rozśmieją. Czy znają Tetonowie Pawnijczyka-Wilka? niech mu się nanowo przypatrzą, głowa jego jest pomalowana, ramie jego jest z ciała, ale serce ma z opoki. Kiedy Tetonowie ujrzą słońce powstające z Gór-Opoczystych i kierujące się ku ziemi Twarzy-Białych, dusza Twardego-Serca złagodnieje, a jego umysł zostanie Tetońskim; aż do tej chwili żyć on i umierać będzie Pawnijczykiem.

Okrzyki radośne, w których podziwienie ze srogością mieszały się sposobem straszliwym, przerwały wojownikowi, zwiastując jawnie jaki dla niego los był zachowany. Młody braniec czekał przez chwilę, aż póki ten rozruch zostanie uspokojony, potém obracając się ku Kresowatemu, mówił dalej tonem łagodniejszym i bardziej uprzejmym, jak gdyby za rzecz przyzwoitą poczytywał złagodzenie swojej odmowy,

w ten sposób, ażeby ona nie obrażała uczuć starca, który mu tyle i tak tkliwego interesu okazał.

— Niechaj mój ojciec, rzekł, oprze się z większą siłą na młodej Łani-Dahkontahów. Słaba ona jest teraz, ale w miarę, jak się jej pomieszkanie napełniać zacznie dziećmi, siły się jej wzmocnią. Patrzaj dodał, ukazując mu w pewnej odległości wnicznika bacznego, Serce-Twarde ma przy sobie głowę osiwiałą, która mu drogę do step błogosławionych ukaże. Jeżeli kiedykolwiek będzie miał innego ojca, stanie się nim ten godny sędziwy wojownik.

Kresowaty, zawiedziony na swojej nadziei, oddalił się od młodego brańca, i poszedł naprzeciw starca który go do skłonności Pawnijczyka uprzedził. Dwaj starcy pooglądali po sobie wzajemnie, a to ich przypatrywanie się było długie i pełne interesu. Nie łatwo było odkryć prawdziwej

fizyognomii wnicznika, pod maską, którą surowość zim tylu rysy jego twarzy okryła i pod szczególniejszym ubiorem który go osłaniał. Kilka chwil upłynęło nim Teton głos zabrał, a i wtenczas nawet zdawał się jeszcze bydź niepewnym, czyli się odzywał do takiego jak on sam Indyanina, czyli też do jakiego włoczęgi z tego rodu ludzi, którzy jak on słyszał, wałęsali się po całym kraju, jak zgłodniała szarańcza.

— *Głowa mojego brata bardzo jest ubielona*, rzekł nakoniec, ale oko Kresowatego nie jest już okiem orlim. Jakiej barwy jest jego skóra?

— Wahkondah uczynił mię takim, jak widzisz tych którzy na skutek sądu oczekują, Dahkontahu; lecz pogoda, słota i zimno nadały mi barwę ciemniejszą, aniżeli jest skory lisiej. Ale mniejsza o to! Jeżeli kora jest popękana, tak, że niepodobna jej rozpoznać, rdzeń drzewa nie mniej jest zdrowy.

— Mój brat jest Długim-Nożem! Niechaj obróci twarz ku zachodzącemu słońcu, i niech otworzy oczy: czy widzi jezioro słone poza górami?

— Był ten czas Tetonie, w którym niewiele, oprócz mnie, ludzi widzieć mogło punkt biały na głowie orła w największém oddaleniu; ale blask słońca ośmiudziesiąt siedmiu pór letnich osłabił moje oczy, i nie mogę się teraz w latach sędziwych wzrokiem moim pochlubić. *Azaliż Dahkotah myśli, że twarz biała jest bogiem, ażeby się godziło widzieć przez skały?*

— Dobrze więc; niech mój brat patrzy na mnie, stoję obok niego, i może widzieć, że mam biedną czerwoną skórę. Czemuż lud jego nie widzi wszędzie, kiedy wszystko chce posiadać?

— Pojmuję ciebie naczelniku, i nie będę zaprzeczał sprawiedliwości słów twoich, zwłaszcza, że one słuszną bardzo mają zasadę; lecz chociaż pochodzę z rodu tak

mało tobie przypodobanego, największy mój nieprzyjaciel, nawet najbezczelniejszy Mingo, nie będzie śmiał powiedzieć, ażebym ja sięgnął ręką po cudze dobro, wyjąwszy to, com w słusznej i otwartej wojnie zdobył, ani żebym kiedykolwiek żądał gruntu więcej nad tyle, ile się Najwyższemu Stwórcy podobało, iżby każdy człowiek zajmował.

— *A wszelakoż brat mój przybył pomiędzy Skóry-Czerwone, ażeby znaleźć dla siebie syna?*

— Wnieznik położył palec na ramieniu Kresowatego, i wpatrując się weń okiem niewzruszoném:

— Tak jest, rzekł głosem nizkim i z twarzą zwierzanie się oznaczającą; lecz tylko dla zrobienia przysługi temu walecznemu młodzieńcowi. Jeżeli myślisz Dahkontahu, żem go przysposobił dla zapewnienia podpory dla mojej starości, czynisz mi krzywdę, i źle także pojmujesz zamysły nieu-

błagane swojego powodu. Przybrałem go za syna w tym celu, ażeby wiedział, że ktoś po nim zostaje.... Ciszej Hektorze! ciszej mój piesku! Czyż to przystoi wtenczas, kiedy siwe głowy naradzają się wspólnie, przychodzić i przeszkadzać mi przez wycie niewczesne? Pies jest stary Tetonie, i pomimo troskliwość, jakiej nieszczędzono w jego układaniu, zaczyna, jak mniemam, podobnie do nas, zapominać zwyczajów nabytych w młodości.

Przydłuższa nieco rozmowa dwóch starców przerwana została, przez niesforne wrzaski, jakie podniosły znagła megery okryte zmarszczkami, które, jakeśmy to już powiedzieli, utorowały sobie drogę aż do koła zgromadzenia rady wojowników. Nagła odmiana, która nastąpiła w powierzchowności Serca-Twardego, była tego przyczyną. Kiedy dwaj starcy obrócili się ku tej stronie, ujrzeli go wśrzód koła, z wyciągnioną szyją, z okiem w przestwór wlepio-

ném, z nogą na przód pomkniętą, i z ramieniem nieco podniesioném w górę, jak gdyby wszystkie jego władze w zmyśle słuchu skupione były. Uśmiech wypogodził na chwilę jego czoło, a następnie człowiek ten zupełnie powrócił do swojego stanu uspokojenia i godności, jak gdyby się nagle upamiętał.

Poruszenie, które uczynił, przypisane było pogardzie, przeto nawet sami naczelnicy zaczęli się zapalać. Niezdolne do hamowania się w swej zapalczywości kobiety, rzuciły się wszystkie razem w śrzodek koła, i rozpoczęły natarcie swoje od miotania na młodego wojownika obelg, najsroższą goryczą zaprawnych. Uwielbiały rozmaite czyny dokazane przez swoich synów z poniżeniem rozmaitych ludów pawnijskich. Uwłaczały jego wziętości, nakazując mu patrzeć na Wielkiego-Tetona, jeżeli nigdy wojownika nie widział. Oskarżały go, iż się wychował mlekiem samicy daniela, i

wyssał z nim trwożliwość swej mamki. Słowem, wyzionęły na brańca, który wszelakoż zachowywał nieporuszoną krew zimną, potop obelg takich, jakie zemsta najzapalczywsza kobietom nastręczyć może, a wiadomo do czego zdatne są kobiety dzikich, w podobnych okolicznościach: ich uniesienia wyuzdane, ich nieubłagana wściekłość, często dosyć były opisywane, ażeby zachodziła teraz potrzeba obszerniej się znowu nad niemi rozwodzić.

Skutek tego nagłego wtargnienia był nieuchronny, Kresowaty nie mając nic więcej do spodziewania się, poszedł i ukrył się w tłumie, wtenczas, kiedy wnicznik, którego fizyognomia wyrazista malowała wzruszenie miotające nim wewnątrz, przybliżył się do swojego młodego przyjaciela, jak widzimy tych, którzy są połączeni z jakimsiś wielkim winowajcą, przez związki dosyć mocne, tak, że dla nich pogardzać mogą mniemaniem ludzi, iż nie odstępują

ich nawet na placu exekucji, i ostatnim chwilom życia ich towarzyszą.

Zapalczywość udzieliła się wkrótce wojownikom niższego rzędu, chociaż naczelnicy zwlekali jeszcze ogłoszenie hasła, które miało na pastwę ich dzikiej srogości wydadź ofiarę. Mahtoree czekał, aż póki poruszenie podobne da się postrzedz pomiędzy wiernymi jemu stronnikami, w celu ukrycia pewniej swej jadowitej nienawiści; lecz wkrótce uniesiony wściekłością, dał skinienie zachęcające oprawców do rozpoczęcia swojego dzieła.

Na to hasło Wencha, który od dawnego czasu miał wzrok wlepiony w naczelnika, śledząc najmniejszy jego rzut oka, podskoczył z radości, jak pies krwi niesyty, którego za zdobyczą wypuszczą. Otwierając sobie przez tłuszczę jędz drogę, które od obelg już przechodziły do czynów gwałtowności, pohamował ich niecierpliwość, i zalecił im, ażeby czekały, aż wojownik dręg-

czyć zacznie ofiarę, a wtenczas, rzekł, będzie ona wylewała łzy jak słaba białogłowa.

Srogi Indyanin zaczął od wywijania tomahawkiem ponad głową brańca, i machaniem nim we wszystkich kierunkach, tak, iż można byłoby mniemać, że każde zamierzenie się tą bronią, utopić ją w ciele mogło; wszelakoż Wencha tak ją zręcznie wywijał, że się skóry nawet nie dotknął. Proba ta zwyczajna, żadnego wrażenia na młodym wojowniku nie uczyniła. Napróżno błyszcząca siekiera, tysiące kręgów koło jego twarzy kreśliła, oczy jego statecznie wlepione były w przestwór, i zdawały się nie postrzegać niedołężnego wysilenia jego wroga.

Widząc, że ta proba nie-skutkowała bynajmniej, nieubłagany Teton oparł ostrze swojej broni na obnażonej głowie ofiary, i zaczął kreślić po niej rozmaitemi sposobami, jakiemi tylko niewolnik mógł bydź ra-

niony. Kobiety łączyły do tego swoje okropne krzyki i nie było zelżywości, którychby nie wyzionęły, starając się rozjątrzyć Pawnijczyka niewzruszonego, i pobudzić go do odpowiadania sobie. Ale było rzeczą widoczną, że się on zachowywał dla naczelników, i dla tych momentów udręczenia, w których wyniosłość jego duszy mogłaby się w sposób godniejszy, nieposzlakowanej wziętości i rozgłosu jego sławy, okazać.

Oczy wnicznika szły za wszystkiemi poruszeniami siekiery, z interesem prawdziwie ojcowskim, aż kiedy nakoniec niebędąc już zdolnym hamować dłużej swojego rozgniewania, zawołał:

— Mój syn zapomniał o swojej zręczności. Indyanin ten ma nikczemną duszę, i łatwo jest wciągnąć go do popełnienia płochości; ja nie mogę się w to wdawać osobiście, albowiem tradycye moje bronią wojownikowi umierającemu lżyć swoich

prześladowców; ale dary Skóry-Czerwonej są odmienne. Niech Pawnijczyk przemówi słowami gorzkiemi i niech kupi sobie tym sposobem śmierć łatwą. Ja za skutek zaręczam, byleby tylko przemówił pierwej, nim się naczelnicy wmieszają do dzieła.

Teton, który usłyszał głos jego nierozumiejąc co mówił, obrócił się ku niemu i pogroził ukarać go śmiercią, w samejże chwili, tej niebacznej lekkomyślności.

— Daj pokój, daj pokój! rób co ci się podoba, rzekł starzec z niezmarszczoném czołem; równie gotów jestem dzisiaj jak będę jutro, chociaż to nie jest śmierć, którąby uczciwy człowiek poledz pragnął. Patrzaj na tego szlachetnego Pawnijczyka Tetonie, i przekonaj się do czego jest sposobna Skóra-Czerwona, która się lęka Pana-Żywota i postępuje za jego prawami. Wieluż to on wojowników nie wyprawił na stepy

dalekie, dodał, przez pewny gatunek zdrady bogobojnej, myśląc, iż póki własne życie jego było w niebezpieczeństwie, nie było nieprzyzwoitości w oddawaniu sprawiedliwych pochwał swojemu młodemu przyjacielowi; wieluż to on ugodził Tetonów, jako wojownik w bitwie otwartej, wtenczas, kiedy pociski latały na powietrzu, w większej liczbie aniżeli płaty spadającego śniegu? Ah! czyż może Wencha jednego przynajmniej nieprzyjaciela wymienić, któregoby kiedykolwiek ugodził?

— Serce-Twarde! zawołał Teton obracając się ze wściekłością, i sposobiąc się do wymierzenia razu śmiertelnego w swoję ofiarę. Ramię jego zatrzymało się w dłoni ręki niewolnika. Przez chwilę pozostali obaj nieruchomi w tejże samej postawie: jeden był jakby sparaliżowany tak niespodziewanym oporem, wtenczas, kiedy drugi nachylił głowę nie dla nadstawienia jej do przyjęcia wymierzonego ciosu, ale dla słu-

chania z najgłębszą uwagą. Kobiety podniosły wrzaski tryumfu, rozumiały albowiem, że męztwo Pawnijczyka odstępowało jego. Wnicznik zadrżał o honor swojego przyjaciela, a Hektor, jak gdyby zgadując co się dzieje, podniósł nos na powietrze i wydał wycie żałobliwe.

Ale niepewne wahanie się trwało tylko chwilę. Podniósł swoję drugą rękę z szybkością błyskawicy, siekiera błysnęła na powietrzu, a Wencha padł u stop jego z rozciętą aż po oko głową. Wtenczas z bronią skrwawioną w ręku, otworzył sobie drogę wśrzód kobiet przerażonych, i jednym skokiem już był na dole wzgórza.

Gdyby ogień z nieba spadł był pomiędzy Tetonów, nie rozniósłby po ich szeregach większego zasmucenia, jak ten czyn rospaczy bohatyrskiej. Kobiety podniosły krzyki przerażające i żałosne, a była chwila, w której najstarsi zpomiędzy wojowników zdawali się używanie swoich zmysłów po-

stradać. Ta osłupiałość trwała tylko minutę, i ustąpiła miejsca krzykom rospaczy, które setne usta wydały zarazem, wtenczas, kiedy tyluż wojowników rzuciło się w pogoń z gębą od wściekłości zapienioną; lecz Mahtoree głosem swoim przeważnym i nakazującym zatrzymał ich kroki. Naczelnik, na twarzy którego zawiedzione oczekiwania ze wściekłością się malowały, pomimo usilność, której dokładał dla zachowania twarzy spokojniej i czci godnej, wyciągnął rękę ku stronie rzeki, a cała tajemnica objaśnioną została. Serce-Twarde przebiegł już był prawie połowę wąwozu, oddzielającego wzgórze od brzegów wody: a w tejże samej chwili zastęp Pawnijczyków konnych objechał wyniosłość, i galopem na drugi się brzeg posunął. Wkrótce Tetonowie posłyszeli łoskot sprawiony przez zbiega rzucającego się do rzeki: kilka minut jego ramionom krzepkim wystarczyło na jej przebycie, a wtenczas

wykrzyknienia, rozlegające się na przeciwnym brzegu, obwieściły zasromanym Tetonom całą rozległość tryumfu ich nieprzyjaciela.

ROZDZIAŁ III.

Jeżeli ten pasterz nie jest więzami skrępowany, niechaj ucieka. Złorzeczenia które usłyszy, męczarnie których dozna, przewyższą w nim wszelką możność ich wycierpienia.

Szekspir.

Łatwo jest wyobrazić sobie nadzwyczajne wrażenie, jaki wypadek ten, któryśmy teraz opisali, sprawił pomiędzy Tetonami. Odprowadzając do obozu tych swoich wojowników, którzy mu towarzyszyli na łowach, Mahtoree nie zaniedbał żadnej zwykłej ostrożności, jaką rostropność indyjska

nakazywała, dla utajenia śladu swoich kroków przed okiem nieprzyjacielskiém. Zdaje się atoli, że Pawnijczykowie, nie tylko umieli je odkryć, ale nadto zdobyli się na zręczny sposób zbliżenia się do obozu, od jedynej strony, gdzie się zdawało rzeczą niepożyteczną umieszczać straże, dla bronienia tam przystępu. Co się zaś tycze tych, które były rozstawione na małych wyniosłościach poza namiotami, ostatnie one dowiedziały się o niebezpieczeństwie.

W podobnie krytycznem przesileniu, nie wiele zostawało czasu do namysłu, i w takich to zdarzeniach, rozwijając całą sprężystość swojego charakteru, Mahtoree potrafił pozyskać i zachować przewagę nad swoimi współtowarzyszami, a nie było podobieństwa, żeby się wystawił na jej utratę, pokazując jakieś niepewne wahanie się w tej chwili. Wśród wrzasku dzieci, jęków i narzekań kobiet, i wycia dzikiego jędz starych, któreby wystarczyły do zakłócenia

myśli człowieka mniej wprawnego do działania w nagłych razach, rozwinął on w jednej chwili całą swoję powagę, i wydawał, z krwią zimną starca, swoje rozkazy.

Wtenczas, kiedy się wojownicy uzbrajali, dzieci zstąpiły na dolinę dla szukania koni, namioty były zdjęte w tejże chwili przez niewiasty, i umieszczone na tych zwierzętach, którym, jak mniemano, w bitwie powierzyć się nie można było. Dzieci ledwie od piersi odłączone, zarzucone zostały na grzbiet swoich matek, wtenczas, kiedy te, które były w stanie chodzić, zostały umieszczone w tylnej straży, jak trzoda bydląt bezrozumnych. Chociaż te rozmaite poruszenia odbyły się wśrzód krzyków i wrzawy, które z obozu nową Babel utworzyły; wykonano je wszakże z prędkością i porządkiem niepodobnym prawie do wiary.

W tym czasie Mahtoree nie zaniedbywał bynajmniej obowiązków, jakie na niego dostojność naczelnika wkładała. Z wyniosło-

ści, na której był umieszczony, górował zupełnie nad nieprzyjacielem, mógł porachować jego siły i widzieć ich rozwijanie się: złośliwy uśmiech błysnął na jego twarzy, kiedy rozpoznał, że liczba jego wojowników wyższą była od nieprzyjacielskiej, ale za to z drugiej strony były w jego wojsku niedostatki wyraźne, tak, iż gdyby przyszło do spotkania się, los bitwy byłby przynajmniej bardzo wątpliwy. Ponieważ mieszkał w krainie bardziej na *północ posuniionej*, i mniej gościnnej aniżeli jego nieprzyjaciele, towarzysze jego dalecy byli od posiadania w obfitości tych rzeczy, które bogactwa Indyan stanowią, dobra, do których oni najwięcej przywiązują ceny, broń i konie. W wojsku zaś przeciwnie, które widział przed sobą, nie było ani jednego Pawnijczyka, którýby nie miał swojego konia: a ponieważ wojsko to przyciągnęło ztak daleka, w nadziei uwolnienia, lub też przynajmniej pomszczenia się swojego

znakomitego naczelnika, niewątpliwą było rzeczą, iż się musiało składać z wyboru wojowników.

Kiedy potém Mahtoree zwrócił oczy na swoich towarzyszów, nie mógł utaić przed sobą samym, że wielu z nich przydałoby się może do czegoś na łowach, lecz nie w bitwie z nieprzyjacielem: machiny bez sprężystości, które mogły rozerwać baczność wroga, lecz z których strony mało się bardzo czynnej usługi mógł spodziewać. Ale oko jego szlachetną jaśniało pychą, kiedy poglądał na oddział wyborowych wojowników, w których często pokładał swoje zaufanie, i nigdy nie był zawiedzionym: a chociaż w położeniu takiém, w jakiém się znajdował, nie mógł żądać przyspieszenia bitwy; nie starałby się wszakże jej unikać, gdyby obecność kobiet i dzieci nie zostawowała wyboru, w tej mierze, do rozporządzenia Pawnijczyków.

Ci podobnież, ze swojej strony, dostą-

piwszy sposobem tak niespodziewanym głównego celu swej wyprawy, nie okazywali jawnej skłonności do bitwy. Rzeka stawiła zaporę niebezpieczną do przebycia w obec nieprzyjaciela nieustraszonego, i był to właśnie sposób zgodny bardzo z ich *polityką* ostrożną, cofnąć się na czas pewny, ażeby potém skuteczniej wpaśdź niespodzianie na Tetonów, kiedy wśrzód ciemności nocnych spuszczą się na omylne bezpieczeństwo.

Lecz ich naczelnik zapalony był wtenczas entuzyazmem, który go *wyżej, nadeń samego*, wynosił: ten mu doradził pogardzić śrzodkami zwyczajnemi, do których się Indyanie w wyprawach swoich uciekają. Serce jego pałało żądzą starcia skazy, którą braństwo czoło jego zdawało się naznaczyć: a może także myślił, że cofający się oboz Tetonów zawierał w sobie skarb, który zaczął w oczach jego więcej nabierać ceny, aniżeli pięćdziesiąt czupryn nieprzyjacielskich.

Cóżkolwiek bądź, Serce-Twarde zale-

dwo odebrał powinszowania krótkie, ale energiczne, swoich towarzyszów, i powierzył naczelnikom szczegóły, o których wiedzieć im należało, kiedy się wnet zaczął gotować do bitwy, mając umysł napełniony wielkim zamiarem, godnym usprawiedliwić wysoką wziętość której nabył, i zaspokoić jego tajemne żądze. Piękny rumak ujeżdżony od dawnego czasu do łowów, przyprowadzony został na przyjęcie swojego pana, chociaż z bardzo małą nadzieją, ażeby on kiedykolwiek w tém życiu potrzebował jego usług. Przez baczność delikatną, dowodzącą wielkiego szacunku, jakim przymioty wspaniałomyślne młodego wojownika lud jego natchnęły, łuk, włócznia i kołczan przywiązane były do siodła tego zwierzęcia, które miało bydź poświęcone na grobie lubego im naczelnika: gatunek troskliwości, jakaby bezpotrzebném uczyniła bogobojne zobowiązanie się, które wnicznik wypełnić przyrzekł.

Chociaż Serce-Twarde czuły był na ten dowód przywiązania swoich wojowników, i chociaż myślił, że naczelnik tak uzbrojony mógłby z honorem wyprawić się na grunt łowiecki Pana-Żywota; zdawał się wszakże skłonnym bydź do wierzenia, iż te oręże przysposobione do innego użycia, mogą mu bydź równie w obecnym stanie rzeczy przydatne. Wyraz roskoszy błysnął na jego twarzy, kiedy doświadczał sprężystości łuku, i probował włóczni której się oba końce przeważały jednostajnie; przelotny tylko i obojętny rzut oka zwrócił na tarczę, ale rozweselenie z jakiém wskoczył na grzbiet swojego ulubionego rumaka, było tak wielkie, iż nad powagą naczelnika i nad powściągliwością Indyanina wzięło górę. Zaczął skakać na jednę i na drugą stronę wpośrzód swoich wojowników, niemniej od niego, uradowanych, powodując swoim rumakiem z wdziękiem i zręcznością, których żadne prawidło sztuki nauczyć nie potrafi: raz po-

trząsając swoją włócznią, jak gdyby dla doświadczenia, czy mocno się trzymał na siodle, to znowu opatrując swoję fuzją która mu podaną została, z troskliwością i drobiazgowém baczeniem człowieka cudownym sposobem odzyskującego swoje szacowne skarby, które zawsze jego chlubę i jego uszczęśliwienie stanowiły.

W tej właśnie chwili Mahtoree uskuteczniwszy potrzebne rozporządzenia, sposobił się do bardziej stanowczego obrotu. Niemało Teton miał zachodu z rozporządzeniem swoich niewolników. Namioty Izmaelą były jeszcze na widoku, a baczna jego rostropność dawała mu do zrozumienia, że równie potrzeba mieć się było na baczności przeciwko natarciu z tej strony, jak czuwać nad obrotami czynniejszych swoich nieprzyjaciół, którzy się przynajmnie nie ukrywali. Pierwszém jego poruszeniem było pozbycie się mężczyzn za pomocą topora, i poruczenie kobiet straży swojego

wojska; ale uczucia bojaźni i poszanowania, z jakiemi wielu wojowników jego stalecznie uważało Wielkiego-Lekarza Długich-Nożów, ostrzegły go o niebezpieczeństwie tej proby tak niepewnej, zwłaszcza przed nadchodzącą bitwą. Takie targnienie się mogłoby poczytane zostać za przepowiednią porażki; odmienił przeto zdanie, przyzwał do siebie sędziwego wojownika, któremu poruczył dowodztwo nad niemogącemi wraz z nim udadź się drogą wojny, i odprowadzając go na *stronę*, położył rękę na jego ramieniu i rzekł do niego tonem, w którym powaga zdawała się bydź zaufaniem umiarkowana.

— Kiedy moi młodzi wojownicy wpadną na Pawnijczyków, rozdaj noże kobietom. Dosyć na tém; mój ojciec jest nadto sędziwy i nie potrzebuje uczyć się mądrości z ust dziecinnych.

Starzec dziki dał mu poznać przez uśmiech straszliwy, iż wykona te rozkazy, a

naczelnik, mając umysł zaspokojony co do tego ważnego punktu, nie zatrudniał się niczém więcej tylko troskliwością o zapewnienie swej zemsty, i o utrzymanie sławy z waleczności. Dosiadając konia, dał znak z miną królewską swoim towarzyszóm, ażeby naśladowali jego przykład, bez skrupułu i najmniejszego dbania o to, iż przerywał pienia wojenne i uroczyste obrzędy, przez które wielu z jego wojowników starali się ostrzyć swoję odwagę i wzniecać w sobie wojenny zapał. Skoro tylko ujrzał każdego w swoim szeregu, wydał hasło do ruszenia, a Tetonowie obrócili się w sprawnym porządku i w milczeniu ku brzegom rzeki.

Dwa przeciwne sobie wojska rzeka tylko przedzielała, lecz była nazbyt szeroka, ażeby zwyczajne pociski Indyan na drugą jej stronę dolecieć mogły. Naczelnicy pokilkakroć wystrzelili nawzajem do siebie, ale to raczej na zufał, aniżeli w nadziei o-

trzymania jakiegoś skutku. Ponieważ przez czas niejaki nic oni więcej nie działali, prócz wysilania się jałowego na wzajemne pogróżki, zostawmy ich na chwilę w tym obojętnym stanie, a powróćmy do naszych brańców, którycheśmy w ręku dzikich strażników porzucili.

Wypotrzebowaliśmy wiele atramentu bezpożytecznie i straciliśmy niemało papieru, którego łatwo byłoby lepiej użyć, jeżeli potrzeba powiedzieć czytelnikowi, należy teraz powiedzieć, iż żadne z opisanych wyżej poruszeń nie uszło bacznego wzroku wnicznika. Był on równie jak inni zdziwiony zmianą niespodziewaną w sposobie postępowania Serca-Twardego, i znalazła się była jedna chwila uczucia żalu i umartwienia, które nastały po żądzy zachowania mu życia. Poczciwy i prosty starzec, gdyby dostrzegł najmniejszą oznakę słabości ze strony wojownika, który w nim tak żywy obudził interes, byłby doświadczył takiej samej bo-

leści, jakiej doświadcza dobry chrześcianin obecny ostatnim chwilom syna bezbożnego, któremu oczu otworzyć nie może. Ale kiedy zamiast silenia się nikczemnego i niedołężnego dla zachowania życia, przekonał się, że jego przyjaciel okazał szlachetną rezygnacją i męztwo bohatyrskie wojownika Indyanina, aż do chwili, w której znalazł sposobność wymknienia się swoim oprawcóm, i kiedy w tejże chwili rozwinął energją i charakter najdzielniejszy i najwytrwalszy; radość, której doznał, tak była żywa, iż mu ją pohamować z ciężkością przychodziło.

Wśrzód wrzasków i zamięszania, które Wencha swą śmiercią a braniec ucieczką sprawili, starzec pomknął się na przód i stanął przed Pawłem i Middletonem z mocném przedsięwzięciem u siebie, bronienia ich z narażeniem własnego życia, jeśliby wściekłość dzikich w tę stronę ich poprowadziła. Lecz przybycie Pawnijczyków,

oszczędziło mu tego kuszenia się zrospaczonego, które bez wątpienia stałoby się niepożyteczném, i zostawiło go na dłuższe uważanie i dojrzalsze przysposobienie swoich zamysłów.

To, co on uważał szczególniej, było, że wtenczas, kiedy największa część niewiast i dzieci równie jak i sprzęty Tetonów udały się z tylną strażą, bez wątpienia dla ukrycia się w jakim blizkim lesie, namiot Wielkiego-Tetona pozostał na miejscu i ciągle zawierał w sobie skład szacowny, który mu powierzono. Dwa tylko wyborne konie stały przed jego drzwiami, trzymane na powodach przez dwóch Indyan, zbyt młodych, ażeby mogli stanąć do bitwy, a którzy już byli w wieku zdolnym do kierowania rumakami.

Starzec poznał w tém rozporządzeniu wstręt, jaki miał Mahtoree do wysłania tych kwiatów świeżo wynalezionych gdzieś tam za swoje oczy, i razem przezorne śrzodki

przeciwko niepomyślnym fortuny kolejom. Mina Tetona, kiedy odprowadził dzikiego starca na ustronie, i roskosz sroga z jaką tamten odebrał krwawe rozkazy swojego naczelnika, równie także nie wymknęły się bacznemu jego wzrokowi. Ze wszystkich tych poruszeń tajemniczych wróżył starzec, że się chwila krytyczna przybliżyła, i zgromadził całe swoje doświadczenie, którego przez długi przeciąg życia nabył, ażeby użyć jego pomocy w tak niebezpiecznym razie. Wtenczas to myślił on o skutecznych śrzodkach, kiedy doktor zwrócił znowu na siebie uwagę, odwołując się żałobliwie do jego miłosierdzia.

— Zacny wniczniku, albo raczej oswobodzicielu, jak mam prawo ciebie teraz nazywać, zawołał opłakany Obed w swojej przemowie; zdawałoby się, że chwila przyjazna nakoniec nadeszła, ażeby te nieforemne i przeciwne naturze więzy, zachodzące pomiędzy mojemi niższemi członkami a ciałem osła,

potargać. Może, jesliby wolne używanie członków było mi powrócone; i jesliby się użyło korzystnie tych okoliczności przyjaźnych, i jeślibym odbył pochód nagły, w celu dostania się do osad, może mowię, cała nadzieja ocalenia skarbów umiejętności, których ja jestem niegodnym składem, nie byłaby całkowicie straconą. Bez wątpliwości ważność wypadku zasługuje na to, ażeby zadadź sobie pracę pokuszenia się o niego.

— Nic tego nie wiem, nic tego nie wiem, odpowiedział starzec tonem pewnym; owady i płazy, które nosisz naokoło siebie poprzyczepiane, przeznaczone były przez Najwyższego do życia na stepach, i nic w tém dobrego nie upatruję, ażeby wyprawować je do krain, które może niezgodne są z ich przyrodzeniem. A prócz tego, siedząc, jak teraz, na osle, możesz wielkie wyrządzić przysługi twoim towarzyszóm, chociaż się nie dziwię bynajmniej, że czło-

wiek, który ma statecznie głowę ponurzoną w xiążkach, nie pojmuje, iż się może na coś pożytecznego przydadź.

— Jakąż ja komukolwiek zdołam wyrządzić przysługę w tej męczeńskiej pozycji, kiedy moje funkcje zwierzęce są w pewnym względzie zawieszone, a duchowne, czyli spirytualne lub umysłowe, są sparaliżowane przez sympatyą tajemną łączącą duszę z materyą? Jest rzeczą podobną, iż przelew krwi pomiędzy temi dwiema hordami niedowiarków nastąpi, a chociaż bynajmniej się nie troszczę o to, ażebym został użyty, lepiejby wszakże było jeszcze zatrudnić się operacjami chirurgicznemi, aniżeli takim sposobem chwile drogie na udręczeniu duszy i ciała marnować.

— Skóra-Czerwona troszczy się bardzo mało o lekarza, któryby opatrzył jej rany, kiedy odgłos wojennny obije się o jej uszy! Cierpliwość jest cnotą w Indyaninie, a i chrześcianin nie powinienby się rumienić,

żeby ją także okazał. Patrzaj na te potępione megery, przyjacielu doktorze; ja się nie znam zgoła na charakterze dzikich, jeżeli one nie mają krwawych zamiarów, i jeżeli się z pociechą serca nie sposobią uiścić ich na nas. Słuchajże! dopóki zostaniesz na swoim ośle, i zachowasz tę postawę nieustraszoną, która nie jest twoim darem przyrodzonym, jest rzeczą podobną, że bojaźń, jaką w nich wraża tak wielki lekarz, będzie je w oddaleniu trzymała. Jestem tutaj jak jenerał na początku bitwy, i za obowiązek sobie poczytuję rozporządzić siły moje tak, ażeby każdy zajmował stanowisko, do którego bronienia jest najsposobniejszy. Owoż, jeżeli się nie mylę, mina twoja może ci więcej przysług wyrządzić w tej chwili, niżby ich najświetniejsze czyny wyrządziły.

— Słuchaj stary wniczniku, zawołał Paweł, którego cierpliwość nie mogła znieść dłużej rachuby i objaśnień rozwlokłych

jego towarzysza, czy nie mógłbyś nas oswobodzić od dwóch rzeczy, które wnet tobie wymienię? Naprzód od twojej rozmowy, która ma pewną przyjemność około garbu bawolego przysposobionego smacznie, ale bez której moglibyśmy się obejśdź bardzo wygodnie teraz; a potém, od tych przeklętych więzów skórzanych, które według uczynionego przezemnie doświadczenia, nigdzie i nigdy nie mogą bydź przyjemne. Jedno pociągnienie twojego noża, może się *dla nas w tej chwili stać pożyteczniejszém*, aniżeli najdłuższa mowa, którą kiedykolwiek w Kentucky przed sądem powiedziano.

Ah! tak, sądy są pomyślnym gruntem łowieckim, jakby powiedziała Skóra-Czerwona, dla tych, którzy za cały dar natury mają tylko język. Byłem stawiony kiedyś w tej dziurze plugawej (1), i to za nic wię-

(1) Obacz *Pijonierów*.

cej tylko za nędzną skórę danielą. Niech Najwyższy im przebaczy! Nie wiedzieli nic dalej, i postanowili wyrok według słabego swojego rozsądku; tak więc przez to na większe jeszcze politowanie zasługują. A wszelakoż było to widowisko nader uroczyste, oglądać starca, który żył zawsze pod niebem otwartém, wleczonego bez miłosierdzia przez prawo, i wystawionego przed oczy niewiast i niedorosłych dzieci w osadach.

— Jeżeli taki *jest wstręt przyrodzony*, który dla wszelkiego rodzaju przymusu okazujesz, dobrzebyś więc uczynił, objawiając go w tej chwili przez powrócenie nam wolności, nieociągając się dłużej, rzekł Middleton, który, podobnież jak i jego towarzysz, czuć zaczynał, że opieszałość starca, którego tak często usłużnej gorliwości doznali, była równie nadzwyczajną, jak i nieznośną razem.

— Chciałbym to uczynić, nade wszy-

stko dla ciebie kapitanie, który w swojém wojskowém powołaniu, nie tylkobyś znalazł przyjemność, ale razem i korzyść w przypatrywaniu się, swobodnie, podstępóm i wybiegóm walki Indyan. Co się zaś tycze oto tego naszego przyjaciela, mało jemu na tém zależy, czy on tę bitwę zblizka czy zdaleka będzie oglądał, zwłaszcza, że pszczoła nie tym się sposobem co dziki Indyanin daje ułowić.

— *Starcze, te żarty* bardzo są nie w porę; i *mógłbym nawet powiedzieć*, że to jest urągowisko z naszej niedoli, i....

— Ah! otoż właśnie dziad twój był takim samym, gorący, zawsze zapędny! i nie można się spodziewać, ażeby potomstwo pantery czołgało się po ziemi nakształt jeża. Teraz milczcie; jeden i drugi: a to co ja powiem, będzie miało pozor stosowania się oto do tych tam poruszeń i obrotów wojennych; co posłużyć może do uśpienia czujności, i do zamknięcia oczu

tych, którzy je z wielkiém natężeniem otwierają, kiedy się nadarza sposobność dopełnić jakiego okrutnego czynu.

Macie przeto wiedzieć, że ten przeniewierca Teton, zostawił rozkaz odjeżdżając wszystkich nas pomordować, skoro tylko nadarzy się sposobność wykonania tego tajemnie i bez hałasu.

— Sprawiedliwe nieba! możeszże ścierpieć, ażeby nas pozarzynano, jak owce które się bronić nie zdołają.

— Głowa gorąca na nic się nie przyda wtenczas, kiedy więcej przebiegłości aniżeli odwagi potrzeba. Ah! Pawnijczyk, szlachetny jest młodzieniec! Gdybyście widzieli, jak się on oddala od brzegów rzeki, ażeby zachęcić nieprzyjaciół do jej przebycia, jakby to wam rozweseliło serce! a wszelakoż, jeżeli mam wierzyć mojemu słabemu wzrokowi, jeden jest u nich przeciwko dwóm! Lecz wracając się do tego com powiedział, nie wiele można spo-

dziewać się pożytku z pośpiechu i z nieprzezorności. Rzeczy te tak są jasne, iż nawet uderzyłyby w oczy dziecięciu. Dzicy różnią się w zdaniu względem sposobu, jakim z nami postąpić należy. Jedni się nas lękają z przyczyny naszej barwy, i chętnieby nam pozwolili oddalić się, drudzy zaś sposobią się okazać nam politowanie, jakiego daniel od wilka zgłodniałego może oczekiwać. Kiedy są zdania rozdwojone w radzie dzikiego pokolenia, rzadko ludzkość bierze górę. Teraz czy widzicie te kobiety okryte zmarszczkami i krwi upragnione? — Nie, w położeniu, w jakiém się znajdujecie, nie moglibyście ich widzieć. Ale niemniej są one gotowe wszystkie, jak wilczyce wściekłe, rzucić się na was skoro tylko chwila nadejdzie.

— Słuchaj mój stary towarzyszu, rzekł Paweł przerywając mu z goryczą, czy to dla naszej czyli też dla własnej roskoszy powtarzasz nam to wszystko? Jeżeli dla na-

szej, zachowaj swoje płuca na pierwszą wędrówkę którą masz odbydź: albowiem, co się mnie tycze, nie jestem w humorze słuchania twoich żartów.

— Ciszej! rzekł starzec, przecinając z równą zręcznością jak z pośpiechem rzemień, którym jedno ramie Pawła przywiązane było do jego ciała, i w tymże samym czasie, podał mu nóż nieznacznie do uwolnionej ręki. Ciszej! chłopcze, ciszej, mówię; korzystaj ze swojego szczęścia i milcz. Wrzaski, które się rozległy z wąwozu, w tamtę stronę oczy tych furyj zwróciły; mamy więc chwilkę dla siebie. Teraz dokonaj reszty, ale potrzeba rostropności, młoda głowo, a nade wszystko strzeż się, ażeby nikt ciebie nie zobaczył.

— Nieskończone dzięki za przysługę, człowieku z nieprzeżytemi uwagami, wymruknął pszczelnik, chociaż te nadchodzą, jak śnieg w maju, cokolwiek nie w porę.

— Szalony! zawołał tonem wyrzutu

starzec, który się na pewną odległość od swoich przyjaciół oddalił, i zdawał się bacznie zapatrywać na działania dwóch wojsk przeciwnych. — I ty także kapitanie, chociaż ja nie jestem takiego charakteru, ażebym się formalizował, względem próżnych pozorów, widzę, że zachowujesz milczenie, albowiem pogardzasz domaganiem się usługi od człowieka, który ci się zbyt powolnym i opieszałym wydaje. Bez wątpienia, jesteście młodzi jeden i drugi, i pełni w swoich *siłach* i w swojej odwadze zaufania; śmiem powiedzieć, żeście myślili, iż bylebym ja tylko przeciął ramie, jużbyście pole bitwy otrzymali. Ale ten, który wiele widział, wie dobrze, iż potrzeba bardzo się długo namyślać. Gdybym się ja zaczął był krzątać, jak kobieta, straciwszy głowę, w zamiarze wrócenia wam wolności, te niegodziwe megery postrzegłyby to natychmiast, i gdzieżbyście pytam się was, byli teraz? Pod toporem i

pod nożem, jak dzieci bez obrony podnoszące wielkie krzyki. Owoż tedy, takie byłoby wasze przeznaczenie, chociaż to jesteście mężczyznami, i brodę macie porosłą. Zapytaj się przyjaciela naszego pszczelnika, czy zdatny on jest teraz czoło stawić Tetonowi, kiedy tak długi czas przeleżał skrępowany, a mniej jeszcze dwunastu jędzom bez miłosierdzia i krwi upragnionym!

— Rzecz tak się ma stary wniczniku, odpowiedział Paweł, wyciągając swoje członki, które z więzów zupełnie wyswobodził, i starając się przywrócić cyrkulacją krwi całkowicie przerwaną: rzecz tak się ma, że to co powiadasz, dosłownie, jest najściślejszą prawdą. Tak jest, muszę zgodzić się na to, ja Paweł Hower, człowiek który nie ustępuję nikomu pierwszeństwa w zapasach i w bieganiu na wyprzodki, żem jest całkowicie niezdolny używać nóg i rąk moich, jak w dniu, kiedym się zjawił raz

pierwszy w domu starego Pawła, który w daleką podróż powędrował. Niech Bóg mu przebaczy wszystkie małe grzeszki, które mógł popełnić wtenczas, kiedy przebywał w Kentucky! W tej chwili, postawiłem nogi na gruncie twardym, albo że chyba moje oczy nic nie widzą, a jednakże, mało potrzeba, ażebym nie był gotów przysiądz, że się one na sześć palców przynajmniej nie dotykają ziemi. Tak więc, mój dzielny przyjacielu, ponieważ już tyle uczyniłeś dla nas, zatrzymaj nieco w oddaleniu te jędze piekielne, o których nam szczegółów tak interesujących udzieliłeś, aż póki ja nie rozruszam cokolwiek tej ręki, jak pal odrętwiałej, i nie będę gotów na ich uprzejme przywitanie.

Wnicznik dał mu znak skinieniem, iż pojmował doskonale czego po nim żądano, i wprost się udał ku starcowi dzikiemu, który zaczął już był okazywać skłonność wykonania danego sobie rozkazu, zosta-

wując pszczelnika, ażeby, ile można, odzyskał używanie swych członków, i podobną, odebranej od niego posłudze, wyrządził Middletonowi.

Mahtoree bardzo trafnie wybrał człowieka, który do wykonania poruczeń jego krwawych był najsposobniejszy. Był to dziki bez miłosierdzia, jakich się większa lub mniejsza liczba znajduje w każdém pokoleniu, który nabył pewnej sławy w bitwach, okazując jakiś gatunek męztwa srogiego, którego się *źrzódło* w upodobaniu wrodzoném do krwi przelewu zawiera. Obcy temu szlachetnemu i rycerskiemu uczuciu, które sprawuje, że Indyanie stepowi, uważają za czyn bardziej bohatyrski zdobycie łupu zwycięzkiego, z ciała poległego nieprzyjaciela, niż wydarcie jemu życia, zdawał się innej nie mieć roskoszy jak niszczenie i morderstwo choćby najnieprzydatniejsze. Wtenczas, kiedy naczelnicy waleczni usiłowali okryć

się chwałą, i wsławić się jakimsiś czynem znakomitym, widziano go zawsze chroniącego się w jakiej kryjówce, i pozbawiającego ranionych wszelkiej nadziei, przez dokonywanie tego, co wojownik szlachetniejszy zaczął. Ilekroć chodziło o czyn jaki okrutny, zawsze się on za nim najpierwszy oświadczył, a w radzie nie widziano go nigdy, żeby choć raz jeden był za stroną pobłażania.

Czekał on z niecierpliwością, którą, chociaż ostygłemu wiekiem, ciężko mu było pohamować, chwili, kiedyby mógł przystąpić do wykonania rozkazów Wielkiego naczelnika, którego potrzeba mu było potwierdzenia i opieki potężnej, ażeby się mógł odważyć na postępek, tak wiele w zgromadzeniu rady liczący zdań przeciwnych. Ale dwa wojska już przystąpiły do potyczki, i z wielkiem jego uradowaniem nadeszła chwila, w której mógł działać samowolnie.

Wnicznik zbliżył się ku niemu, kiedy rozdawał noże srogim megerom, które przyjmując je, zanuciły przytłumionym głosem pieśń jednotonną przypominającą straty poniesione przez nich, w rozmaitych bitwach ich narodu, przeciwko Białym, i uwielbiającą roskosze i chwałę z zemsty. Sam widok podobnej zgrai, wystarczyłby ku zrażeniu, człowieka mniej nieustraszonego aniżeli był starzec, do wejścia w to koło, w którém się tak straszliwe odbywały obrzędy.

Każda z kobiet przyjmując oręż fatalny, rozpoczynała pewny gatunek tańca powolnego i wymuszonego, lecz bez wdzięku, naokoło starca dzikiego, aż póki nakoniec wszystkie nie okrążyły jego pewnym gatunkiem czarodziejskiego koła. Ruchem ich kierowały, aż do pewnego stopnia, wyrazy dzikich pieśni, a jestami wyobrażenia które wydawały. Tak więc, kiedy mówiły o wojownikach utraconych, rozpuszczały na

wolą wiatrów swoje osiwiałe i najeżone włosy, albo raczej dozwalały im w nieładzie spadać na chude i wywiędłe szyje: lecz kiedy jedna z nich uczyniła zwrot do roskoszy odpłacenia ciosu ciosem, wszystkie jej wściekłą wrzawą odpowiadały, i jestami dowodzącemi dosyć wyraźnie, z jakim zapałem starały się podżegać siebie, jeszcze więcej do podwojenia, jeśliby można, zapalczywości, która je pożerała.

Do środka to takiego koła, prawdziwych *szatanów*, posunął się starzec, z tak spokojną powagą, jak gdyby wchodził do parafialnego kościoła. Przybycie jego nie sprawiło innego skutku, tylko powiększyło czynność ich pełnych pogróżek jestów, jak gdyby nie były w stanie wynaleźć słów dosyć dobitnych, na wyrażenie srogich swoich zamysłów. Starzec wtenczas dał znak zaprzestania.

— Dla czego, zapytał ich, matki Tetonów śpiewają językiem zatrutym goryczą? Pawnijscy brańcy nie znajdują się jeszcze

w ich siedzibach; młodzi ich wojownicy nie wrócili się jeszcze obciążeni zdartemi czuprynami.

Odpowiedziano mu nanowo wrzaskami tylko i wyciem najsroższém, a niektóre z furjj najzapalczywszych, nawet się przybliżyły ku niemu, i potrząsały nożami nad jego głową, jak gdyby się gotując w nię ugodzić.

— Wojownika to przed sobą oglądacie, nie zaś jakiegoś włóczęgę Długich-Nożów, którego twarz *blednie na widok* podniesionego tomahawka, rzekł starzec z niezmrużoném okiem. Niechaj się matki Dahkontahów zastanowią dobrze nad tém: jeżeli jedna Skóra-Biała polegnie, sto innych powstanie z ziemi na tém samém miejscu na którém padła.

Megery odpowiedziały znowu jeszcze na to, tańcząc w około przyśpieszonym krokiem, i podnosząc, od czasu do czasu, głos swój z większém natężeniem, kiedy obrazy

zemsty malowały. Wtém znagła, jedna z najstarszych i z najzapalczywszych pomiędzy całą zgrają, rzuciła się ku swoim ofiarom, ze srogością ptaka drapieżnego, który chwiejąc przez czas niejaki swojemi skrzydłami ociążałemi wynosi się w górę, dla naglejszego potém spadnienia na swoję zdobycz. Inne udały się za nią w nieładzie, podnosząc przeraźliwe wrzaski, i lękając się, ażeby nie przybyły zapożno nasycać się roskoszą *broczenia* rąk swoich we krwi.

— *Potężny lekarzu mojego ludu!* zawołał wnicznik w języku Tetonów, podnieś głos twój i przemów, ażeby naród Dahkontahów mógł usłyszeć.

Bądź, że *asinus* nauczony doświadczeniem niedawném które uczynił, nauczył się znać całą wartość swojego dzwięcznego głosu, bądź, że widok nadzwyczajny kilkunastu czarownic które nadbiegały ku niemu przeszywając niebo wrzaskami przeraźliwemi, zdolnemi nawet najeżyć uszy osle, spra-

wił na jego charakterze spokojnym wrażenie osobliwsze: to jest tylko rzeczą pewną, że źwierzę długouche wypełniło to czego wymagano po doktorze, i sprawiło skutek nierównie dzielniejszy, niż gdyby sam naturalista zebrał całe płuc swoich wysilenie dla dania się słyszeć. Po raz dopiero pierwszy to źwierzę, którego gatunek był im nieznajomy, przemówiło, od swojego do obozu przybycia. Przerażone tym głosem straszliwym, furje rozproszyły się, jak sępy, których *przestrach od pastwy* rozgania: lecz uciekając nawet, wydawały przerażające wrzaski, i nie zdawały się jeszcze odstępować zupełnie od swoich krwawych zamysłów.

Przez ten czas zbliżanie się i nagłość niebezpieczeństwa, przywróciła cyrkulacyą krwi w żyłach Pawła i Middletona, nierównie skuteczniej, aniżeli dotąd dokazać zdołały ich wszystkie nacierania. Paweł stał wtenczas na nogach, i przybrał postawę groźną,

więcej daleko może obiecującą, aniżeli zacny pszczelnik był w stanie dotrzymać. Middleton sam nawet potrafił podnieść się na klęczkach, i był gotów do przedania drogo swojego życia. Oswobodzenie niepojęte brańców, przypisane zostało przez stare megery czarodziejstwom doktora, a to szczęśliwe złudzenie równie jak cudowna interwencja osła wyszła im na pożytek.

— Teraz to potrzeba nam się pokazać, zawołał wnicznik, pospieszając do połączenia się ze swoimi przyjaciołami, i wojnę otwarcie prowadzić. Należałoby wprawdzie do zdrowej polityki, odłożyć bitwę do tego czasu, aż kapitan znajdzie się w stanie nas posiłkować; ale teraz, kiedyśmy już odkryli naszę bateryą, trzeba się trzymać tego stanowiska....

Przerwał natychmiast po zuwszy znagła dłoń olbrzymią na swojém ramieniu. Gotowy sam teraz uwierzyć w wyobrażenia czarodziejstwa, które starał się zrodzić

w niewiastach tetońskich, obejrzał się w tył, i spostrzegł, iż się znajdował w ręku potężnego czarownika, jakim był Izmael Bush. Gromada synów jego dobrze uzbrojonych, którzy się wtenczas z za namiotu wodza Tetonów ukazali, dała im poznać razem i sposób, jakim ich z tyłu podchwycono, kiedy całą uwagę utopioną mieli w tém, co się przed nimi odbywało, i niemożność zupełną obrony.

Izmael i jego synowie, nie *sądzili* potrzebą wchodzić w długie wywody. Middleton i Paweł nanowo skrępowani zostali więzami, z głębokiém milczeniem i z szybkością nadzwyczajną; i na ten raz staremu wnicznikowi ich się los dostał w udziale. Namiot został zdjęty, dwie kobiety były wsadzone na konie z tyłu za mężczyznami, i tak cała gromada udała się do Izmaela obozu, a to z takim pośpiechem, że ten wybornie mógłby posłużyć do utwierdzenia wyobrażeń czarodziejstwa.

Pod czas tych przysposobień, które ani długie ani też trudne nie były, agent wielkiego naczelnika zmieszany, wraz ze swojemi niegodziwemi towarzyszkami, rzucili się do ucieczki przez równinę, i kiedy się Izmael cofnął ze swojemi brańcami i ze swoją zdobyczą, miejsce, które niedawno tak było ożywione hałasem i tłumném poruszeniem obozu Indyan, tak zostało smutne i tak opustoszałe, jak wszelka inna część tych samotnych i rozległych pustyń.

ROZDZIAŁ IV.

Jestże słusznem i zacnem to postępowanie.

SZEKSPIR.

W CZASIE, kiedy te wypadki odbywały się na wyniosłości wzgórza, wojownicy zajmujący równinę nie próżnowali także. Zostawiliśmy dwa wojska sobie nieprzyjazne rozłożone na przeciwnych brzegach rzeki, i każde z nich silące się podżegać drugie do jakiegoś kroku nierozmyślnego i płochego, przez obelgi krwawe i gorzkie urągowiska. Lecz naczelnik Pawnijczyków niezabawem odkrył, że jego przebiegły przeciwnik niczego tak sobie nie życzył, jak ciągnienia

i zwlekania rzeczy ze stratą czasu na probach jałowych, i na pogróżkach bezskutecznych, które dotychczas ani jednej, ani drugiej strony do niczego nie doprowadziły; zmienił przeto sposób postępowania, i oddalił się od brzegów rzeki: poruszenie, którego już wnicznik był dostrzegł, i o którém nasi czytelnicy z ust się jego już dowiedzieli, a to w zamiarze, ażeby liczniejsze wojsko Tetonów skłonić do jej przebycia. Wyzwania tego wszakże nie przyjęto, i Wilcy przymuszeni byli myśleć o innym sposobie dostąpienia swojego celu.

Zamiast trawienia chwil drogich na próżnych usiłowaniach, ażeby skłonić nieprzyjaciela swego do przebycia wody, naczelnik Pawnijczyków stanął na czele swojego wojska i wzdłuż brzegów rzeki puścił się galopem, dla odkrycia miejsca zdatnego, w którémby mógł ją przebydź i wojowników swoich na brzeg przeciwny przeprawić. Skoro tylko ten zamysł przez nie-

przyjaciela został odkryty, każdy Teton konny wziął poza siebie towarzysza drugiego, a Mahtoree miał czasu dosyć do zgromadzenia sił swoich całych, w jedno miejsce, dla przeszkadzania tej Pawnijczyków przeprawie. Widząc, że przebiegły obrot jego został docieczony, a niechcąc wysilać swoich koni biegiem nagłym i zmuszonym, któryby je zbytecznie utrudził, chociażby się udało nawet, bardziej obciążone rumaki Tetonów prześcignąć, *Serce-Twarde* zatrzymał się, i sporządzając swoje wojsko w szyk bojowy, stanął nad samym brzegiem rzeki.

Kraj zbytecznie był odkryty, i nie dopuszczał użyć żadnego podstępu wojennego, do jakich się zwykle Indyanie uciekają, a tym czasem chwile przemijały z szybkością przerażającą. Waleczny Pawnijczyk dłużej się nie namyślał, postanowił rozpocząć bitwę, żeby nawet przyszło własną osobą przypłacić; przez te czyny odważne tak

pospolite u wojowników indyjskich, a którym oni są winni największą swoję i najdroższą wziętość. Miejsce, na to wybrane sprzyjało podobnemu zamysłowi. Rzeka, która w największej części swojego biegu była głęboka i bystra w tém miejscu, więcej niż podwójną względem zwykłej miała szerokość, a bieg jej wód nierówny i szumny dowodził, iż płytkiém korytem płynęła. Wśrzodku nurtu znajdowało się *piasczyste łożysko*, które ponad powierzchnią wody wystawało, a barwa jego i tęga zsiadłość rękojmią były dla wprawnego oka, iż nogi znajdą tam podporę gruntowną i stałą. Na tę to wysępkę małą, Serce-Twarde zwrócił swoje baczne wejrzenia, i długo nieczekając przystąpił do dzieła. Przemówił do wojowników, objawił im swój zamysł, i rzucił się do rzeki, już to płynąc, już często używając swojego rumaka, który dna nogami dostawał, doścignął pokładu piasczystego w kilku minutach.

Doświadczenie Serca-Twardego nie zawiodło go bynajmniej. Kiedy koń jego, parskając, wybrnął z wody, znalazł się na gruncie trzęskim, ale wilgotnym i zsiadłym, na którym, niepospolite przymioty szlachetnego źwierzęcia, przedziwnie się wydawały. Rumak także całą swą wartość zdawał się poczuwać, a ponieważ pysznił się z noszenia swojego pana, postępował z układnym wdziękiem, i podnosił głowę z pychą, którąby rumakowi bojowemu, ujeżdżonemu najlepiej i najokazalszemu, zaszczyt przyniosła. Iskrzyły się spójrzenia młodego naczelnika; krew wrzała w jego żyłach; widać było po jego twarzy i po jego postawie, że czuł, iż na jego poruszenia dwa narody miały oczy zwrócone, i jeżeli nic nie mogło bydź milszém, dla jego towarzyszów, jak widok tylu wdzięków szykowności i nieustraszonej odwagi, nic także bardziej upokarzającego i nieznośnie przykrego nie było dla jego wrogów.

Ukazanie się nagłe Pawnijczyka na pokładzie piaszczystym wzbudziło pomiędzy Tetonami wrzaski najdziksze i najwścieklejsze. Rzucili się na brzeg natychmiast, pięćdziesiąt strzał razem wyleciało z cięciwy, huk ognia karabinowego dał się słyszeć, a nie jeden wojownik oświadczył się głośno z żądzą rzucenia się do rzeki i ukarania tej nierozmyślnej wroga ich zuchwałości. Ale rozlegający się głos naczelnika, ich zatrzymał. Daleki od pozwolenia, ażeby choć jedna stopa weszła do wody, albo, żeby towarzysze jego, nanowo, bezskutecznie się wysilali, chcąc spędzić, użyciem strzał i broni ognistej Pawnijczyka, z zajętego przezeń stanowiska, wydał rozkaz, ażeby się wojsko jego całe oddaliło od brzegu wtenczas, kiedy on sam objawił swoje zamysły jednemu, czy też dwóm z wojowników, w których najwięcej zaufania pokładał.

Skoro Pawnijczykowie postrzegli poru-

szenie nagłe swoich nieprzyjaciół, dwudziestu zpomiędzy nich rzuciło się do rzeki, lecz ujrzawszy, że się Tetonowie cofali, wrócili się również na swoje stanowisko, zostawując młodego naczelnika bez innej obrony, prócz jego doznanej zręczności i męstwa gotowego na wszystko. Instrukcje, które Serce-Twarde oddalając się wojsku swojemu zostawił, godne były nieustraszoności charakteru naczelnika, i jego rozwinięcia. Dopóki mieli się ku niemu pomykać wojownicy *pojedynczo*, *zostawić* go należało pod opieką Wahkondaha i jego własnej prawicy; lecz gdyby Tetonowie w gromadzie zbrojnie nań natarli, wtenczas towarzysze jego powinni byli w równejże liczbie pośpieszyć mu z posiłkiem, wojownik przeciwko wojownikowi, gdyby nawet zastęp cały do rozprawy wdadź wypadło.

Te szlachetne i wspaniałomyslne rozkazy wiernie były dopełnione, a chociaż wielka

liczba Pawnijczyków pałała niecierpliwą żądzą dzielenia chwały i niebezpieczeństw swojego wodza: nie było z nich ani jednego, któryby tych uczuć nie umiał utaić, pod maską powściągliwości i przymusu, jaką się Indyanie zwykle zasłaniają. Przypatrywali się oni tym poruszeniom okiem łakomém i zazdrośném: lecz żadne im się nie wyrywało wykrzyknienie zdumiałości, kiedy się zdało, podobną do prawdy rzeczą, *jak się wkrótce okaże*, iż doświadczenie odważne ich naczelnika, do rozejmu raczej niż do bitwy doprowadzi.

Mahtoree wkrótce powierzył ułożone przez siebie zamiary swym poufalcom, z którymi się rozstał natychmiast, dając im rozkaz połączenia się ze swojemi oddziałami. Teton wstąpił do wody, posunął się w niej na przód o kilka kroków, potém się zatrzymał. Wtenczas kilkakrotnie podniósł rękę w górę, i trzymając dłoń jej otwartą, dał wiele innych znaków, które mieszkańcy

tych krain zgodzili się uważać jako oświadczenie pokoju. Potém, jak gdyby dla dania nowej rękojmi szczerości swoich zamiarów spokojnych, rzucił na brzegu fuzją i ciągle się wśród wody na przód posuwał. W pewnej odległości zatrzymał się nanowo w celu wyrozumienia, w jaki sposób Pawnijczyk pojednawcze kroki jego przyjmował.

Chytry Teton znał bardzo dobrze szlachetny i wspaniałomyślny swojego *młodego* współzawodnika *charakter*. Przez cały ten czas, kiedy na niego miotano grad pocisków, i kiedy wszystko zdawało się zapowiadać natarcie powszechne, Serce-Twarde galopował ciągle na swoim rumaku przez piaski małej wysepki, z tąż samą dumą i odwagą, które okazał po raz pierwszy gardząc niebezpieczeństwem. Jak tylko postrzegł, że naczelnik Tetonów, którego poznał po groźnych rysach twarzy, wstępował do rzeki, podniósł ręce z miną

tryumfującą, i potrząsając swoją włocznią, napełnił powietrze wojennemi swojego narodu okrzykami, jak gdyby wyzywając go do walki. Lecz skoro znaki pokój oświadczające zobaczył, chociaż obeznany z chytrością i przeniewierstwem Indyan, i wiedzący dobrze, aż do jakiego zdrada stopnia posunąć się może, pogardził atoli okazywaniem mniej, aniżeli jego nieprzyjaciel, ufności, i puściwszy się w koniec wysepki, rzucił tam, daleko od siebie, swoję fuzją i wrócił się na swoje pierwsze miejsce.

Oręże dwóch naczelników były wtenczas równe. Każdy z nich miał swoję włocznią, swój łuk i sajdak, swój nóż i mały topor bojowy; każdy także miał swoję tarczę ze skóry, która mogła służyć dla zasłonienia się od wszelkich pocisków i od wszelkiego natarcia. Dahkontah nie wahał się więcej bynajmniej; zapuścił się dalej wrzekę, i przybył na brzeg wyspy, który

grzeczny przeciwnik jego zostawił wolnym dla odjęcia mu wszelkiego powodu do nieufności lub bojaźni.

Jeśliby się ktokolwiek tam znajdował, dla przypatrzenia się pilnego fizyognomii Tetona, mógłby dostrzedz przez gęstą zasłonę, jaką chytrość głęboka i przeniewierstwo zebrane w jedno, umiały zakryć jego oblicze, błyszczącą tajemną radość; a wszelakoż, zdarzały się chwile, w którychby pomyśleć można było, że *błyskawice jaśniejące z oczu jego, tudzież wzdymanie się jego nozdrzy*, pochodziły z uczucia szlachetniejszego i godniejszego, pod wszelkiemi względami, indyjskiego wodza.

Pawnijczyk, jak wryty, w końcu wyspy na który się cofnął, czekał na swojego nieprzyjaciela z dostojną spokojnością. Teton okręcił się w koło, raz, czy dwakroć, ze swoim koniem, dla pohamowania jego niecierpliwości, i dla umocowania się na swojém siodle, po utrudzeniu, jakiego

przebywając bystrą wodę, zażyć należało. Następnie pomknął się na śrzodek wysepki, i skinieniem uprzejmém zaprosił do zbliżenia się ku sobie Pawnijczyka. Serce-Twarde podstąpił natychmiast ku niemu, aż na odległość, z której mógł równie przybliżyć się jeszcze, albo się cofnąć, stosownie do obrotu, jaki porozumiewanie się weźmie. Wtenczas się zatrzymał, mając oczy wlepione w swojego nieprzyjaciela.

Pierwszy to raz jeszcze, dwaj ci wsławieni naczelnicy, znaleźli się tak, jeden w obec drugiego, z bronią w ręku, i pozostali czas długi na przypatrywaniu się sobie wzajemném, jak wojownicy umiejący oceniać męztwo walecznego, jakożkolwiekby on z innej wszelkiej miary był nienawistnym. Lecz wyraz twarzy Tetona nie tak był surowy, ani tak wojowniczy jak Pawnijczyka. Zarzucając tarczę na ramie, jak gdyby chciał nowy dadź dowód zaufania w swoim współzawodniku, po-

zdrowił go skinieniem uprzejmém, i tak pierwszy zaczął:

— Niech Pawnijczycy wstąpią na wierzchołek skały, niech patrzą, od słońca porannego aż do wieczornego, od krain śnieżnych aż do stron kwiecistych, a obaczą, że ziemia nazbyt jest przestronna. Dla czegoż Ludzie-Czerwoni miejsca znaleźć nie mogą dla wszystkich swoich siedzib?

— Ałboż Teton widział kiedykolwiek Pawnijczyka-Wilka, któryby przychodził do niego z *prośbą o miejsce na swoje pomieszkanie?* odpowiedział młody waleczny dowodźca, z miną wyniosłą i pogardliwą, której nie starał się ukrywać. Kiedy się Pawnijczykowie trudnią łowami, alboż posyłają do Wielkiego-Dahkontaha zapytując się, azali nie masz Tetonów na stepie?

— Kiedy głód wchodzi pod namiot wojownika, szuka on bawołu, który jemu dany jest dla pożywienia, odpowiedział Teton zdobywając się na pohamowanie za-

palczywości, jaką wzgardliwy ton jego rywala rozniecił mu w duszy. Wahkondah utworzył ich więcej, aniżeli samych Indyan. Nie powiedział on: ten bawół będzie dla Pawnijczyka, ów zaś dla Dahkontaha; ten bobr przeznacza się Konzasowi, tamten inny Omahawsowi. Nie; on rzekł: dosyć jest dla wszystkich. Kocham moje Dzieci-Czerwone, i obdarzyłem ich wielkiemi bogactwami. Koń najrączszy nie potrafi przez dni wiele, z siedzib Tetońskich do osady Pawnijczyków doścignąć. Daleko jest od wiosek Wilków do rzeki Osagów. Znajduje się podostatkiem miejsca dla tych wszystkich, których ja kocham; dla czegożby więc człowiek czerwony miał godzić na swojego brata?

Serce-Twarde oparł jeden koniec swojej włoczni, a zarzuciwszy swoję tarczę na ramie, oparł się zlekka na drugim, i odpowiedział z uśmiechem, którego wyraz nie mógł bydź wątpliwy:

— Czyż się już Tetonowie utrudzili łowami i wojną? chcąż, niezabijając jej, piec spokojnie swoję źwierzynę? mająż zamiar zapuścić włosy na głowach, tak, ażeby nieprzyjaciel nie dociekł gdzie się ich czaszka znajduje? Oddal się; wojownik Pawnijski nie pójdzie nigdy szukać kobiety pomiędzy białogłowami tetońskiemi.

Na tę zniewagę krwawą wyraz okropnej srogości przebiegł, jak błyskawica, po wszystkich rysach twarzy Dahkontaha; lecz wkrótce się uspokoił i przybrał minę sposobniejszą do zamysłów, które był sobie ułożył.

— Takim to właśnie sposobem wojownik młody powinien mówić o bitwie, rzekł z widoczną krwią zimną; ale Mahtoree więcej zim surowych, aniżeli brat jego, oglądał. Kiedy nocy były długie, a ciemność panowała w jego pomieszkaniu, wtenczas, gdy młodzi jego wojownicy zasypiali, on rozmyślał nad opłakanym stanem

swojego ludu. Mówił do siebie samego: policz Tetonie czupryny zawieszone u twojego ogniska, wszystkie one są barwy czerwonej, dwie tylko wyjąwszy! Alboż wilk pożera swojego brata? wiesz dobrze, iż tego nie czyni; widzisz zatém dobrze, Tetonie, iż niesłusznie wybierasz sobie drogę prowadzącą do siedzib Skór-Czerwonych, z tomahawkiem w ręku.

— Dahkontah chciałżeby ogołocić wojowników z ich sławy? Powie zatém do swoich młodych towarzyszów: — pójdźcie, pójdźcie na stepy, poszukajcie tam dziury dla zagrzebania waszych tomahawków; nie jesteście już więcej walecznymi mężami.

— Jeżeli język Wielkiego-Dahkontaha wyrzecze kiedy te słowa, zawołał chytry Teton, udając żywe oburzenie się, niech mu go kobiety utną, i wrzucą do ognia z obrzynkami bawolemi! nie, zawołał, zbliżając się jeszcze na kilka kroków do swojego nieporuszonego rywala, jak gdyby dla

dania mu nowego dowodu ufności. Człowiekowi-Czerwonemu nigdy nie zabraknie wrogów; liczniejsi oni są od liści okrywających drzewa, od ptaków powietrznych i od bawołów stepowych. Niech mój brat otworzy oczy swoje; jak są wielkie, azaż nie widzi z żadnej strony nieprzyjaciół na którychby miał uderzyć?

— Czy dawno Teton rachował czupryny swoich wojowników usychające przed ogniskiem, w pomieszkaniu Pawnijczyka? Ręka, która je zdarła, *jest tutaj*, i gotowa jest zrobić dwadzieścia z ośmnastu.

— Niech umysł brata mojego nie udaje się na rozstajną drogę. Jeżeli Skóry-Czerwone bez przerwy będą wzajemnie godziły same na siebie, któż będzie panem na stepach, kiedy się nie zostanie żadnego wojownika, któryby mógł powiedzieć: one do mnie należą. Posłuchaj głosu starców: oni nam powiadają, że za ich czasów mnóstwo Indyan wyszło z lasów położonych

ku wschodzącemu słońcu, którzy napełnili stepy swojemi narzekaniami na grabieże, łupiestwa i rozboje Długich-Nożów. Wszędzie, gdzie się kolwiek Twarz-Biała zjawi, Człowiek-Czerwony ostać się nie potrafi: ziemia jest bardzo mała: oni zawsze są zgłodniali. Patrzaj, już się tu znajdują!

Domawiając tych słów, Teton wskazał palcem na namioty Izmaela, które widzieć było w pewnej odległości, a wtenczas zatrzymał się dla widzenia skutku, jaki te wyrazy sprawiły na obcej podstępom duszy jego rywala. Serce-Twarde słuchał, jak człowiek, w umyśle którego rozprawiania tylko co wyłożone otwierały źrzódło nowych wyobrażeń. Zamyślił się blizko minuty nim się zapytał:

— Jakaż jest rada mądrego naczelnika tetońskiego. Co, zdaniem jego, czynić wypada?

— On myśli, że w ślady mokassinu Twarzy-Białej tak iśdź należy, jak w tropy nie-

dźwiedzi: że Nóż-Długi, który się posunie w stepy, nie powinien nigdy powrócić nazad: że droga powinna bydź otwarta dla przybywających a dla oddalających się zamknięta. Są oni tam w wielkiej liczbie; mają konie i fuzje, mają podostatkiem bogactw, wtenczas, kiedy my jesteśmy ubodzy. Chcąż Pawnijczykowie połączyć się w radę z Tetonami? a kiedy się słońce schowa za Góry-Opoczyste powiedzą: to jest dla Pawnijczyka, a to dla Tetona.

— Nie, Tetonie. Serce-Twarde nigdy nie ugodził cudzoziemca. Przybywają oni do jego pomieszkania, i oddalają się bez żadnej bojaźni. Przemożny naczelnik jest ich przyjacielem. Kiedy mój naród wzywa swoich młodych wojowników, i poleca im udadź się drogą wojny, mokassiny Serca-Twardego są ostatnie. Lecz skoro jego siedziby zakryją drzewa, on jest najpierwszy. Nie, Tetonie! ramie jego nie podniesie się nigdy przeciwko cudzoziemcowi.

— A więc umieraj z próżnemi rękami! zawołał Mahtoree, i napinając łuk swój z równą mocą jak szybkością, wypuścił strzałę prosto w obnażone piersi swojego wspaniałomyślnego i zbyt ufającego nieprzyjaciela.

Postępek zdradziecki Tetona był tak szybki i tak zręcznie ułożony, iż Pawnijczykowi zwyczajnych śrzodków obrony użyć niepodobna było. Tarcza jego zostawała jeszcze na ramie zarzucona, kiedy strzała wyjęta zręcznie z kołczana, już się znalazła w dłoni łuk trzymającej. Ale wzrok jego bystry miał czas dojrzeć tego poruszenia, a jego myśli i przytomność, bystrzejsze jeszcze, nie opuściły go w tej chwili; pociągnąwszy ku sobie z sił całych uzdziecnicę swojego rumaka, tak go wspiął, iż ten słupiąc się nagle stanął na tylnych nogach kiedy się jeździec pochylił na siodło; tak więc szlachetne to zwierzę za tarczę swojemu panu przeciwko niebezpieczeń-

stwu posłużyło. Taka jednakże była pewność oka kierującego strzałą, taka siła ramienia, które ją cisnęło, iż przebiła szyję rumaka i poza skórą wyszła z przeciwnej strony.

Prędzej od myśli Serce-Twarde wyprawił odpowiedź. Strzała przeszyła tarczę Tetona, lecz nie tknęła jego osoby. Przez czas niejaki drganie sprężystych łuków i świst strzał na powietrzu, dawały się słyszeć bez przerwy, chociaż walczący przymuszeni byli zwracać wielką część swojej baczności na obronę. Ich kołczany wkrótce zostały wypróżnione, i chociaż krew płynęła, nie była wszakże w tak wielkiej obfitości, ażeby się przez to energja walczących zmniejszyła.

Wtenczasto rozpoczęło się kolejne następstwo szybkich i rzeczywiście zadziwiających obrotów. Potrzeba było widzieć zręczność, z jaką jeźdźcy powodowali swojemi końmi, nacierając jeden na drugiego,

potém się cofając w chwili, opisując tysiąc kręgów w nagłém napadaniu i w również szybkim odwrocie, jak jaskułka w lotnych zakrętach zamiatająca ziemię. Włócznia uderzała straszliwemi ciosy, piasek w kłębach wzlatywał na powietrze; taka była gwałtowność uderzeń którym się oprzeć, w każdym razie, zdawało się niepodobieństwem; a wszelakoż każdy z wojowników mocno się trzymał na swojém siodle, i niemniej pewną ręką utrzymywał wodze rumaka.

Nakoniec Teton zeskoczyć musiał ze swojego konia dla uniknienia ciosu, który inaczej stałby się dla niego zgubnym. Pawnijczyk przeszył włócznią swoją na obie strony nieprzyjacielskiego rumaka, a puszczając się na swoim w pełnym galopie, wydał okrzyk tryumfu. Powracając potém nagle, tylko co już miał korzystać ze swojej wyższości, kiedy się własny jego rumak zachwiał i upadł natychmiast, wyniszczony

stratą krwi płynącej z rany, i niezdolny do noszenia dłużej swojego pana.

Mahtoree odpowiedział na ten zawczesny okrzyk zwycięztwa, i z tomahawkiem w ręku rzucił się na młodego wojownika, który był zaplątany w śrzód nóg swojego konia. Pomimo wszystkie swoje usiłowania i zwinność nadzwyczajną, Serce-Twarde nie mógł się w porę wywikłać, i poczuł, że jego położenie było zrospaczone. Z zadziwiającą krwią zimną szukał swojego noża, wziął jego klingę pomiędzy dwa palce, i cisnął go z trafnością nieporównaną na swojego nadbiegającego przeciwnika. Ostry oręż obrócił się kilkakrotnie w powietrzu, wnet koniec jego spotkał się z piersią nagą zapalczywego Tetona, i nóż w nię wbił się po samę rękojeść.

Mahtoree sięgnął ręką do noża i zdawał się powątpiwać, czy miał go wyrwać czyli też zostawić. Przez czas niejaki wyraz nienawiści i srogości niewygasłej malował

się na jego twarzy, a wtenczas, jak gdyby głos tajemny ostrzegał go wewnętrznie, iż mu niewiele chwil do stracenia pozostawało, dowlókł się krokiem zachwianym aż na brzeg wysepki, stanął nogą w wodzie, potém się zatrzymał. Chytrość i dwuznaczność, które przez tak długi czas ćmiły szlachetniejszy charakter jego fizyognomii, zniknęły w uczuciu pychy powziętej przezeń od najpierwszego dzieciństwa, i która, jak się zdawało, z życiem tylko jego wygasnąć mogła.

— Dzieci Wilków! zawołał ze straszliwym uśmiechem radości, czupryna wodza Dahkontahów nie będzie nigdy u ogniska Pawnijczyka usychała.

Rzekł, i wyrywając nóż z rany cisnął go z miną pogardliwą na swojego nieprzyjaciela. Ręka jego zdaje się jeszcze wyzywać rywala: język wzbrania się wymawiać tego co czuje; ale oczy jego zastępują to srogie milczenie; nienawiść, wzgarda, wynikają

niejako ze wszystkich rysów jego twarzy; wreszcie, ze zwróconym jeszcze wzrokiem na swojego wroga, rzuca się do rzeki w tém jej miejscu, w którém nurt był najbystrzejszy. Ciało jego już było nazawsze pogrążone w przepaści, a ręką jeszcze potrząsał nad powierzchnią wody na znak tryumfu.

Milczenie, które aż dotąd panowało w obu wojskach, przerwane nagle zostało przez krzyki jednomyślne i tłumne. Już z obu stron po pięćdziesiąt wojowników rzuciło się do rzeki, pospieszając, jedni bronić a drudzy mścić się swojego naczelnika, a wszystko początek raczej nie zaś koniec bitwy zwiastowało.

Serce-Twarde wywikłał się wtenczas zpod swojego konia. Nieczuły na niebezpieczeństwo, które mu zagrażało, głuchy na wrzaski okropne rozlegające się naokoło niego, podjął swój nóż, i biegąc przez piasek z szybkością sarny, wlepił wzrok

łakomy w wodę zakłóconą, która zakryła przed nim jego zdobycz. Plama krwawa wskazywała miejsce, w którém się ofiara jego rzuciła do rzeki; uzbrojony nożem fatalnym rzucił się do niej także, z mocném postanowieniem albo zginąć w bystrych jej nurtach, albo się wrócić z łupem tryumfu ze swojego zwycięztwa.

Przez ten czas piasczysta wysepka była teatrem okropności. Na lepszych rumakach i żywszym może zapałem zagrzani Pawnijczykowie, przybyli tam w dosyć znacznej liczbie, ażeby nieprzyjaciół swoich do odwrotu przymusić. Scigali ich aż na brzeg przeciwny, a zagrzani powodzeniem, rzucili się tam za nimi. Ale wtenczas mieli do czynienia z infanteryą, że tak nazwiemy, tetońską, która jeszcze nie była w działaniu i ujrzeli się wkrótce odpartymi.

Bitwa wtenczas bardziej charakterystyczny widok przybrała. W miarę, jak pierwsze poruszenie, które pobudziło dwa

wojska do rzucenia się wzajemnego na siebie, zaczęło wolnieć, wodzowie mogli wywierać swoję władzę, i przewodniczyć działaniom z większą rostropnością. Prowadzeni radami najdoświadczeńszych swoich wojowników, Tetonowie szukali zawsze jakiejś zasłony, którą im pole bitwy mogło nastręczyć, kryjąc się już poza krzewy i zarosle, już poza wzgórki: przez co Pawnijczykowie widząc się bydź zmuszonymi do większej baczności w swojém nacieraniu, *musieli* srogą natarczywość jego nieco złagodzić.

Bitwa tym sposobem ciągnęła się czas niejaki z powodzeniem odmienném, i bez znacznej z obu stron utraty. Tetonom udało się zająć pewny gatunek pastwiska, gdzie trawa zrosła nadzwyczajnie gęsto, konie ich nieprzyjaciół nie mogły się tam przebić, a gdyby nawet i dokazać tego potrafiły, byłoby to dla nich z większą szkodą niżeli z pożytkiem. Było rzeczą konieczną wyparować Tetonów z tego ważnego sta-

nowiska, albo wyrzec się bitwy. Już rozmaite kuszenia się zrospaczone ze stratą odparte zostały, a Pawnijczykowie zrażeni zaczęli myślić o odwrocie, kiedy okrzyk wojenny dobrze znajomy Twardego-Serca obił się o ich uszy, a za chwilę potém młody ich naczelnik wśrzód nich się ukazał, trzymając w ręku czuprynę zdartą Wielkiego-Tetona, jako znamie, które ich miało do zwycięztwa poprowadzić.

Powrot jego wzniecił zapał jednomyślny w całém wojsku, a jego towarzysze rzucili się za nim w ukrycie Tetonów z natarczywością, która w pierwszej chwili wywróciła wszystko, cokolwiek tylko na swojej drodze napotkali. Ale łup krwawy, który młody zwycięzca niósł jako znamie tryumfu, ożywił męztwo i zapalczywość Dahkontahów, równie jak utrzymywał zapał w oblężeńcach. Mahtoree zostawił po sobie niejednego nieustraszonego wojownika, i mowca, który w sporach porannych

otworzył zdanie swoje dążące do pokoju, okazywał teraz poświęcenie się bohatyrskie, żeby się pomścić pamiątki człowieka, którego nigdy nie lubił, i wydrzeć zdobycz plamiącą nazawsze sławę Wielkiego-Dahkontaha, z rąk nieubłaganego wroga Tetonów.

Fortuna oświadczyła się za liczbą. Po utarczce okropnej, w której wodzowie nadzwyczajną nieustraszoność i odwagę okazali, Pawnijczykowie *cofnąć się na pole* otwarte musieli, przypierani coraz ciaśniej przez Tetonów, którzy zajmowali natychmiast każdą piędź ziemi ustąpioną przez nieprzyjaciół. Gdyby się Tetonowie umieli miarkować, i zatrzymali się na wstępie do pastwiska, jest rzeczą podobną do prawdy, iż pomimo stratę nienagrodzoną, którą w osobie Wielkiego-Dahkontaha ponieśli, sława dnia tego przy nichby pozostała. Ale w zapędzie zwycięztwa popełnili nierostropność, która nagle postać bi-

twy zmieniła, wytrącając im z rąk korzyści z takiemi trudami nabyte.

Jeden z naczelników pawnijskich poległ od mnóstwa ran odebranych; więcej dwunastu strzał razem go doścignęło w chwili, kiedy upadał w ostatnich szeregach cofających się swoich towarzyszów. Natychmiast nie myśląc o dalszém nacieraniu na swoich nieprzyjaciół, nietroszcząc się bynajmniej o to, co w ich postępowaniu było lekkomyślnością, waleczniejsi Tetonowie rzucili się wydając krzyki tryumfu; każdy pałał chęcią przyozdobienia się chwałą, uderzając na trupa poległego. Przyjęci oni zostali przez Serce-Twarde i przez garstkę wojowników wyborowych, z których wszyscy z największym interesem i odwagą gotowi byli bronić honoru swojego narodu, od tak upokarzającej hańby. Wtenczas bitwa najzawziętsza nastąpiła, i krew się lała z największą obfitością. W miarę, jak Pawnijczykowie cofali się ze zwłokami swo-

jego dowodzcy, Tetonowie krok w krok ścigali za nimi, a nakoniec wszyscy, którzy byli jeszcze pozostali w ukryciu, wyszli z niego razem, podnosząc wielkie krzyki, i grożąc przywaleniem nieprzyjaciela większością swojej liczby.

Los Twardego-Serca i jego towarzyszów, którzy wszyscy gotowi byli umrzeć raczej co do jednego, aniżeli opuścić zwłoki jednego ze swoich naczelników, byłby wkrótce rostrzygnięty, bez wdania się potężnego i niespodzianego, siły czarodziejskiej prawie, na ich korzyść. Okrzyki wojenne podniosły się z niewielkiej dąbrowy, która wzrastała po lewej ręce, a po nich wtąż nastąpił wystrzał okropny z karabinów. Pięciu czy sześciu Tetonów padło na łeb w męczarniach śmiertelnego konania, a wszystkim innym wojownikom ich narodu opadły ręce, jak gdyby piorun przeszywając chmur ciemne łono, i śpiesząc na pomoc Pawnijczykom, wpośrzod nich ugodził. Wtenczas spostrzeżono ukazującego się

Izmaela i krzepkich jego synów, którzy się rzucili na swoich dawnych sprzymierzeńców, poglądając na nich wzrokiem zdającym się wyrzucać im zdradę i przeniewierstwo.

Tego zanadto było na męstwo Tetonów. Wielu najodważniejszych z ich naczelników poległo, a ci, którzy pozostali, opuszczeni byli natychmiast przez tłum wojowników. Ale ci waleczni i odważni na wszystko, nie poszli w ucieczkę, skrwawiona czupryna ich wielkiego naczelnika, była *dla* nich sztandarem, od którego się oddalić nie mieli serca, i poginęli szlachetnie pod razami Pawnijczyków, którym się męztwo wróciło. Drugi wystrzał zastępu Izmaela dokonał zwycięstwa.

Tetonowie uciekali wtenczas w rozmaitych kierunkach, szukając najdalszej uchrony z tąż samą skwapliwością i zapałem, jaki okazali niedawno zapuszczając się w szeregi nieprzyjacielskie. Pawnijczykowie tryumfujący rzucili się za nimi,

jak psy myśliwskie dobrze ułożone i krwi niesyte. Ze wszystkich stron słyszano tylko wrzaski rospaczy, albo okrzyki zwycięzkie. Niektórzy z uciekających starali się unieść zwłoki swoich naczelników na polu bitwy pozostałe, ale chyża natarczywość nieprzyjaciół zmuszała ich natychmiast do porzucenia umarłych, dla niesienia ratunku żywym. Zpomiędzy tylu wysileń, które podejmowano w tej okoliczności dla zasłonienia honoru Tetonów od skazy, która w ich *sposobie widzenia przywiązana* była do zdarcia czupryny z wojownika, jedno się tylko uwieńczyło pomyślném powodzeniem.

Widzieliśmy już, iż jeden z naczelników oświadczył się był głośno przeciwko zamiarom nieprzyjaznym na zgromadzeniu rady narodowej. Lecz, jeżeli głos się jego napróżno podnosił, jego ramie zadawało niemniej straszliwe ciosy, w zamieszaniu bitwy. Mówiliśmy już o jego męztwie, a jego to nieustraszonności i jego przykłado-

wi Tetonowie winni byli wystąpienie z tak nadzwyczajnym heroizmem, nawet kiedy im zgon już Wielkiego-Dahkontaha był wiadomy.

Ten wojownik, który w przenośnym języku swojego narodu był nazwany Orłem-Straszliwym, ostatnim był do wyrzeczenia się nadziei zwycięztwa. I wtenczas dopiero, kiedy natarcie Izmaela wydarło zastępowi jego przewagę nabytą, cofnął się on zwolna wśrzód gradu pocisków aż do miejsca tajemnego, na którém w wybujałej trawie ukrył był swojego rumaka; lecz z wielkiém swojém podziwieniem znalazł tam kogoś innego, który mu gotów był do tego źwierzęcia zaprzeczać prawa. Był to Borichina stary, przyjaciel Wielkiego-Dahkontaha, który przciwko niemu głos swój podnosił w radzie, dla utrzymania się przy sposobach surowych postąpienia z brańcami. Był na wskróś przeszyty strzałą, i już cierpiał wszystkie męczarnie zbliżającej się śmierci.

— Znajdowałem się po raz ostatni na mojej drodze wojny, rzekł starzec, widząc, że prawdziwy właściciel konia zabrać swą własność przybywał. Czy Pawnijczyk ma zanieść te białe włosy Tetona do swoich siedzib, i na urągowisko je kobiet i dzieci wystawi?

Drugi ścisnął mu rękę, i spójrzał nań z twarzą pełną wyrazu, jak gdyby dla dania mu poznać, że go rozumiał. Po daniu mu tego milczącego zapewnienia, pomógł starcowi wsiąśdź na konia. Jak tylko wyprowadził rumaka na brzeg tej uchrony, rzucił się także na grzbiet jego, przywiązał starego i ranionego towarzysza do swojego pasa, i puścił się równiną, poruczając bezpieczeństwo obu doznanej swojego rumaka rączości. Pawnijczykowie nie opoźnili się ich odkryć, i wielu z nich wyprawiło się za uciekającymi w pogoń. Ten bieg porywczy i tak nagle przyspieszony trwał więcej mili, a starzec najmniejszego

nie wydał jęku, chociaż oprócz cierpień okropnych przejmujących jego ciało, czuł jeszcze dotkliwszą boleść oglądania swoich nieprzyjaciół, jak ich doścignali, za każdym susem rączych rumaków.

— Zatrzymaj się, rzekł, podnosząc słabe ramie dla pohamowania zapędu swojego towarzysza, orzeł mojego pokolenia szerzej powinien rozprzestrzenić skrzydła. Niechaj zaniosą białe włosy sędziwego wojownika do osady Lasu-Spalonego.

Niewiele wyrazów potrzeba było pomiędzy ludźmi, nad którymi jedno uczucie chwały przewodziło, i którzy nie znali innej do działania podniety, oprócz wygórowanych i romansowych zasad honoru narodowego. Orzeł-Straszliwy zeskoczył z rumaka i swojemu towarzyszowi zsiąśdź z niego dopomógł. Starzec z ciężkością podniósł się na klęczkach, i zwrócił oczy na swojego współrodaka, jak gdyby się z nim chcąc pożegnać, potem wyciągnął

głowę dla odebrania śmierci, której sam już pragnął. Kilka ciosów siekiery wystarczały do dokończenia jego. Porywając wtenczas nóż swój Teton, oddzielił głowę od nieżywego tułowia, potém wskoczył na konia w tę właśnie porę, kiedy jeszcze mógł uniknąć gradu strzał, które Pawnijczycy, tuż tuż go dościgający, wypuścili za nim. Potrząsając na powietrzu skrwawioną głowę, wypuścił się jak strzała, wydając krzyki tryumfu: widziano go w nieścigłym przez równinę locie, jak gdyby rzeczywiście niesiony był na skrzydłach ptaka groźnego, którego w narodzie swoim otrzymał nazwisko. Orzeł straszliwy przybył do swojej osady w życiu i zdrowiu. Był on jednym z małej liczby, którzy morderstw dnia tego uniknęli, i przez długi czas sam jeden zpomiędzy tych wszystkich, którzy się ocalili, mógł nanowo podnosić głos swój na zgromadzeniu rady narodowej, z témże samém zaufaniem i z tąż samą powagą.

— Włocznia i siekiera przecięły odwrot większej części zwyciężonych. Zgraja kobiet i dzieci była nawet rozproszona przez Pawnijczyków tryumfujących, i już oddawna słońce się skryło za horyzont, a okropności, tego dnia pełnego morderstw, nie zakończyły się jeszcze zupełnie.

ROZDZIAŁ V.

Któż tu jest kupcem, a kto żydem przecie?

Szekspir.

Nazajutrz z rana, wschodzący dzień spokojniejszą scenę oświecił; dzieło morderstw ustało zupełnie: i kiedy się słońce ukazało, oświeciło tylko milczące uspokojenie i bezludną samotność. Namioty Izmaela wznosiły się jeszcze na tém samém miejscu, na którémeśmy je widzieli: ale żaden znak inny na całym przestworze pustyni, obecności jestestwa ludzkiego nie

źwiastował. Od jednej do drugiej odległości, widzieć było gromady ptaków drapieżnych, zatrzymujące się z rozpostartemi skrzydły ponad miejscami, gdzie jakiś ciężkonogi Teton poległ. Wszystkie inne ślady bitwy zniknęły całkowicie; można było ścigać przez nieskończone płasczyzny kręty bieg rzeki, puszczając się za mgłą wychodzącą z jej łożyska; a małe, nakształt pary, srebrzyste obłoczki podnoszące się z jezior i stawów, zaczęły się rozpraszać w powietrzu, w miarę dającego się czuć tego ciepła łagodnego i przenikającego, które zdawało się zstępować z nieba dla rozlania się na wszystkie przedmioty.

Wśród tej sceny tak spokojnej, rodzina Izmaela zgromadziła się dla postanowienia o losie rozmaitych osób, które koleją odmian fortuny, już przez nas opisanych, wpadły w ich ręce. Wszystko, cokolwiek w tym taborze używało bytu i swobody, było na nogach od chwili zabłyśnienia pierwszych pro-

mieni wschód oświecających: i nie było nikogo aż do najmniejszych członków tego pokolenia błędnego, którzyby nie byli przeświadczeni, że nadeszła chwila, w której się mają wywiązać okoliczności, zdolne wywrzeć głębokie i trwałe wrażenie na ich awanturnicze i wpółdzikie życie.

Izmael przechadzał się po swoim niewielkim obozie, z poważną i zasępioną twarzą człowieka, który się niespodzianie ujrzał bydź wdanym w sprawy większej nierównie wagi anizeli te, któremi są dotąd w życiu swojém błędném i bezładném zatrudniał. Synowie jego znali bardzo dobrze nieugiętą surowość charakteru swojego ojca, ażeby nie pomiarkować, z miny jego ponurej i zamyślonej, iż postanowił u siebie trwać w ułożoném przedsięwzięciu: przedsięwzięcia zaś jego, jakkolwiek byłyby niestosowne i niesforne, w chwili, kiedy o nich zamyślał, przystępował wszakże do ich wykonywania z pewnym rodzajem uporu, skoro

tylko postanowione ostatecznie zostały w jego umyśle.

Interesa większej wagi, które zdawały się obchodzić jej rodzinę, nie były także bez wpływu na charakter Estery; wykonywała atoli z niemniejszą czynnością wszystkie obowiązki domowe, z którychby się bez wątpienia uiszczać była gotową: we wszystkich okolicznościach, jakie tylko sobie wyobrazić można, równie jak ziemia ciągle się obraca, pomimo trzęsienie szarpiące jej powierzchnią, i wolkanów wnętrzności jej pożerając: lecz głos jej nie podnosił się do swojego zwykłego wygórowania; mówiła ciszej, a częste napominania, które obracała do swoich dzieci, umiarkowane były tonem, w którym się dostojność matki rodzeństwa przebijała.

Abiram, według swojego zwyczaju, najwięcej wystawiony był na udręczenia powątpiwań i niepewności. Łatwo się było domniemywać, miarkując po częstych wej-

rzeniach, które zwracał na niewzruszoną twarz Izmaela, że ufność i dobre porozumienie, które pomiędzy dwoma braćmi panowało, uległo znacznej odmianie; fizyognomia jego niespokojna, zdawała się wydawać na przemiany już to bojaźń, już nadzieję. Czasami brudna pociecha malowała się na jego czele, kiedy oczy jego zwracały się na namiot zawierający w sobie powróconą mu brankę: lecz się za chwilę wrażenie to zacierało, bez żadnej widocznej przyczyny, a czoło jego *pomroka głębokiej* niespokojności okrywała; kiedy się znajdował pod wpływem tego ostatniego uczucia, oko jego troskliwe starało się czytać w niedocieczonych rysach twarzy swojego krewnego; lecz tam raczej powody do trwogi, nie zaś do nadziei znajdował: albowiem cała fizyognomia Izmaela wyrażała prawdę straszliwą, że on otrząsł się nakoniec ze swojej odrętwiałości, żeby zrzucić z siebie wpływ Abirama, a myśli jego zwra-

cały się wtenczas jedynie na sposoby wykonania własnych zamysłów.

W takim to stanie rzeczy, synowie Izmaela z jego rozkazu udali się po niewolników na miejsce, w którém ich strzeżono, dla stawienia ich przed nim; nikt nie był wyłączony; Middleton i Inez, Paweł i Helena, Obed i wnicznik, wszyscy byli przyprowadzeni, i pod otwartém niebem postawieni w porządku, jaki się najprzyzwoitszym wydawał, dla odebrania wyroku mającego się ogłosić przez tego, który samowolnie sędzią ich został. Najmłodsze dzieci Izmaela skupiły się naokoło niego, miotane najżywszą ciekawością; i sama Estera nawet, przerwała swoje zwykłe zatrudnienia, żeby bydź świadkiem tego, co ma nastąpić.

Serce-Twarde, sam jeden z całego swojego wojska, przypatrywał się temu nowemu zupełnie dla siebie widowisku, które nie bez uroczystego wrażenia było; stał on o-

party poważnie na swojej włóczni, wtenczas, kiedy rumak jego cały okryty pianą, który się pasł przy nim, dawał świadectwo, iż pan jego daleką, biegiem zmuszonym, odbył podróż, dla znajdowania się na tym obrzędzie.

Izmael przyjął swojego nowego sprzymierzeńca z oziębłością dowodzącą, iż całkowicie nieczułym był na delikatność, która skłoniła młodego naczelnika do przybycia samemu tylko jednemu, z obawy, ażeby obecność jego wojowników podejrzeń, albo niespokojności nie obudziła. Nie szukał on jego przyjaźni, ani się lękał jego nienawiści, i sposobił się do sądzenia swoich jeńców, z tak zimną spokojnością, jak gdyby rodzaj władzy patryarchalnej, którą zabierał się sprawować, był powszechnie uznany.

Jest w wykonywaniu władzy coś takiego, co nas niejako nad siebie samych wynosi, chociaż to tak jest łatwo jej nadużyć. Staramy się przez nasze talenta

usprawiedliwić przewagę, którąśmy sobie przywłaszczyli; ale te usiłowania nawet same, kiedy są niedołężne, przykładają się tylko do okrycia śmiesznością tego, co pierwej nienawiść tylko jedynie wzbudzało. Usiłowania te nie sprawiły na Izmaelu skutku sprzecznego z ułożonemi przezeń zamysłami. Poważny przez swoję postawę straszliwą, groźny przez swoję fizyczną siłę, i niebezpieczny przez swój upor żadnego nieuznający prawa, ustanowionemu przez siebie trybunałowi nadał pewny gatunek wrażenia trwogi, której sam nawet rozsądny i waleczny Middleton nie mógł uniknąć. Niewiele wszelakoż zostawało mu czasu do skupienia swoich wyobrażeń, albowiem Izmael, chociaż nie miał zwyczaju kwapienia się, ułożywszy zawczasu wszystko w swojej głowie, nie chciał tracić chwil drogich na marnej odwłoce. Skoro ujrzał każdego na swojém miejscu, oprowadził wzrok, bez wyrazu, po swoich jeńcach, i

obrócił się do kapitana, jako do najważniejszej osoby zpomiędzy tych wszystkich, których za winowajców poczytywał.

— Jestem dzisiaj powołany do sprawowania urzędu tych, którzy się w osadach sędziami nazywają, i którzy zgromadzają się pomiędzy czterema ścianami, dla stanowienia o sporach i nieporozumieniach, pomiędzy jednym a drugim człowiekiem wynikłych. Mało ja znam zwyczajów trybunalskich, ale jest jedna zasada znajoma *powszechnie, to-jest*, iż potrzeba okiem za oko, zębem za ząb odpłacić. Niewiele dbam o trybunały, a mniej jeszcze o życie na plantacyi, we wszelkich kierunkach przez komornika wymierzonej; wszelakoż zawiera się słuszność w tém prawie, a przetoż można się go trzymać bez bojaźni zbłądzenia; będzie to więc wypadek uroczysty, kiedy ja dzisiaj wykonanie tego prawa w skutku okażę i oddam wszystkim w obec, i każdemu w szczególności, co się jemu należy, i nic więcej.

Po takim wstępie Izmael zamilkł, i spójrzał naokoło siebie, jak gdyby chcąc się przeświadczyć o wrażeniu, na swoich słuchaczach, sprawioném. Wtém, kiedy się oczy jego spotkały ze wzrokiem Middletona, ten mu odpowiedział: — Jeżeli złoczyńca powinien bydź ukarany, a ten, który nikogo nigdy nie obraził, powinien bydź powrócony na wolność, należałoby nam zamienić *miejsca, i zamiast ogłoszenia się moim sędzią, ty to sam raczej powinienbyś zostać moim niewolnikiem.*

— Chcesz mówić, żem ci wyrządził krzywdę, porywając młodą damę z domu jej ojca, i pomimo jej chęć, uprowadzając ją w te dzikie krainy, odpowiedział obojętny Izmael, równie mało niechęci jak żalu i zgryzoty okazując, na oskarżenia Middletona. Nie przydam ja kłamstwa do złego postępku i wypierać go się nie będę. Od tego czasu, kiedy rzeczy pomiędzy nami doszły do tego punktu, miałem porę do rozwagi:

a chociaż to nie jestem jednym zpomiędzy waszych głębokich myślicieli, przenikających, albo raczej zdających się przenikać jednym rzutem oka do przyrodzenia rzeczy; wszelakoż jestem człowiekiem otwartym i przystępnym rozumowi, który nie omieszkiwa uznać prawdy, skoro tylko znajdzie czas do rozmysłu. Tak więc, wkrótcem się przeświadczył, że to jest krzywda porwać córkę ojcu, a przetoż dama młoda będzie mu powrócona, ze wszelkiemi należnemi jej względami, jakich tylko człowiek dopełnić może.

— Tak jest, tak dodała Estera, mąż mój mówi sprawiedliwie. Ubóztwo i praca tak go mocno przygnębiły, wtenczas właśnie, kiedy urzędnicy hrabstwa ciasno go przypierali, iż w chwili słabości tego się niegodnego postępku dopuścił; lecz usłuchał moich wyrazów, i na drogę uczciwości powrócił. Jest to rzecz straszliwa i niebezpieczna cudze wprowadzać cór-

ki pomiędzy rodzinę spokojną i dobrze urządzoną!

— I któż wam podziękuje, za jej oddanie, po tém wszystkiém, co zaszło? mruknął Abiram, którego fizyognomia sprośna wyrażała razem chciwość zawiedzioną, złość i przerażenie. Skoro tylko djabeł raz sporządził swój rachunek, możecie bydź pewni, że wam zapłaci hurtem, nierozpatrując po szczególe każdego artykułu.

— Milcz! rzekł Izmael, wyciągając na niego swoję ogromną rękę, w sposób nakazujący natychmiast milczenie. — Głos twój podobny jest do wrzasku kruka w moich uszach. Gdybyś się nigdy nie odzywał, nie byłbym przymuszony dzisiaj cierpieć tej zniewagi.

— Ponieważ uznałeś swoje błędy, i chcesz zacząć od ich naprawienia, rzekł Middleton, nie rób rzeczy po połowie, ale przez wspaniałość twojego postępowania, zapewnij sobie

przyjaciół, którzyby mogli ciebie zasłonić przed surowością prawa....

— Młodzieńcze, rzekł przerywając mu Izmael, którego się gęste brwi zmarszczyły, ty także dosyć powiedziałeś. Gdyby mię bojaźń praw opanowała, nie byłbyś tu świadkiem sposobu, jakim Izmael Bush wymierza sprawiedliwość.

— Nie odstępuj swoich dobrych zamiarów, powiedział Middleton, i jeżeli zamyślasz o jakim gwałtownym czynie przeciwko któremu z nas kolwiek, przypomnij sobie, że ramiona tego prawa, dla którego wzgardę udajesz, sięgają bardzo daleko, i chociaż bieg jego bywa niekiedy powolny, niemniej jednak jest pewny i niechybny.

— Tak, tak to, co powiada kapitan, jest wielką prawdą, Izmaelu, rzekł wnicznik, którego pilne oko nie utraciło ani jednej syllaby z tego, co się w obecności jego mówiło; są to ramiona, które bardzo wiele

mają do czynienia, i często są niedogodne, nawet w tym kraju amerykańskim, chociaż tu człowiekowi po większej części można iśdź za swoją skłonnością, w porównaniu z innemi narodami: i dzięki temu przywilejowi, jest on tu szczęśliwszy, odważniejszy, zacniejszy, czy pojmujesz? Czy wiecie moi przyjaciele, że są krainy, w których prawo posuwa się aż do powiedzenia każdemu człowiekowi: tak będziesz żył i takim *sposobem* umrzesz, a takim znowu innym pożegnasz się z tym światem pierwéj, nim staniesz przed trybunałem sprawiedliwości Najwyższego! Jest to obmierzła i opłakana przewrotność, mieszać się tak do wielkiej sprawy tego, który nie na to zdziałał stworzenia swoje, ażeby je na wzór bydła w oborach zamykano, i włóczono z jednej na drugą płasczyzny, od upodobania tępych i samolubnych strażników. Musi to bydź kraj bardzo smutny, w którym równie duszę, jak ciało krępują, i

w którym Stworzenia Przedwiecznego utrzymywane są w wiecznem dzieciństwie, przez wynalazki przewrotne tych, którzy przywłaszczają sobie prawa Wielkiego-Władcy całego świata.

W czasie tym, kiedy starzec odbywał swą mowę, Izmael głębokie chował milczenie, lecz wzrok, który rzucał na mówcę, jawnie pokazywał, iż różne zupełnie od przychylnego uczucie chował dla starca. I kiedy ten zakończył, *Izmael obrócił się do* Middletona, i *dalej* ciągnął rzecz przerwaną.

— Co się nas tycze, młody kapitanie, są uchybienia z obu stron. Jeżelim ja zranił ciebie w twoich najdroższych uczuciach, porywając twoję żonę, w uczciwym zamiarze powrócenia jej znowu, jak tylko widoki tego szatana wcielonego zostałyby uiszczone, tyś się wprowadził do mojej warowni, posiłkując zbrojno tych, którzy mi dobro moje zagrabić chcieli.

— Ale czyniłem to jedynie tylko dla wrócenia wolności....

— Wszystko pomiędzy nami jest załatwione, rzekł Izmael, przerywając mu tonem stanowczym człowieka, który ułożywszy raz już pewne mniemanie względem rzeczy pod sporem będącej, mało się troszczył o sposób myślenia w tej mierze innych: ty i twoja małżonka jesteście swobodni, i możecie się udadź tam, gdziekolwiek wam się będzie podobało. *Abnerze wypuść kapitana na wolność.* — *A teraz, jeżeli zechcesz* poczekać, aż póki się przybliżę ku osadom, będziesz miał dogodność podjechania; jeżeli zaś nie, nie powiesz, że Izmael rozstał się z tobą bez przyjacielskiego oświadczenia przysługi.

— Niech moje życie napełnione będzie goryczą, jeżeli zapomnę kiedykolwiek o twojej uczciwości, chociaż się ona opieszale nieco z okazaniem się pokwapiła, zawołał Middleton pośpieszając ku Inezie, dla o-

tarcia łez jej, skoro tylko więzy jego zostały potargane. Przyjacielu, daję ci słowo żołnierskie, jako rękojmią, iż puszczę w niepamięć uczestnictwo, jakie miałeś w tém dziele; jakieżkolwiek mógłbym przedsięwziąć uznane za przyzwoite sposoby, kiedy przybędę do miasta, w którém prawica rządowa może się dadź uczuć.

Uśmiech wzgardliwy, z jakim Izmael przyjął to zapewnienie, dowodził, jak małą przywiązywał on cenę do przyrzeczeń młodzieńca, który się z nimi *w zapędzie swojego* zdumienia i wdzięczności oświadczył.

— Nie jest to, rzecze, ani bojaźń, ani łaska, ale to, co ja nazywam sprawiedliwością, która mię jedynie skłoniła do wydania tego wyroku: czyń ze swojej strony to, co się sprawiedliwém w oczach twoich może wydawać, i wierzaj mi, że świat jest dosyć wielki, ażeby mógł ogarnąć nas obu, tak, że nigdy się jeden w drodze drugiego nie znajdziemy. Jeżeli to ciebie zaspakaja,

tém lepiej: jeżeli zaś nie, staraj się, ażebyś był zaspokojony właściwym sobie sposobem. Jeżeli mię potrącisz, a ja upadnę, nie będę prosił pomocy twojej ręki dla powstania. — A teraz doktorze na ciebie kolej; z tobą także mam rachunek do załatwienia. Jest to właśnie chwila do rozpatrzenia się w małym traktaciku, który miał miejsce pomiędzy nami. Zawarłem go z tobą w dobrej wierze i prawości, jakimeś *sposobem jego dochował*?

Zręczność szczególniejsza, z jaką Izmael usiłował zwalić odpowiedzialność na swoich jeńców, za wszystko cokolwiek zaszło, i obciążyć ich zarzutami na które sam zasługiwał, wspierana przez okoliczności, niedozwalające im bynajmniej wystawiać obwinień w ich świetle właściwém, czyniła dosyć kłopotliwém położenie tych, którzy się niespodzianie ujrzeli powołanymi do usprawiedliwienia swoich postępków, wtenczas, kiedy w swojej prostocie mniemali oni, iż

mieli raczej prawo czynienia zarzutów i wymówek, a nieodbierania ich od kogoś. Życie Obeda tak było oderwane i spekulacyjne, że zdumienie jego nierównie większém się okazało, aniżeliby się wydadź mogło, żeby miał większą znajomość świata: albowiem zacny naturalista nie był pierwszym ze zmuszonych do usprawiedliwienia swojego postępowania, na którém on rzeczywiście opierał wszystkie swoje prawa do podziwienia powszechnego, w tej samej chwili, kiedy *wyglądał pochwał*. I chociaż skamieniał prawie, patrząc na obrot jaki rzeczy biorą, doktor przymuszał się do przybrania dobrej postawy i do przełożenia najpierwszych śrzodków obrony, które się imaginacyi jego, zakłóconej nieco, nastręczą.

— Że Obed Battius *Doktor Medicinae*, i Izmael Busch *viator*, albo raczej wędrowny rolnik, rzekł, starając się unikać wszelkich wyrażeń, któreby mogły obrazić

sędziego, zawarli pomiędzy sobą pewne *compactum*, tego ja zaprzeczać nie mam najmniejszej skłonności; zgadzam się więc na to, iż było warowano i stipulowano, że się pewna wędrówka odbędzie wspólnie, czyli razem w towarzystwie, przez liczbę dni pewną, oznaczoną i określoną: lecz, ponieważ czas ten zamierzony zupełnie upłynął; rozumiem przeto, że się godzi wnioskować, iż ugoda przestała bydź obowiązującą, zwłascza, kiedy już preskrypcja, czy też przedawnienie zaszło.

— Izmaelu! zawołała niecierpliwa Estera, nie wdawaj się w żadne rozmowy z tym człowiekiem, któremu równie łatwo jest pogruchotać twoje kości jak je nastawić, i odpraw co najprędzej tego truciciela.... Jego puszki i flaszeczki samém tylko jedynie są napełnione oszustostwem; daj mu stęp połowę, a drugą zatrzymaj dla siebie. Cóż to? potrzebny on tobie, żeby z tym klimatem oswoić dzieci? Daj pokój, daj pokój,

ja sama je oswoję; umieść je na gruncie najwilgotniejszym i do najwyższego stopnia gorączkowym, a za tydzień przywykną do niego, wtenczas, kiedy ja, na ten koniec, nie będę potrzebowała wymawiać łokciowych wyrazów, i nie użyję nic więcej prócz kory wiśniowej, a może jednej albo dwóch kropel pocieszycielki mieszkańców zachodnich. To jest niezawodną rzeczą, Izmaelu, że ja nie lubię takich towarzyszów podróży, którzy ogromnym ciężarem umieją przytłoczyć język uczciwej kobiety, nietroszcząc się bynajmniej o to, jak w tym czasie gospodarstwo pójdzie.

Mina ponura i zasępiona Izmaela, ustąpiła na chwilę miejsca wyrazowi grubiańskiego szyderstwa, kiedy odpowiedział.

— Mniemania mogą się różnić, Estero, względem potęgi sztuki tego człowieka, ale ponieważ widzieć żądasz jego ztąd oddalenie, ja nie zaorzę step, ażeby drogę dla niego trudniejszą uczynić. Przyjacielu, wol-

no ci powrócić do osad, i kiedy tam zawędrujesz, radzęć, ażebyś na miejscu pozostał, albowiem, tacy jak ja ludzie, którzy rzadko zawierają ugody, nie lubią tak łatwego zrywania ich oglądać.

— A teraz Izmaelu, rzekła mu jego towarzyszka z miną tryumfującą, żebyśmy oglądali przywrócony w naszém rodzeństwie pokój i wszelki powód do niezgody od siebie oddalili, ukaż tej Skórze-Czerwonej i jego córce drogę do ich siedziby, i powiedzmy im natychmiast: — Dobrego zdrowia, Boże was błogosław!

Mówiąc te słowa Estera wskazywała mu Kresowatego i wdowę Tachechanę.

— Oni są brańcami Pawnijczyków, odpowiedział Izmael, a stosownie do indyjskich zwyczajów wojny, nie mam ja żadnego prawa nad niemi.

— Nie dowierzaj djabłu, mój mężu! jest to oszust i kusiciel, i nikt nie może nazwać się bezpiecznym, póki zdradzieckie jego złu-

dzenia stoją mu przed oczyma! Słuchaj rady kobiety, mającej na sercu honor twojego imienia, i odpraw tę Jezabelę ogorzałą.

Izmael położył swoję szeroką rękę na ramieniu Estery, i patrząc na nię okiem niewzruszonèm, odpowiedział jej tonem surowym i uroczystym:

— Kobieto, co teraz mamy przed oczyma, powinno uwagę naszę zwrócić na inne przedmioty, a nie na te fraszki, które się tobie uwijają po głowie; *przypomnij sobie co ma nastąpić, i pozwól spokojnie* zasypiać swojej niewczesnej i niedorzecznej zazdrości.

— To jest prawda, to jest prawda, mruknęła Estera, powracając do swoich córek; Boże mi przebacz! trudno mi będzie o tém zapomnieć!

— A teraz młodzieńcze, ty któryś przychodził tak często do mnie, pod pozorem śledzenia pszczoły aż do jej ula, rzekł Izmael po krótkiém milczeniu, jak gdyby chciał

przywrócić równowagę w swoim umyśle, rachunek, który mamy z sobą, nie będzie tak łatwy do zaspokojenia: nieprzestając na zawierusze sprawionej w moim obozie, porwałeś jeszcze młodą osobę, krewną mojej żony, a którą ja miałem zamysł córką moją kiedyś uczynić.

Ta odezwa sprawiła na słuchaczach większe wrażenie, aniżeli wszystkie inne czynione dotychczas. Wszyscy młodzi ludzie zwrócili oczy ciekawe na Pawła i Helenę: Paweł wytrzymał to z miną nieustraszoną, chociaż wewnętrznie doświadczał jakiegoś niepokoju; lecz towarzyszka jego, przywalona wstydem, zwiesiła głowę na piersi.

— Posłuchaj miły Izmaelu Bush, rzekł pszczelnik, który postrzegł, że mu na podwojne oskarżenie, kradzieży i porwania, odpowiadać należy; nie powiem, żem się bardzo grzecznie z twojemi wiaderkami i z twojemi garnuszkami obchodził; lecz jeżeli będziesz raczył powiedzieć mi ich cenę,

szkoda może bydź łatwo nagrodzona wtenczas, kiedy my jeden do drugiego żadnej urazy cierpieć nie będziemy mieli powodu. Nie byłem w humorze człowieka przychodzącego do kościoła, kiedyśmy się wdrapali na twoję skałę, i rzeczą jest bardzo podobną do prawdy, że nogi moje nierównie od ust wymowniejszemi były wśrzód twoich naczyń; ale nie masz dziury w odzieniu, którąby łatwo, za pieniądze, naprawiona bydź nie mogła. Co się zaś tycze Heleny Wade, rzecz ta nie może bydź tak łatwo urządzona: albowiem, w materyi małżeństwa, zdania różnią się nieskończenie. Niektórzy myślą, że dla ustanowienia dobrego i szczęśliwego gospodarstwa, dosyć jest odpowiedzieć tak, lub nie, na zapytanie urzędnika, albo plebana, kiedy się znajdzie pod ręką: ale ja mniemam, że kiedy serce młodej panienki wzięło już pewny kierunek, najrostropniej jest zostawić wolność całej osobie pójśdź za nim,

tąż drogą. Nie chcę ja przez to mówić, że Helena nie była przymuszona do zrobienia tego, co uczyniła: zapewniam was przeciwnie, że ona zupełnie jest w tém wszystkiém niewinna, równie jak siwosz, którego tam oto widzicie, i który ją przyjął na grzbiet swój również pomimowolnie, przysięgam wam, jakby to i sam on uczynił, gdyby umiał tak mówić, jak umie ryczeć.

— Heleno, rzekł Izmael, mało dający baczenia na usprawiedliwienie się, które Paweł za tak dowcipne i powabne poczytywał: Heleno, świat ten jest bardzo przestronny i bardzo nędzny, w któryś się z taką skwapliwością rzuciła. Żyłaś i zasypiałaś w moim obozie przez rok cały i spodziewam się, że wolne pograniczne powietrze będzie ci się dosyć podobało, ażebyś chciała pozostać razem z nami.

— Pozwól jej czynić co sama zechce, mruknęła Estera, ze swojego miejsca; ten, który sam jedynie mógłby ją skłonić do

pozostania przy nas, spoczywa w stepach na zimnej, nagiej i surowej ziemi, i niewiele jest podobieństwa, ażeby ona teraz wyobrażenia swoje zmieniła; nie jest łatwą rzeczą do powodowania umysł młodej kobiety, i bardzo musiałby ten bydź przebiegłym, ktoby ją nakłonił do postępowania po swojemu; wiesz o tém cokolwiek mój mężu, albowiem bez tego nie byłabym tu matką twoich dzieci.

Izmael zdawał się poczuwać *odrazę* do odstąpienia tak łatwo *zamiarów*, które ułożył względem Heleny; i przed odpowiedzeniem na wniosek swojej żony, oprowadzał wzrok swój bez wyrazu po twarzach synowskich, które ożywiała nieco ciekawość, jak gdyby upatrywał pomiędzy nimi zdolnego zastąpić Asę. Paweł nie stracił tego z oczu, i zgadując łatwiej, niż zwykle, tajemne myśli Izmaela, zdawało mu się, iż znalazł wreszcie najlepszy sposób do wyjścia z tego kłopotu.

— Jest oczywista, rzecze, przyjacielu Bush, że są dwie strony interesowane w tej sprawie, ty za swoimi synami, a ja za sobą samym. Jeden ja tylko upatruję sposób ukończenia tego sporu po przyjacielsku, a ten jest: wybierz jednego zpomiędzy twoich synów, którego sobie zechcesz, to dla mnie jest jedno, i pozwól nam o mil kilka oddalić się na stepy, dla ułatwienia tego interesu pomiędzy sobą; ten, który tam pozostanie, nic narobi nigdy kłopotu w niczyim domu, a który powróci, będzie mu wolno starać się, według swojej przemożności, o względy młodej panienki.

Pawle! zawołała Helena, tonem wymówki, chociaż głosem przytłumionym.

— Nie lękaj się Heleno, rzekł do niej pocichu pszczelnik, którego umysł zmierzając zawsze wprost do celu, nie przypuszczał sobie, ażeby wykrzyknienie jego kochanki, pochodzić mogło z innego powodu, prócz z bojaźni o niego: wszystkom dobrze

przewidział i wymiarkował, możesz mieć zaufanie w oku dosyć bystrém, które może pszczołę śledzić w locie aż do jej kryjówki.

— Nie zamierzam ja niczyich skłonności przymuszać, odpowiedział Izmael, jeżeli serce tego dziecięcia rzeczywiście w osadach przebywa, niech powie, a nie dozna żadnej, by najmniejszej, przeszkody z mojej strony. Mów Heleno, mów szczerze i bez bojaźni. Czy chcesz nas opuścić i udadź się z tym młodzieńcem w krainy zamieszkane, albo, czy *pozostaniesz przy nas* i podzielisz z nami tę trochę co posiadamy, lecz którą ci z całego serca ofiarujemy?

Tak wezwana do rozstrzygnienia sama swojego losu, Helena nie mogła się dłużej wahać. Wzrok jej zrazu był lękliwy i ukradkowy; ale żywy rumieniec, który okrył jej policzki, i oddech przyśpieszony, dowodziły dostatecznie, że energja jej charakteru odniosła nakoniec tryumf nad wrodzoną płci jej nieśmiałością.

— Przyjęliście mię wtenczas, kiedym była sierotą, biedną i bez przytułku na ziemi, rzekła przymuszając się do panowania nad swojém wzruszeniem; kiedym była opuszczona przez tych, którzy żyją na łonie obfitości w porównaniu z wami, i bogdajby nieba was błogosławiły i nadgrodzić raczyły waszę dobroć! albowiem to, com ja zrobiła, niezdolne jest do jej odpłacenia. Nie lubię bynajmniej waszego rodzaju życia; *różni się* on zupełnie od tego, w *jakimem* przepędziła moję młodość, ażeby się miał z mojemi upodobaniami pogodzić; a wszelakoż, żebyście nie porwali z łona jej rodziny tej kobiety tak słodkiej i tak interesującej, nigdybym was nie opuściła inaczej, aż chyba powiedzielibyście do mnie sami: Oddal się i niech błogosławieństwo Boże będzie z tobą!

— Ten postępek był niesprawiedliwy, odpowiedział Izmaël, ale żal po nim nastąpił, a ile tylko będzie w mojej możności, po-

staram się o naprawienie jego. Teraz powiedz otwarcie, czy chcesz pozostać przy nas, czy się oddalić?

— Przyrzekłam tej młodej damie nie odstępować jej, rzekła Helena, spuszczając oczy w ziemię, i kiedy ona tyle znajduje powodów do użalenia się na was, już przez to samo podwójnego prawa nabyła do wymagania, ażebym jej dotrzymała raz danego słowa.

— Zdjąć więzy z tego młodzieńca! rzekł Izmael; i kiedy ten rozkaz został wykonany, skinął na wszystkich swoich synów, ażeby się przybliżyli i otoczyli w koło Helenę. Teraz rzecze, nie są to żarty, otwórz nam twoje serce. Oto jest wszystko, co ci mogę ofiarować, nieruchając serdecznego przyjęcia.

Helena zmitrężona, oprowadziła oczyma po wszystkich swoich powinowatych, przenosząc je z jednego na drugiego, aż póki się te na fizyognomii wyrazistej i niespokoj-

nej Pawła nie zatrzymały. Wtenczas natura wzięła górę nad przyzwoitościami; rzuciła się w objęcia pszczelnika, a jej łkania przerywane, obwieściły wyraźnie uczyniony wybór. Izmael dał znak swoim synom, ażeby się oddalili, i bardziej markotny, niżeli zdumiony z wypadku swojego doświadczenia, nie wahał się dłużej jak miał sobie dalej postąpić.

— Weź ją, rzekł do Pawła, i postępuj z nią uczciwie. Ta młoda panienka, ma przymioty, które powinny dla niej zjednać najuprzejmiejsze przyjęcia w każdym domu, w jakimby przebywać raczyła, i byłoby bardzo dla mnie smutno, żebym się kiedykolwiek dowiedział, że nie jest szczęśliwą. Teraz wszystko jest pomiędzy nami ułatwione w sposób taki, iż go nie możecie nieprzyjemnym znajdować, jakbym się spodziewał; ale przeciwnie, poczytacie go za słuszny i godny człowieka honorowego. Teraz jedno tylko zapytanie mam uczynić ka-

pitanowi. Czy będziesz chciał korzystać z moich wozów, ażeby się udadź na nich do osad?

— Dowiedziałem się, że niektórzy z żołnierzy mojej kompanii, szukali mię w okolicach siedzib Pawnijczyków, rzekł Middleton; mam przeto zamiar towarzyszyć temu naczelnikowi, w celu połączenia się z nimi.

— A więc najlepiej będzie, jeżeli się co najrychlej rozłączymy. Nie braknie koni, oto tam w dole na pastwisku. Idź, wybierz sobie, i rozstańmy się w dobrém porozumieniu.

— To jest nie podobna, póki ten starzec, który był przez półwieku przyjacielem mojej rodziny, zostawać będzie twoim jeńcem. Cóż on takiego uczynił, ażeby, równie jak drudzy, nie miał bydź wypuszczony na wolność?

— Nie zadawaj mi zapytań, na które ja nie mogę tobie odpowiedzieć, rzekł Izmael

tonem surowym, mam ja z tym wniczni-kiem sprawę wyłączną, do której nieprzy-zwoita jest, ażeby się oficer Stanów-Zje-dnoczonych mieszał. Oddal się, póki droga twoja iest wolna.

— Człowiek ten daje wam radę uczciwą i na słuchaniu której wiele dla was wszy-stkich zależy, rzekł wnicznik, który nie zdawał się bynajmniej niespokojnym wzglę-dem swojego nadzwyczajnego położenia, w jakim się znajdował. Tetonowie są ro-dem licznym i srogim, a nikt nie może po-wiedzieć, ile czasu upłynie nim powrócą śladami zemsty; przetoż powiadam wam także: idźcie i strzeżcie się przebywając pa-rowy, ażeby was znowu nieotoczono pło-mieniami: albowiem dobrzy myśliwcy palą trawę w tej porze, ażeby na jej miejscu następnej wiosny bawoły znalazły pastwi-sko przyjemniejsze, bardziej posilne i zie-leńsze.

— Zapomniałbym nietylko na wdzięczność

którą winienem temu starcowi, ale nawet na moje obowiązki względem prawa, gdybym go zostawił w twoich ręku, nawet za jego własną zgodą, niepoznawszy natury jego zbrodni, w której, my wszyscy, niewiedząc nawet o tém, mogliśmy mieć uczestnictwo.

— Czy będziesz miał dosyć na tém, kiedy się dowiesz, że on zasługuje na karę którą odniesie.

— To przynajmniej *odmieni zupełnie moje, względem jego powzięte, mniemanie.*

— Patrzaj na to, rzekł Izmael, pokazując kapitanowi kulę znalezioną w ranie Asy; tym kawałkiem ołowiu zgładził on ze świata najpiękniejszego chłopca, który kiedykolwiek napełniał radością serce ojcowskie!

— Nie mogę ja wierzyć temu, ażeby on to morderstwo miał wykonać, chyba we własnej obronie, albo po wyzwaniu takiém, którego nie podobna było ścierpieć, od-

powiedział Middleton: wyznaję, że on wiedział o śmierci twojego syna, albowiem ukazał mi lasek, w którym leżały zwłoki ofiary; lecz, żeby mu po zdradziecku wydarł życie, własne chyba tylko jego wyznanie skłoniłoby mię do wierzenia temu.

— Żyłem przez czas długi, rzekł wnicznik, ostrzeżony przez powszechne milczenie, ażeby się usprawiedliwił z tak okropnej skargi, i byłem świadkiem wielkiego złego, widziałem niedźwiedzi i pantery podskakujące, jak się szarpały nawzajem za kawał mięsa porzucony na ich drodze, i widziałem ludzi których nazywano rozumnymi, walczących jednych przeciwko drugim aż do śmierci, ażeby szaleństwo człowieka miało także swoję porę. Co się zaś mnie tycze, mogę powiedzieć nie lękając się, ażeby mi zarozumiałość przypisano, że chociaż moja ręka często była użyta do walczenia z przewrotnością i u-

ciemiężeniem, nigdym nie zadał ciosu, za który mógłbym się rumienić, kiedy stanę przed trybunałem, ważniejszym nieskończenie od obecnego.

— Jeżeli mój ojciec wydarł życie człowiekowi swojego pokolenia, rzekł młody Pawnijczyk, którego bystre oko zaraz uwiadomiło, o co rzecz idzie, poglądając na kulę i na rozmaite wyrażenia każdej fizyognomji, niechaj się sam odda w ręce nieprzyjaciół zmarłego jako wojownik; jest rzeczą bardzo sprawiedliwą, ażeby mieć więzy, któreby go zaprowadziły na miejsce sądu.

— Chłopcze, spodziewam się, że mi oddasz sprawiedliwość. Gdybym się ja był dopuścił złej czynności, o którą mię obwiniają, miałbym dosyć męstwa przyjśdź i poddadź moję głowę pod cios kary, jak to robi każdy dobry i uczciwy człowiek czerwonej skóry.

Wtenczas hamując niespokojność In-

dyanina, wzrokiem zapewniającym go o swojej niewinności; obrócił się do innych bacznych słuchaczów, i mówił dalej po angielsku: — Krótką mam do opowiedzenia historyą, ten który jej uwierzy, uwierzy prawdzie, a kto się będzie wzbraniał wierzyć, obłąka się sam, i drugich może obłąka. Kiedyśmy się dowiedzieli, że twoja warownia zamykała w sobie młodą damę, którą trzymałeś w niewoli pomimo jej chęć, wszyscyśmy się rozeszli na zasadzki i czaty luby Izmaelu, jak teraz możesz się już tego domyślać, niemając innego zamysłu, prócz wydobycia jej na wolność, której ona sprawiedliwie i naturalnie ma prawo używać. Ponieważ ja byłem czatownikiem doświadczeńszym nieco od drugich, wyprawiono mię dla wzwiadów na równinę otwartą wtenczas, kiedy inni pozostali w swojém ukryciu. Dalekimi byliście od myślenia, że wtenczas, kiedyście polowali, ktoś był tak blizko przy was, że mógł rozpoznać wszy-

stkie wasze obroty; a wszelakoż ja to byłem, już to ukryty leżąc poza krzakiem, już w gęstwinie zbujałej trawy, a niekiedy spuszczając się szybko z pagórka dla ukrycia się w wąwozie, ażebym najmniejsze poruszenie wasze mógł śledzić, jak pantera czatuje na daniela gaszącego w zdroju pragnienie. Wierzaj mi Izmaelu, kiedym był człowiekiem w sile i pysze młodości, częstom zaglądał przeze drzwi do śrzodka namiotu nieprzyjacielskiego; *oni zasypiali*, wrogowie, i *marzyli może, iż się znajdowali* w swoich siedzibach spokojni i bezpieczni! chciałbym dosyć mieć czasu do opowiedzenia tych szczegółów....

— Przystąp raczej do swojego usprawiedliwienia się, rzekł Middleton niecierpliwy, przerywając mu.

— Ach! było to widowisko straszliwe i krwawe! leżałem wśrzód wybujałego zielska, kiedy się dwóch myśliwców spotkało z sobą. Powitanie się ich nie było ser-

deczne, ani takie, jakieby powinno zdarzyć się pomiędzy dwoma ludźmi spotykającymi się w pustyni; wszelakoż, rozłączyli się z sobą, i mniemałem, że się to rozstanie w dobrém porozumieniu odbyło: kiedy znagła jeden się z nich odwrócił, wystrzelił w plecy drugiemu, i popełnił to, co ja nazywam podłém i zbrodniczém morderstwem. Było to szlachetne i odważne stworzenie z tego młodzieńca: chociaż proch jego odzież opalił, wytrzymywał to ugodzenie przez minutę blizko nieupadłszy, a wtenczas jeszcze się mocował na swoich kolanach, i doczołgał się aż do lasku, broniąc się z rospaczą, jak niedźwiedź raniony szukający ukrycia.

— A na sprawiedliweż nieba, dla czego nie było powiedzieć o tém pierwej? zawołał Middleton.

— Dla czego? Myśliszże kapitanie, że człowiek, który więcej niż lat sześćdziesiąt przepędził w pustyni, nie nauczył się zacho-

wywać cnoty powściągliwości języka? któryż jest z wojowników czerwonych, któryby pobiegł rozpowiadać o znakach dostrzeżonych przez siebie pierwej, nim czas przyzwoity nadejdzie? Poszedłem poszukać doktora, i na miejscem go przyprowadził w nadziei, że jego sztuka może się jeszcze na coś przyda temu młodzieńcowi, i nasz przyjaciel pszczelnik, który był z nim razem, widział także miejsce to, w którém zarośle ukrywały trupa.

— Tak jest, to *prawda, rzekł Paweł*, ale nie znając powodów szczególnych skłaniających naszego przyjaciela wnicznika do chowania tajemnicy w tej rzeczy, mówiłem o niej ile może bydź najmniej, tojest nic zgoła.

— I któż się dopuścił tej zbrodni? zawołał Middleton.

— Dopuścił! jeżeli chcesz przez to powiedzieć kto ugodził młodzieńca, był nim oto ten człowiek którego przed sobą widzicie;

i na hańbę naszego rodu, zabójca do jego rodzeństwa i do krwi jego należał!

— On kłamie! on kłamie! zawołał Abiram, jam go nie zamordował, ale tylko cios ciosem odpłaciłem.

Głos Izmaela dał się słyszeć; było w nim coś ponurego i uroczystego razem, co drżeniem wszystkich go otaczających przeniknęło.

— Dosyć tego, rzecze. Rozwiążcie starca, dzieci, a na jego miejsce brata matki swojej skrępujcie.

— Nie dotykajcie się do mnie! zawołał Abiram, albo inaczej wezwę ja przeklęctwa bożego na was.

Wyraz dziki i obłąkany jego wzroku, zmusił na chwilę do cofnienia się młodzieńców; lecz kiedy się Abner, starszy w latach od innej braci i odważniejszy, rzucił nań, zdawało się, że samą jedynie zemstą oddychał; wtenczas przerażony mężobójca odwrócił się, sposobił się na próżne do ucieczki

usiłowania, i padł twarzą na ziemię, zachowując wszystkie powierzchowne śmierci oznaki. Wśród wykrzyknień zgrozy, które ze wszech stron powstały, Izmael dał znak swoim synom, ażeby ciało Abirama do namiotu zaniesli.

— Teraz, rzecze, obracając się do tych, którzy byli obcymi w jego koczowisku, wszystko się pomiędzy nami zakończyło, niechaj każdy udaje się w swoję drogę. Życzę wam wszystkim szczęśliwości; a ty Heleno, chociaż może *dzielności* nic przywiązujesz do wyrazów wyszłych z ust moich, jednakże wymówię: — Niech Pan Przedwieczny czuwa nad tobą!

Middleton przejęty pewnym rodzajem grozy świątobliwej, oglądając to wszystko, co jakby za sądy boże poczytywał, nie opierał się dłużej, i do odjazdu się sposobił. Skoro tylko wszyscy byli gotowi, pożegnali w milczeniu Izmaela i jego rodzinę, a wkrótce ujrzano gromadkę tę całą,

złożoną z pierwiastków tak różnorodnych i tak osobliwszym sposobem dobranych, udającą się powolnie za zwycięzcą Pawnijczykiem, który ją do swoich siedzib odległych poprowadził.

ROZDZIAŁ VI.

Nie spuszczaj się na prawo, sądź własnym wyrokiem.
Trzeba dadź wielki przykład; działaj tylko śmiało,
Zrób złego nieco, dobro by wielkie wydało.

Szekspir.

Izmael czekał długo i cierpliwie, aż póki gromadki, która go pożegnała, nie stracił zupełnie z oczu. Wtenczas dopiero, kiedy ten z synów jego, którego wyprawił na wzwiady, przybył z doniesieniem, iż ostatni z pozostałych w tyle Indyan, którzy czekali na swojego naczelnika, w znacznej dosyć od obozu odległości, ażeby ich liczba sprawować mogła jakąkolwiek obawę,

zniknęli z oczu za falistemi wzgórkami stepu, wtenczas dopiero, mowie, Izmael dał rozkaz do zdjęcia namiotów. Już konie były zaprzężone, a sprzęty, z rozmaitych miejsc zwykłych przeniesione i złożone na wozach. Kiedy te wszystkie rozporządzenia zostały ukończone, mały wozek, który dotychczas służył za więzienie Inezie, został przyprowadzony przed namiot, do którego zaniesiony był omdlały Abiram, i widocznie przygotowania niektóre zostały zrobione, ażeby umieścić na nim nowego niewolnika. I wtenczas to ledwie, kiedy się Abiram ukazał blady, zmieniony, przywalony ciężarem swojego zbrodniczego sumnienia, młodzi członkowie tej rodziny dowiedzieli się, że jeszcze do liczby żyjących należał. Mniemanie powszechne i zabobonne było się rozpostarło pomiędzy nimi, iż prawica boża przywaliła Abirama, i że zbrodnia karę równie nagłą, jak straszliwą, na głowę jego ściągnęła; uważali

więc go raczej, jako jestestwo należące do drugiego świata, nie zaś jako człowieka, któremu jeszcze pozostawało konanie ostatnie wytrzymywać pierwej, nim ogniwo, przywiązujące go jeszcze do łańcucha życia, nazawsze skruszone zostanie.

Zbrodniarz sam nawet zdawał się bydź w stanie przerażenia konwulsyjnego, w którém najgwałtowniejsza drażliwość nerwowa walczyła przeciwko zupełnej odrętwiałości fizycznej. Prawda w tém zachodziła, że kiedy cała osoba jego znajdowała się w stanie jakiejś okołałości z tak niespodziewanego wstrząśnienia, umysł jego, naturalnie niespokojny i bojaźliwy, trzymał go bez przerwy w poruszeniu okropném. Skoro się tylko znalazł na wolném powietrzu, spójrzał naokoło siebie, w celu wyczytania, jeżeli to była podobna, losu który mu przeznaczono w twarzach otaczających go osób. Postrzegając je poważne, lecz spokojne, i nieznajdując nic w wyrazie

ich wzroku, coby mu zemstą bezpośrzednią zagrażało, nikczemnik ten poczuł się ożywionym; i kiedy usiadł na wozie, przebiegły jego umysł zaczął szukać jakiegokolwiek sposobu, dla ukojenia sprawiedliwej niechęci jego rodziny, albo, jeżeliby tego nie dopiął, środków wymknienia się spod kaźni, która, według jego przeczucia, miała bydź straszliwą.

Przez czas wszystkich tych przygotowań, Izmael mało co mówił. Skinienie, albo prosty rzut oka, wystarczał mu do objawienia synom swej woli, a ten milczący porozumiewania się sposób, zdawał się wszystkim przyzwoity. Po danem haśle do odjazdu, Izmael wziął fuzją pod pachę, zarzucił siekierę na ramie, i udał się przodem, według swojego zwyczaju. Estera rzuciła się w głąb wozu, na którym były jej córki; młode chłopaki zajęły swoje miejsca zwykłe przy bydle albo koło wozów, i cała gromada ruszyła w pochód

zwyczajny, krokiem powolnym, lecz ciągłym i wytrwałym.

Po raz pierwszy, od dni wielu, Izmael odwrócił się tyłem do zachodzącego słońca. Droga, którą postępował, była w kierunku do krain zamieszkałych, a sposób, jakim tę podróż odprawował, dostatecznym był do uwiadomienia jego dzieci, przyuczonych do czytania zamysłów ojcowskich w jego postawie, że ich wędrówka na stepie zbliżała się do swojego końca. Jednakże godziny upływały, a nic się nie dawało dorozumiewać, że nastąpiła jakaś nagła czy gwałtowna rewolucja w zamysłach lub w uczuciach Izmaela. Przez cały ten czas szedł sam jeden uprzedzając o kilka stai swoję gromadę, ale żadnego znaku wzruszenia nadzwyczajnego nie okazywał. Raz tylko, czy dwakroć, widziano ten ociążały kolos stojący na wierzchołku napotkanego pagórka, z łokciem na fuzji opartym i z głową ku ziemi spusz-

czoną, ale te chwile zamyślenia się były rzadkie i krótkotrwałe.

Karawana ta niewielka przez czas długi posuwała się kierunkiem ku wschodowi, a żadna odmiana w jej rozporządzeniu, którešmy opisali, nie nastąpiła. Przyzwyczajony oddawna do przeszkód, jakie się nastręczają w sposobie podróżowania przez niego przyjętym, Izmael, przez pewny rodzaj instynktu, unikał przeszkód na drodze najtrudniejszych do przebycia, kierując się w swoim czasie, już to na prawą już na lewą, według tego jak nierówności gruntu, blizkość lasu albo rzeki wskazywały mu potrzebę.

Nakoniec nadeszła chwila, w której kilka godzin spoczynku stawały się niezbędnemi, dla pokrzepienia sił wyczerpanych tak w ludziach jak w zwierzętach. Izmael wybrał miejsce dogodne ze zwykłą swoją trafnością; widok foremnej krainy, jakiśmy opisali w pierwszych kartkach niniejszego

dzieła, oddawna już ustąpił miejsca gruntowi nierównemu i więcej dla oka rozmaitości wystawującemu w obrazach. W ogólności, były to też same pustynie rozległe i samotne, też same parowy zarosłe i rozłożyste, i toż pomieszanie dziwaczne i dzikie zielonych równin i gruntu jałowego, które nadaje tym pustyniom pozor krainy starożytnej i zdawna ludnej, której jedna z tych niezbadanych konwulsyj przyrodzenia, mieszkańców wraz z ich budowami pochłonęła. Lecz jednostajność tych step falistych przerwana została przez wyniosłości nieforemne, przez niezmierne massy opok, i przez rozległe pasma lasów.

Izmael zatrzymał się u źrzódła wynikającego z podnoża skały, mogącej mieć od czterdziestu do pięciudziesiąt stop wysokości, jako w miejscu najstosowniej odpowiadającém potrzebom jego bydła. Woda skrapiała niewielką dolinę ciągnącą się u dołu, i która winna jej była nieco zieloności ją

okrywającej. Samotna wierzba wyrosła blizko tego miejsca, z którego źrzódło wynikało, i korzystając sama jedna z soków dostarczanych przez ziemię, wznosiła się wyżej opoki, której wierzchołek gęste jej gałęzie przez czas długi ocieniały. Ale jej piękność zniknęła z sokiem ożywnym, tajemnym życia jej pierwiastkiem; i jak gdyby się urągając błahej zieloności naokoło jej wzrastającej, pozostała na swojém miejscu, jak szlachetny i uroczysty pomnik dawnej żyzności. Jej niezmierne gałęzie, obnażone i uschłe, jeszcze się rozciągały naokoło, lecz ani jednego listka ani najmniejszego znaku życia nie okazywała: pień zbielały i poszczepany, okazywał szerokie szczeliny, piętna dawnych nawałnic, a stara wierzba zdawała się stać jeszcze, dla zwiastowania wątłości życia i srogich skutków czasu.

Izmael, po danym znaku swojej karawanie, ażeby się przybliżyła, wyciągnął

się na ziemi i zdawał się rozmyślać o straszliwej odpowiedzialności, która nad głową jego ciążyła. Synowie jego niezadługo tam przybyli: albowiem konie zaledwo poczuły blizkość wody i pastwiska, zaraz podwoiły kroku; a po milczeniu podróży, nastąpił wkrótce rozruch i krzątania się nieoddzielne od popasu.

Wrażenie, jakie scena porankowa sprawiła na dzieciach Izmaela i Estery, nie było ani dosyć mocne, ani dosyć trwałe, ażeby dało im zapomnieć o potrzebach *przyrodzonych*. Ale wtenczas, kiedy starsi szukali pomiędzy swojemi zapasami czegoś posilnego, czémby głód zaspokoić mogli, młodsze dzieci potrącały się wzajemnie, żeby bliżej do wielkiej misy przystąpić, rodzice ich zatrudnieni byli w sposób zupełnie różny.

Kiedy Izmael postrzegł, że wszyscy, nawet Abiram, o niczém więcej nie myślcli tylko o zaspokojeniu głodu, dał znak swojej towarzyszce skłopotanej, ażeby wraz z nim

się oddaliła i wstąpił na niewielką wyniosłość ograniczającą widok od strony wschodniej. Znajdując się sam na sam na tym grzbiecie jałowym stadło to nieszczęśliwe, zdawało się jeszcze przebywać na grobie ich syna zamordowanego. Izmael usiadł przy swojej żonie, na ułamku skały: potém nastała chwila milczenia, którego ani jedno, ani drugie nie zdawało się skłonném przerywać.

— Oto już, od dawnego czasu, podróżujemy razem, tak pomyślnie, jak niepomyślnie, rzekł nakoniec Izmael; na wielkie byliśmy wystawieni proby i przykre doświadczenia, i nie jeden gorzki kielich musieliśmy przełknąć, kobieto; ale nic podobnego temu, co nam się teraz przytrafia, nie spotkaliśmy dotąd na naszej drodze.

— Jest to ciężki krzyż do dźwigania dla biednej obłąkanej grzesznicy, odpowiedziała Estera spuszczając głowę, prawie aż do kolan, i kryjąc twarz swoję w o-

dzieniu, brzemie trudne do dźwigania ramionom siostry i matki!

— Tak, tak, jest to sprawa bardzo kłopotliwa. Byłem się przysposobił do ukarania, bez wielkiej dla mnie przykrości, tego wnicznika niemającego przytułku, albowiem niewiele on mi przysług wyrządził, i niech Bóg mi przebaczy, żem go tak niesprawiedliwie o taką zbrodnią pomówił! ale tu nie mogę się zemścić inaczej, jak tylko przez zhańbienie mojego rodu. A jednakże wtenczas, kiedy syn *mój jest zamordowany*, mąż zabójca jego zostać bezkarnym? Dziecię nigdy nie będzież miało chwili spoczynku!

— Oh! Izmaelu, posunęliśmy rzeczy bardzo daleko! otoż to, jaki skutek, kiedy się człowiek chce wiele dowiedzieć. Gdyby tyle nie było powiedziano, sumnienia nasze przynajmniej mogłyby pozostać spokojne.

— Estero, rzekł jej mąż, poglądając na nię z miną wyrzutu, była chwila moja mał-

żonko, w której myśliłaś, że inna ręka to morderstwo popełniła!

— To jest prawda; to prawda; Bóg zesłał mi te myśli na ukaranie mię za moje ciężkie grzechy; lecz miłosierdzie nie omieszkało podnieść zasłony; zajrzałam do xięgi Izmaelu, i znalazłam w niej słowa pocieszenia.

— Czy masz tę xięgę przy sobie niewiasto? ona może nam użyczy rady w tém smutném zdarzeniu.

Estera sięgnęła do swoich kieszeni i wydobyła ztamtąd ostatki okurzonej biblii, która tak często była wartowana, iż jej charaktery prawie się nieczytelnemi stały. Była to jedyna xiążka, która część ich ruchomości składała, i żona Izmaela zawsze troskliwie ją chowała, jako smutną pamiątkę dni szczęśliwszych, a może i niewinniejszych. Od dawnego już czasu miała ona zwyczaj uciekania się do biblii, kiedy ją jakie nieszczęście wyższe nad pocieszenia ludzkie przy-

18*

walało, a na które charakter jej przedsięwzięty i stanowczy nie mógł znaleźć lekarstwa. Tym sposobem Estera zrobiła sobie gatunek sprzymierzeńca dogodnego z bożego słowa, rzadko się go radząc, a to wtenczas tylko, kiedy nie mogła ukryć przed sobą, że wszystkie jej usiłowania, łożone na odwrócenie zagrażającej jej klęski, były niedołężne. Zostawujemy kazuistom troskliwość wyrzeczenia, do jakiego punktu podobna ona była, w tej mierze do *mnóstwa ludzi oświeceńszych od niej*, *i dalej* opowiadanie nasze prowadzić będziemy.

— Znajdują się w tej xiędze miejsca straszliwe, Izmaelu, rzekła otwierając ją i przewracając karty; jest wiele takich, które nauczają jak potrzeba karać.

Mąż jej dał znak skinieniem, ażeby mu wskazała jedno z tych krótkich prawideł postępowania, które są uważane przez wszystek lud chrześciański, za wyraźne Stworzyciela rozkazy, i które są tak sprawiedli-

we, że ci nawet, którzy zaprzeczają ich bozkiego początku, zgadzają się na ich mądrość. Izmael słuchał z uwagą wtenczas, kiedy jego towarzyszka czytała mu zwrotki, które poczytywała za stosowne do ich obecnego położenia. Powiedział jej, ażeby mu pokazała charaktery xięgi świętej, i przypatrywał im się przez chwilę z pewnym rodzajem szczególniejszego poszanowania. Postanowienie raz ułożone przez człowieka takiego charakteru, który poruszał się, w pewném znaczeniu, z największą trudnością, jest prawie zawsze niezmienne. Położył rękę na xiędze, i zamknął ją, jak gdyby dla pokazania swojej żonie, iż był zaspokojony. Estera, która go znała tak dobrze, zadrżała widząc to skinienie, a zwracając wzrok swój bojaźliwy na jego posępne i nachmurzone oblicze, rzekła:

— A jednakże, Izmaelu, krew moja i krew moich dzieci płynie w jego żyłach! czy nie możnaby okazać dla niego miłosierdzia?

— Niewiasto! odpowiedział jej surowie, kiedyśmy myśleli, że ten biedny wnicznik był mordercą, nic wtenczas o miłosierdzie nie wzmiankowałaś!

Estera nic nie odpowiedziała, ale założywszy na krzyż ręce na swoich piersiach, pozostała w milczącém zamyśleniu, potém zwróciła jeszcze wejrzenia niespokojne na swojego męża; ale zagniewanie zemsta pokryte były na twarzy jego najzimniejszą obojętnością. Pewna wtenczas, że już o losie jej brata postanowiono, i czując ile on zasłużył na karę, która się dlań gotowała, nie kusiła się już bynajmniej o wdawanie się za jego ułaskawieniem. Ich rozmowa na tém się zakończyła. Spotkali się jeszcze przez chwilę oczyma, a wtenczas powstając oboje udali się w milczeniu ku taborowi. Izmael znalazł swoje dzieci czekające na niego, ze zwyczajną im bezwładną obojętnością. Bydło już spędzone było do gromady, konie zaprzężone, a dzieci po-

wsadzane do ich wozów, wszystko, jednem słowem, w gotowości było do ruszenia, a to dzikie plemie czekało tylko na powrot swoich rodziców.

— Abnerze, rzekł ojciec, z rozmyślnym tonem, jaki zawsze rozkazy jego charakteryzował, dobądź brata twojej matki z powozu, i wysadź go na ziemię.

Abiram wyszedł ztamtąd, drżący wprawdzie, ale daleki od utraty nadziei przebłagania *sprawiedliwego* gniewu Izmaela. Rzuciwszy oczyma naokoło siebie, w próżnej chęci znalezienia na czyjejkolwiek twarzy wyrazu politowania, usiłował przytłumić obawy, które z nową gwałtownością dręczyć go poczynały, starając się z Izmaelem pewny gatunek rozmowy przyjacielskiej rozpocząć.

— Konie są przepędzone, bracie, rzekł, i po tak długim pochodzie, czy nie czas byłoby rozłożyć się na nocleg. Mojem zdaniem potrzebaby iśdź bardzo daleko, nim

się znajdzie miejsce równie jak to dogodne, pod wszelkiemi względami.

— Rad jestem, że ci się tak podobało, odpowiedział Izmael, albowiem, według wszelkiego podobieństwa, na długo tu pozostaniesz. Moje dzieci zbliżcie się i posłuchajcie. Abiramie Wit, dodał zdejmując z głowy swoję czapkę futrzaną, tonem dobitnym i uroczystym, który nadawał coś wrażającego poszanowanie rysom jego twarzy grubym i ociążałym; *zamordowałeś* mojego pierworodnego, za co według praw boskich, równie jak i ludzkich, powinieneś umrzeć.

Winowajca zadrżał słysząc ten okropny wyrok, przejęty podobném przerażeniem, jakiegoby doświadczył człowiek popadłszy się niespodzianie w szpony potworu, z którychby się wymknąć niepodobna było. Chociaż przeczucia jego powinnyby go były przygotować na ten koniec, nie miał atoli dosyć męztwa, ażeby śmierci śmiało zajrzeć

w oczy; cofając się więc przed wyobrażeniem przejmującém go zgrozą, jak te istoty nikczemne i małego umysłu, które się starają przed samemi sobą ukrywać swoje położenie zrospaczone, zamiast przygotowania się na los niezbędny, łudził się jeszcze nadzieją ratunku za pomocą chytrości i przebiegów.

— Umrzeć! powtórzył niewyraźnym głosem: alboż człowiek nie może bydź bezpiecznym w pośrzód swoich przyjaciół?

— Tak właśnie syn mój rozumiał, odpowiedział Izmael, opatrując z krwią zimną zapał swojej fuzji. — Z fuzji zabiłeś mojego syna, słuszna zatém, ażebyś od fuzji zginął.

Abiram rzucił naokoło siebie obłąkanemi oczyma, i rozśmiał się okropnie, jak gdyby chcąc wmówić w siebie, i przeświadczyć drugich, że to co słyszał, było tylko żartem, dla doświadczenia odwagi jego wymyślonym. Lecz to rozweselenie straszliwe nie znalazło echa naokoło sie-

bie. Wszystko tchnęło uroczystą powagą. Siestrzeńcy jego ukrywali, pod powierzchownością zimną i spokojną, nienawiść którą ku niemu pałali, a twarz jego szwagra wyrażała, stanowcze i niemogące się cofnąć, przedsięwzięcie. Ta niewzruszona spokojność rospaczliwszą stokroć była, niż zapalczywe uniesienie, które mogłoby w nim obudzić jakąś sprężystość, i wyzwać go do oporu wtenczas, kiedy zupełnie zostawiony został swoim śrzodkóm i sposobóm niedołężnym.

— Bracie, rzekł głosem gardłowym i prawie zgasłym, dobrzeż cię słyszałem?

— Słowa moje są proste Abiramie Wit; popełniłeś morderstwo i powinieneś za nie kaźń otrzymać.

— Gdzie jest Estera? Moja siostro, moja siostro, czyżeś mię opuściła? O moja siostro! czyż nie słyszysz mojego głosu?

— Słyszę głos wychodzący z grobu, odpowiedziała Estera, w chwili, kiedy wóz

jej przesuwał się mimo winowajcę; jest to głos mojego pierworodnego wzywający sprawiedliwości; niech Bóg tobie przebaczy, niech się zmiłuje nad twoją duszą!

Wóz oddalał się ciągle z powolnością, a zbrodniarz odbieżany od wszystkich, postrzegł, że mu się najmniejszego promyka nadziei nie zostało; jednakże nie mógł on zgromadzić tyle odwagi, ażeby znieść wyobrażenie śmierci, i gdyby nogi jego nie odmawiały mu *posługi*, jeszczeby się pokusił *o ucieczkę*. *Wtenczas*, przez nagłą sprawioną w nim rewolucją, poddając się najgłębszej rospaczy, padł na kolana i rozpoczął modlitwę, w której imie Najwyższego z imieniem jego szwagra ohydnie było pomieszane, to błagając przebaczenia, to podnosząc utrapionej dzikości krzyki. Synowie Izmaela, ze zgrozą oczy od takiego widowiska odwrócili, a sam on nie mógł oglądać tak nikczemnego poniżenia bez zachwiania się nieco w swej stałości.

— Niechaj ten, którego wzywasz z wysokości miłosierdzia, odpuścić tobie raczy, rzekł; ale ojciec nie może nigdy zapomnieć morderstwa swojego dziecięcia.

Abiram odpowiedział mu odwołując się jak najpokorniej do jego litości, ażeby mu cokolwiek jeszcze pozwolił czasu. Błagał go na przemiany, już to o tydzień, już o dzień jeden, już o godzinę, z naleganiem odpowiadającém wartości czasu, któryby otrzymał, kiedy w jego krótkiém trwaniu całe się życie zawierało. *Izmael* dał się wzruszyć, i przystał na prośby winowajcy. Koniec, jaki sobie zamierzył, równie miał bydź dopełniony; śrzodki tylko prowadzące do niego zmienione zostały.

— Abnerze, powiedział Izmael, wstąp na tę skałę, i obejrzy się na wszystkie strony pilnie, dla zapewnienia się, czy nie masz kogo w okolicach.

W tenczas, kiedy siestrzeniec jego wypełniał dane sobie rozkazy, nowy promień nadziei

ożywił przygasłe rysy twarzy Abirama.. Odpowiedź była taka jakiej żądano. Nie widać było nic w największej odległości, oprócz wozów które się oddalały. Dziecię tylko małe nadbiegało z największym pośpiechem, zapewne od Estery przysłane, Izmael czekał na jego przybycie. Odebrał z rąk jednej ze swoich małych córeczek, która miała minę roztargnioną i pomieszaną, kilka tej xiążki kartek, którą Estera tak troskliwie chowała Izmael dał znak dziecięciu, ażeby się oddaliło do swojej matki, a kartki oddał w ręce winowajcy.

— Estera przysyła tobie karty xięgi świętej, rzekł, na ten koniec, ażebyś, w ostatnich twoich chwilach życia, myślił o Bogu.

— Wdzięczny jej jestem, niewypowiedzianie wdzięczny! ona zawsze była dla mnie dobrą i czułą siostrą! ale potrzeba mi pozwolić czasu, ażebym mógł czytać; czasu, mój bracie, czasu!

— Na czasie tobie nie zejdzie; sam będziesz własnym katem, a moje ręce przynajmniej się nie skalają pełnieniem tak nędznej powinności.

Izmael przystąpił natychmiast do wykonania swoich nowych zamiarów. Obawy bezpośrednie zbrodniarza, zostały ukojone tém zapewnieniem, iż może jeszcze żyć przez dni kilka, chociaż ukaranie jego było nieuchronne. Chwila zwłoki sprawowała taki sam skutek jak *przebaczenie zupełne*, na człowieku *tak nikczemnym i tak* spodlonym jak był Abiram. Sam nawet najpierwszy kierował przygotowaniami do rozwiązania tak straszliwej sceny; i ze wszystkich aktorów tej krwawej tragedyi, on najwięcej okazał skwapliwości, jak gdyby się lękał, ażeby jego szwagier nie cofnął swej obietnicy i nie przyspieszył mu śmierci.

Bryła skały tworząca pewny gatunek wązkiej ławy, wysuwała się pod jedną, z obnażonych uschłej wierzby, gałęzi. Wznosiła

się ona o stop wiele nad powierzchnią ziemi, i odpowiadała doskonale zamiarowi Izmaela, który właśnie wpadł nań postrzegłszy ją trafem. Na tej to wązkiej płasczyznie winowajca został umieszczony ze związanemi w tył łokciami tak, iż wydobydź i oswobodzić je niepodobieństwem było, wtenczas, kiedy powróz zaczepiony za szyję przywiązany został do gałęzi drzewa. Długość jego tak była wyrachowana, iż ciało, raz zawieszone, nie mogło już na żaden punkt oparcia stop natrafić. Kartki biblii zostały umieszczone w jego ręku, ażeby mógł, jeżeli zechce, szukać pociech w xiędze świętej.

— A teraz, Abiramie Wit, rzekł Izmael, kiedy synowie jego pozłazili na dół ze skały, i kiedy im dał znak, ażeby się z resztą wozów oddalili, obracam do ciebie ostatnie i uroczyste zapytanie: śmierć stawi się przed tobą w dwoistej odmiennej postaci: fuzja ta może natychmiast nędze twoje zakoń-

czyć, albo ten powróz prędzej czy później śmierć tobie przyniesie.

Oh! pozwól mi żyć jeszcze! ty nie wiesz Izmaelu, jak życie jest słodkie, wtenczas, kiedy ostatnia godzina tak jest niedaleka!

— Dosyć na tém, rzekł Izmael. Zostawuję ciebie nieszczęśniku, i żebyś miał pociechę w swoich ostatnich chwilach, przebaczam ci złe, któreś mi wyrządził, i oddaję ciebie w ręce twojego Boga!

Izmael odwrócił się wtenczas i odbywał podróż przez równinę, krokiem ociążałym i powolnym, według swojego zwyczaju. Chociaż postępował z głową spuszczoną ku ziemi, nie przyszło mu na myśl ani razu obejrzeć się poza siebie. Raz czy dwakroć zdawało mu się słyszeć imie swoje wymówione głosem przytłumionym; lecz dla tego, bez przerwy drogę swoję odbywał.

Przybywszy dopiero na miejsce, na którém odbył uroczystą z Esterą rozmowę, zatrzymał się. Był to kres horyzontu, względ-

dem opuszczonej przez niego skały. Wtedy odważył się spójrzeć w tym kierunku, w jakim się oddalał. Słońce blizkie było pogrążenia się w płasczyznach najodleglejszych, a jego promienie ostatnie oświecały gałęzie ogołoconej z liści wierzby. Wszystkie obwody skały rysowały się na firmamencie ognistym, i nawet postrzegł nieszczęśliwego Abirama, stojącego w tém samém położeniu na skale, w jakiém go zostawił. *Widok* ten *obudził* w jego sercu uczucie, jakiego się doświadcza zwykle, kiedy nagle i nazawsze rozstajemy się z dawnym towarzyszem; zszedł zatém ze wzgórza krokiem nierównie skwapliwszym od tego, jakim na nie wstępował.

W odległości mili Izmael połączył się ze swojemi dziećmi, znaleźli oni miejsce zdatne do postawienia namiotów, i tylko czekali na jego przybycie, żeby się dowiedzieć, czyli ten ich wybór pochwalał. Kilka wyrazów posłużyło na objawienie jego na to

zgody. Wszystkie przygotowania odbyły się z milczeniem powszechniejszém i bardziej wyraźném niż kiedykolwiek. Głos Estery nie dawał się słyszeć wpośrzód jej berbeciów niesfornych, i jeżeli podniósł się kiedy, było to tylko czasami, dla dania lekkiej przestrogi, lecz nigdy do swego zwyczajnego wygórowania nie dochodził.

Żadne zapytania, żadne objaśnienia, pomiędzy Izmaelem a małżonką jego miejsca nie miały. W chwili dopiero, *kiedy E*stera schroniła *się pod swój* namiot dla układzenia do spoczynku dzieci, Izmael postrzegł, iż ukradkiem rzuciła wzrok na zapał jego fuzji. Powiedział swoim synom, ażeby się udali na spoczynek, oświadczając, iż sam miał zamiar czuwać tej nocy nad bezpieczeństwem obozu. Kiedy się wszystko już uspokoiło, wyszedł na stepy, jak gdyby znajdował, iż wśród namiotów nie oddychał swobodnie. Noc była bardzo zdatna przydadź jeszcze więcej do uczuć,

które, dnia tego zdarzenia, obudziły w jego duszy.

Wiatr powstał wtenczas, kiedy się xiężyc ukazał, a takie niekiedy były świsty jego przeraźliwe, kiedy puszczając się po stepie zmiatał wszystko na swojej drodze, iż niewiele potrzeba było dla imaginacji, ażeby wyobrazić sobie głosy nadprzyrodzone dające się słyszeć w powietrzu. Ustępując temu popędowi nadzwyczajnemu który go pociągał, Izmael rzucił wzrokiem naokoło siebie dla zapewnienia się, czy wszystko to, co jemu było lubém, zasypiało bezpiecznie, a wtenczas obrócił się do wzgórza, o któréméśmy tylko co mówili. Z tej wysokości wzrok się zapuszczał bez przeszkody, od wschodu na zachód. Lekkie obłoki przesuwały się nagle przed xiężycem, którego tarcza przyćmiona, coś mglistego i wilgotnego wydawała; chociaż w niektórych innych chwilach, światło jego spokojne, jaśniało w pośrzód lazurowego

nieba, rzucając na wszystkie przedmioty barwę łagodną i lubą.

Po raz pierwszy w życiu całém prawie przepędzoném wśród pustyń, Izmael pojął co to jest samotność. Stepy ogołocone zaczęły przybierać widok pustyń bez końca, a szum wiatru szeleścił w jego uszach jak grobowe głosy umarłych.

Nie upłynęło wiele czasu, kiedy mu się zdawało słyszeć krzyk przeraźliwy, który wicher wyuzdany przyniósł *aż do niego*. Krzyk ten nie *zdawał się pochodzić* z ziemi, *lecz przeniknął* krainy wyższe powietrza, mieszając się ze straszliwemi wydmuchami akwilonu. Zęby Izmaela zgrzytnęły mocno, a ręka jego silna z tak silném natężeniem ścisnęła fuzją, iżby się zdawać mogło, że chciał ją, jak kruche szkło, zgruchotać. Wiatr zdawał się uciszać na chwilę, a w tej krótkiej przerwie krzyk okropności obił się o jego uszy, tak wyraźnie, jak gdyby głos ten ozwał się tuż przy nim. Iz-

mael w pierwszej chwili osłupiałości, nie mógł się oprzeć wydaniu podobnego, a opierając fuzją swoję na ramie udał się ku skale olbrzymim krokiem.

Rzadko bywało, ażeby krew Izmaela krążyła z tą szybkością, z jaką krąży w żyłach innych ludzi: ale w tej stanowczej chwili gotowa była wytrysnąć przez wszystkie jego pory. Cała machina zbyt mocno była wstrząśniona, ażeby nie miał wyniśdź ze swojego zwyczanego odrętwienia. Im dalej postępował, tym okazywały się wyraźniejszemi te głosy przerażające: niekiedy zdawały się one ginąć wśrzód obłoków, niekiedy zaś przeciwnie rozlegały się, świszcząc, z wydmuchami wichrów, po ziemi. Nakoniec taki się krzyk rozległ, który nic w sobie dwuznacznego nie zawierał, a imaginacja nic okropniejszego sobie wystawić nie mogła, nad tę przerażającą rzeczywistość. Możnaby powiedzieć, że krzyk ten napełniał cały przestwór powietrza, ró–

wnie jak błyskawica, w chwili, kiedy przebija obłoki, przenika blaskiem swoim całą niezmierność horyzontu. Imię boże odzywało się co chwila, ale połączone było ze straszliwemi bluźnierstwami, których powtórzyć niepodobna. Izmael zatrzymał się i zatknął na chwilę uszy obiedwiema rękami. A kiedy je odjął, głos przytłumiony i gardłowy rzekł do niego po cichu:

— Izmaelu, mój mężu, czy ty nic nie słyszałeś?

— Cyt! *odpowiedział Izmael*, opierając swoję rękę na ramieniu Estery, nieokazawszy najmniejszego zdumienia z jej obecności niespodziewanej; — cyt! kobieto, jeżeli chowasz w sercu bojaźń pańską zachowaj się spokojnie.

Głębokie nastąpiło milczenie. Chociaż wiatr ciągle się podnosił i opadał, jak pierwéj krzyki przeraźliwe już się więcej do jego szumu nie mieszały. Wrażał on wiele uczuć uroczystych, ale była w tém pewna

okazałość i majestat przyrodzenia na pustyni.

— Pójdźmy dalej, rzekła Estera, już po wszystkiém.

— Kobieto, kto ciebie tu przyprowadził? zapytał mąż jej, którego krew do dawnego stanu krążenia powróciła, a myśli stały się spokojniejszemi.

— Izmaelu, on nam pierworodnego zamordował; ale ztém wszystkiém jest to syn mojej matki, i nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, ażeby zwłoki jego, jak psie ścierwo, zostały porzucone i walające się po ziemi.

— Idź za mną, rzekł Izmael, porywając znowu fuzją i pomykając się na przód ku skale. Odległość przedzielająca od niej była jeszcze znakomita, a im bardziej się zbliżali do miejsca fatalnego, tym silniej, pewny gatunek trwogi zabobonnej, hamował i opaźniał ich kroki. Wiele upłynęło minut, nim się tak przybliżyli do

skały, że przedmioty rozpoznawać można było.

— Gdzieżeś położył ciało? zapytała pocichu Estera. Patrzaj przyniosłam z sobą rydel i motykę, na ten koniec, ażeby brat mój mógł w łonie ziemi spoczywać.

Xiężyc ukazał się w tej chwili z łona obłoków, a oczy Estery patrzeć mogły w tym kierunku, który jej wskazywał palec mężowski; ujrzała postać ludzką kołysaną wiatrami pod jedną z suchych gałęzi wierzbowych. *Na ten okropny widok spuściła* głowę, i zasłoniła sobie oczy obiedwiema rękami; ale Izmael podstąpił bliżej i przypatrywał się, swojemu dziełu, z miną zdumienie ale nie żal wyrażającą. Kartki xięgi świętej były rozrzucone po ziemi, a nawet kamień ze skały był oderwany przez Abirama w chwili jego konania. Lecz teraz wszystko się znajdowało w bezwładności śmiertelnej. Niekiedy xiężyc oświecał zupełnie zmienione i zsiniałe rysy twarzy występnej o-

fiary, w innej zaś czasami chwili, kiedy wiatr ustawał, powróz nieruchomy przekreślał ciemną linją świetną jego tarczę. Izmael podniósł swoję fuzją z wielką bacznością, i dał ognia. Powróz został przecięty a ciało spadło na ziemię, jak ociążałe i nieczułe brzemie.

Aż do tego czasu Estera żadnego nie zrobiła poruszenia, i żadnego nie wymówiła słowa. Lecz w tej chwili ręka jej nie była opieszała wpracy, przez okoliczność obecną, wymaganej. Jama wkrótce wykopana, i gotowa do przyjęcia opłakanej ofiary została. W chwili, kiedy zwłoki miały bydź oddane ziemi, Estera, która podtrzymywała głowę, spójrzała na swojego męża z wyrazem udręczenia, i rzekła:

— Izmaelu, mój mężu, jest to rzecz nader okropna! Ja nie mogę ucałować zwłok dziecięcia mojego ojca.

~~Abiram~~ Izmael położył swą szeroką rękę na trupie i przemówił głosem uroczystym:

— Abiramie Wit, wszyscy my potrzebujem pobłażania; przebaczam ci z gruntu mojego serca. Niechaj Pan, który jest na niebiosach, zapomni o twoich grzechach!

Estera nachyliła głowę i długi czas trzymała przyłożone usta do zsiniałej twarzy swojego brata. Nakoniec potrzeba było zasypać jamę, a ten huk, z jakim ziemia spadała na umarłego, miał coś w sobie uroczystego i zecznią bojaźń świątobliwą wrażającego. Estera padła na kolana, Izmael zaś stał z odkrytą głową, wtenczas, kiedy żona jego ze łkaniem odmawiała modlitwy. Taki był koniec tego smutnego i żałobnego obrzędu.

Nazajutrz zrana Izmael i jego rodzina odprawowali dalszą podróż, kierując się zawsze ku osadom. Przybliżając się na pogranicze życia społecznego, wozy się jego zmieszały z tysiącem innych. Niektórzy z licznych potomków tego stadła nadzwyczajnego, wyrwani zostali z tego półbarba-

rzyńskiego bytu, przez wzrastający ciągle wpływ cywilizacji: lecz co się tycze samego naczelnika rodziny, nie było żadnej nigdy wiadomości, co się z nim stało.

20*

ROZDZIAŁ VII.

Tak jeszczem dzisiaj z tobą. Rzucić trudno ciebie.
Lecz w końcu, muszę uledz niezbędnej potrzebie.

Podróż Pawnijczyka, aż do jego osady, nie była zakłócona przez żadną gwałtowną scenę. Zemsta jego zarazem była prędka i zupełna. Nie napotkał żadnego Tetona na gruntach łowieckich, które przebywać potrzeba było, a Middleton i jego przyjaciele nie mogliby wśrzód samych Stanów nawet spokojniejszym sposobem podróżować. Serce-Twarde miał tyle względu, iż wielokrotnie zwalniał kroku w pochodzie, ażeby

gromada cała, nade wszystko zaś kobiety mogły bez utrudzenia coraz dalej postępować. Słowem zwycięzca zdawał się bydź wyzutym ze wszelkich uczuć srogości po skończonej bitwie, i możnaby powiedzieć, że gotów był radzić się najmniejszych upodobań i chęci swoich nowych przyjaciół, i zapominał, że oni składali cząstkę tego ludu łakomego, który codziennie następował na ich prawa, który ogałacając na zachodzie Ludzi-Czerwonych z ich pysznej niepodległości, przywodził ich do zbiegowstwa i błędnego tułactwa.

Granice nam zakreślone nie pozwalają opisywać powrotu tryumfalnego zwycięzców. Uniesienia radosne, jakie się okazały w całém pokoleniu, odpowiadały smutkowi w którym było pogrążone, mniemając, że utraciło swojego naczelnika. Matki opowiadały z pychą o chwalebnym synów swoich zgonie; żony rozgłaszały męztwo swoich małżonków ukazując ich blizny, wten-

czas, kiedy młode dziewczęta indyjskie nagradzały waleczną młodzież powtarzając ich zwycięzkie pienia. Czupryny zdarte na polu bitwy, były wystawione w tryumfie, równie jak w krajach cywilizowańszych rozwijają chorągwie na nieprzyjacielu zdobyte. Starcy opowiadali czyny dawnych wojowników, przyznając iż sława bitwy teraźniejszej zaćmiła je wszystkie, wtenczas, kiedy sam Serce-Twarde, który od dzieciństwa zawsze się odznaczał świetnemi czynami, został ogłoszony jednomyślnie, wśród ponawianych okrzyków, wodzem najgodniejszym i najwaleczniejszym i najnieustraszeńszym ze wszystkich, których kiedykolwiek Wahkondah zesłał był swoim ulubionym Pawnijczykom-Wilkom.

Chociaż Middleton nie miał się co lękać o skarb odzyskany, albo przynajmniej, że się znajdował w porównaniu z przeszłością w stanie bezpieczniejszym; nie gniewał się jednak za to, iż na wstępie do Pawnijczyków

osady, znalazł swoich walecznych artylerzystów, którzy podnieśli radosne okrzyki oglądając jego. Obecność tego zastępu, jakkolwiek on był nieliczny, wystarczyła do rozpędzenia najmniejszej nawet mgły niespokojności z jego umysłu: zapewniła mu swobodę i niezawisłość w jego poruszeniach; nadała znaczenie i powagę w oczach nowych jego przyjaciół, dozwalając mu oraz przebydź bez przeszkody przestwór dosyć znaczny, który od siedziby Pawnijczyków najbliższą fortecę, osadzoną przez jego współrodaków, przedzielał.

Pomieszkanie całe, wyłącznie dla Inezy i Heleny było ustąpione, a Paweł sam nawet, kiedy przed ich drzwiami obaczył straż przechodzącą się w mundurze Stanów, uczuł ulgę na sercu i poszedł obchodzić mieszkania Skór-Czerwonych, przypatrując się bez względu, wewnętrznemu ich gospodarstwa rozporządzeniu, robiąc postrzeżenia i uwagi nad wszystkiém cokolwiek wi-

dział, raz się uśmiechając, to znowu tonem poważnym, ale zawsze z największą wolnością, albo też wchodząc w najkomiczniejsze objaśnienia, chcąc dadź poznać gospodyniom zdumiałym, że w takiém lub inném zdarzeniu, kobiety białe lepiej sobie postępowały, i że potrzebaby je w tém naśladować.

Na szczęście duch ten ciekawości, tak niedogodny i tak pełny przymusu, nie okazał się pomiędzy Indyanami. Powściągliwość i delikatność Twardego-Serca udzieliła się jego ludowi. Po okazaniu dla swoich gości wszystkich względów, jakie ich proste obyczaje i gust nietrudny do zaspokojenia mógł w nich natchnąć, żaden Indyanin nie miał tej zarozumiałości, ażeby się odważał przybliżać do chałup, które na pobyt dla cudzoziemców były przeznaczone. Pozwolono im się oddalić i rozgościć w nowych swoich mieszkaniach, rozporządzając się najstosowniej do swoich

zwyczajów i do swojego upodobania. Ale śpiewy i wesołość całego pokolenia odprawowały się w nocy, która, w znaczniejszej już połowie domierzała swojego biegu, a jeszcze głos niejednego naczelnika z wysokości jego pomieszkania słyszeć było, wystawiający czyny swoich wojowników i sławę, którą się okryli.

— Pomimo trudy wieczorne, o świtaniu wszyscy już byli na nogach. Wyraz tryumfu, który przed kilką godzin pierwej jaśniał na wszystkich twarzach, ustąpił miejsca ich rysom zgodniejszym z obecną okolicznością. Rozeszła się pogłoska, że Twarze-Białe, które były w przyjaźni z ich naczelnikiem, zabierały się do pożegnania z pawnijskiem pokoleniem. Żołnierze Middletona, czekając na jego przybycie, ułożyli się z kupcem, któremu się widoki jego nie powiodły, i najęli łódź jego, która się znajdowała u brzegu rzeki, w gotowości do przyjęcia swojego ładunku; pozosta-

wało więc tylko przysposobić się do odpłynienia.

Middleton widział zbliżającą się tę chwilę nie bez uczucia jakiegoś niedowierzania. Podziwienie z jakiém Serce-Twarde zapatrywał się na Inezę, nie uszło baczności jego zazdrośnego oka, równie jak chuci haniebne Wielkiego-Dahkontaha. Wiedział on z jak wytrawioną zręcznością człowiek dziki umie ukrywać swoje zamysły, i czuł, że to byłoby ostatnią nierostropnością, nie mieć się na ostrożności; dane więc zostały na ten koniec poruczenia tajemne artylerzystom, z rozkazem ukrywania zaleconych ostrożności, które osądzono za przyzwoitą zachować, nadając im pozor jakiejś parady i wojennej okazałości dla uświetnienia odjazdu.

Młody kapitan nie bez uczucia pewnej zgryzoty sumnienia. widział, jak ten lud cały przeprowadził go aż do brzegu rzeki, z bezbronnemi rękami i ze smutkiem od-

malowanym na twarzy; Indyanie skupili się w okrąg naokoło cudzoziemców i swojego naczelnika, i chowali głębokie milczenie, zdając się uważać z wielkim interesem wszystko, co się przed ich oczyma odbywało. Ponieważ było rzeczą widoczną, że Serce-Twarde zabierał się do mówienia, gromadka wędrowców naszych zatrzymała się jego posłuchać, a wnicznik się, do pełnienia obowiązków tłumacza, sposobił.

Młody naczelnik odezwał się naprzód do swojego ludu w języku postaciowym Indyan. Zaczął od przystosowań do starożytności i sławy swojego narodu: mówił o ich powodzeniu na łowach i na drodze wojny; o sposobie jakim zawsze umiał bronić ich praw i mścić się nad ich wrogami. Powiedziawszy dosyć dla okazania szacunku swojego ku wielkości Pawnijczyków, i dla zaspokojenia pychy swojego ludu, przeszedł natychmiast do rodu, którego cudzoziemcy część stanowili. Porównał

ich mnóstwo nieprzeliczone do tych stad przelotnych ptaków, które w porze kwiatów lub z kończącym się rokiem napełniają horyzont. Z delikatnością, do której nikt nie był równie sposobny jak wojownik Indyanin, nie zrobił najmniejszej wzmianki o charakterze łupiezkim, który tylu z ich współrodaków okazało w stosunkach swoich handlowych ze Skórami-Czerwonemi. Wiedząc dobrze, iż uczucie niedowierzania mocno było wkorzenione w duszę jego ludu, starał się raczej uspokoić sprawiedliwe ich powody do niechęci, jaką mogli zachować przez usprawiedliwienie i obronę, rzucane nawiasem. Przypomniał swoim słuchaczóm, że Pawnijczycy-Wilcy sami nawet byli nie raz przymuszeni wygnać niegodnych braci ze swojego siedliska. Wahkondah często zasłaniał oblicze swoje, ażeby Skóry-Czerwonej nie oglądać. Niewątpliwie także, ażeby Wielki-Duch Twarzy-Białych nie postępował podobnież

względem niektórych swoich dzieci. Ci, którzy byli zostawieni sprawcy złego, nie mogli się nigdy ani walecznymi ani cnotliwymi okazać, jakażkolwiek barwa ich skóry. Obowiązywał swoich młodych wojowników do patrzania na ręce Długich-Nożów. Nie były one próżne jak ręce żebraków zgłodniałych: nie były także napełnione towarami, jak ręce kupców oszustów. Byli oni równie, jak Pawnijczycy wojownikami, i nosili oręże których szlachetnie używać umieli. — *Zasłużyli zatém na to, ażeby ich nazwać bracią!*

Potém zwrócił uwagę Indyan na naczelnika cudzoziemców. Był to syn wielkiego ich ojca białego. Nie przybył on na stepy dla płoszenia bawołów i przepędzania ich z pastwisk, ani dla szukania źwierzyny Indyan. Złośliwi ludzie, jednę z małżonek porwali jemu, a to była bez wątpienia, najuleglejsza, najsłodsza i najpowabniejsza ze wszystkich. Oczy tylko im otworzyć

należało, ażeby zobaczyć, że to, co powiadał, było prawdą. Teraz, kiedy naczelnik biały odzyskał swoję żonę, powraca do swojego kraju. Powie on swemu ludowi, że Pawnijczycy byli sprawiedliwi, a dwa narody żyć będą w dobrém porozumieniu. Że wszyscy jego wojownicy życzyli cudzoziemcom szczęśliwego powrotu do swoich siedlisk. Wilcy umieli równie przyjmować swoich wrogów, i uprzątać ciernie na drodze przyjaciół.

Serce Middletona biło silnie, kiedy naczelnik młody uczynił zwrot do Inezy, i nie mógł powściągnąć się do rzucenia wzroku na swoję małą gromadę artylerzystów, jak gdyby chciał jej przez to powiedzieć, ażeby na pierwsze hasło była w gotowości; ale od tej wzmianki młody i dzielny Pawnijczyk zdawał się zapomnieć zupełnie, iż kiedykolwiek przedmiot tak powabny oglądał. Jego uczucia, jeżeli doznawał jakich, pod tym względem, były skupione w głębi

jego duszy, i nic nie obwieszczało na jego twarzy przymusu, jaki sobie zadawał. Podał każdemu wojownikowi rękę, niezapominając ostatniego żołnierza, ale żadne spójrzenie jego nie zwróciło się na młode przyjaciołki. Czuwał nad tém, ażeby nic nie brakło w podróży, z taką troskliwością, która się nie obeszła bez pewnego podziwienia ze strony młodych jego towarzyszów; była to jedyna oznaka interesu z którym się wydał, a nic wreszcie w całém jego postępowaniu obudzić nie mogło najmniejszego uczucia niespokojności ani w sercu Pawła, ani w Middletona.

Obrzęd pożegnania długi był i okazały. Każdy wojownik pawnijski starał się nie zapominać o żadnym cudzoziemcu w uprzejmościach im oświadczonych. Jedyny wyjątek, a i tò niepowszechnie, robiono względem doktora Battiusa. Prawda, że wielka liczba młodych Indyjczyków, nie okazała się bardzo skwapliwą w zdobywaniu się

na wielkie grzeczności dla człowieka, którego powołanie było tak wątpliwe i dwuznaczne; lecz zacny naturalista znajdował jakąś pociechę we względach oświadczanych sobie przez starców, którzy zrozumieli, iż, jeżeli lekarz Długich-Nożów nie był bardzo pożyteczny w wojnie, może przecież jakąkolwiek posługę czynić w pokoju.

Kiedy cała gromada Middletona już wsiadła do łodzi, wnicznik wziął mały tłumok, który *leżał u stop jego*, przez czas poprzedniczych przygotowań, potém zaczął gwizdać, dla przywołania ku sobie Hektora, i ostatni był do zajęcia miejsca w łodzi. Artylerzyści zwyczajne wydali okrzyki, Indyanie wielkim głosem na nie odpowiedzieli, a barka, odbijając od brzegu, unoszona nurtem rzeki, zaczęła się zwolna oddalać.

Długie milczenie, sprawione przez myśli, jeżeli nie przez uczucia smutne, po

tym odjeździe nastąpiło. Wnicznik przerwał je najpierwszy, którego rysy twarzy posępne i zmienione, tłumaczyły wymownie żałość, której doznawał.

— Jest to waleczne i zacne pokolenie, rzekł, i które ustępuje tylko chyba pierwszeństwa temu ludowi niegdyś potężnemu, dzisiaj rozproszonemu Delawarów górnych. Ah! kapitanie, żebyś widział tyle dobrego i złego, ile ja widziałem w tych narodach Skór-Czerwonych, poznałbyś, ilu jest wojowników jeszcze pomiędzy nimi, których prostocie i odwadze nie można się nadto wydziwić. Wiem, iż znajduje się niemało ludzi, którzy myślą i utrzymują, że Indyanin mało co wart więcej niż bydlęta stepowe; ale potrzeba bardzo uczciwym bydź samemu, ażeby przywłaszczać prawo stanowienia o uczciwości drugich. Bez wątpienia znają oni swoich wrogów, i mało się troszczą względem okazywania im wielkiej przychylności lub wielkiego zaufania.

— Jest to w charakterze człowieka, odpowiedział kapitan, a podobna bardzo do prawdy, że im żadnego przymiotu naturalnego nie braknie.

— Nie, nie, na niczém im nie zbywa, cokolwiek daje natura. Ale ten, który tylko widział jednego Indyanina, lub też jednę ich hordę, nie lepiej zna charakter Skóry-Czerwonej, jak człowiek który patrzał tylko na same wrony, nie zna barwy piór ptaszych. A teraz przyjacielu sterniku, skieruj nieco twą barkę ku temu brzegowi nizkiemu i piasczystemu, a w minucie zrobisz przysługę, o którą ciebie proszę w krótkich słowach.

— A to na co? zapytał Middleton, płyniemy z pełnym nurtem, a zwracać się tak do brzegu, jest to czas drogi tracić.

— Nie stracisz go wiele, odpowiedział starzec, przykładając sam ręki do roboty, dla wykonania tego, o co prosił. Wioślarze dobrze bardzo postrzegli wpływ, jaki

on wywierał na umysł ich kapitana, żeby się nie mieli przychylić do jego chęci, i wprzód nim upłynęło dosyć czasu, ażeby dalej posunąć rozprawę, barka już była u brzegu.

— Kapitanie, powiedział wnicznik, rozwiązując swoję małą walizkę z powolnością, która dowodziła, że się nie gniewał za znalezienie pewnej przeszkody w jej otwarciu, chciałbym zaprowadzić pewny rodzaj siabrowstwa z tobą. To, co ja mam do dania, zapewne nie jest wielką rzeczą; ale jest to wreszcie, co człowiek, który już się pozbył daru używania fuzji, i został tylko nędznym wnicznikiem, ma najlepszego do ofiarowania pierwej, niż się z sobą rozstaniemy.

— Nim się rozstaniemy? powtórzyli razem wszyscy, którzy niedawno dzielili z nim niebezpieczeństwa, i z nauk doświadczenia jego korzystali.

— Cóż u djabła, stary wniczniku! za-

wołał Paweł, masz zamiar kłusować piechotą aż do osad, wtenczas, kiedy oto jest barka, która przebędzie odległość w dwakroć mniejszym czasie, aniżeli go potrzeba byłoby siwoszowi, którego doktor wspaniale Pawnijczykom podarował?

— Do osad, mój chłopcze! oddawnam już pożegnał marnotrawstwo i przewrotność osad, miast i miasteczek. Jeżeli żyję tu wśrzód otwartego stepu, toż przynajmniej sam Najwyższy go stworzył, i żadne się przykre wyobrażenie z nim nie łączy. *Ale* nigdy, nie, nigdy nie ponurzę się dobrowolnie w niebezpieczeństwa zarazy.

— Nigdym się nie spodziewał tego rozstania, rzekł Middleton, poglądając kolejno na swoich przyjaciół, ażeby się otrząsnąć z przykrego wrażenia, które mowa starca na umyśle jego sprawiła; przeciwnie, pochlebiałem sobie i szczerzem rozumiał, że będziesz nam towarzyszył aż do nas, gdzie zapewniam ciebie, że połączy-

libyśmy wszystkie nasze usiłowania, dla zapewnienia twojej szczęśliwości.

— Tak jest, mój chłopcze, tak wierzę tobie; wybyście połączyli wszystkie wasze usiłowania; lecz cóż zdołają usiłowania ludzkie przeciwko zasadzkom djabelskim? Dla Boga, gdyby ofiary oświadczane szczerém sercem i z dobrej woli, mogły mię wprowadzić w pokuszenie, byłbym już może od lat wielu członkiem kongressu, cóż wreszcie mogę wiedzieć, może i gubernatorem? Było to również życzenie twojego dziada; a znajdują się jeszcze w górach otsegskich, tak, spodziewam się, że się znajdują jeszcze ludzie, którzyby mi chętnie pałac na mieszkanie przeznaczyli. Ale cóż po bogactwach bez pociechy serca? Cóżkolwiek bądź, życie moje teraz nie może bydź długie, i nie masz, jak się spodziewam, wielkiego nieszczęścia dla starca, który uczciwie odbył swoję rolę przez dziewięćdziesiąt lat blizko, żądać przepędzenia w po-

koju i zdala od zgiełku niewiele godzin które mu pozostają. Jeżeli myślisz kapitanie, żem źle sobie postąpił, towarzysząc ci aż do tego miejsca, a to w celu rozstania się z wami, powiem wam tego przyczynę bez wahania się i bez zarumienienia. Chociaż przez tak długi przeciąg czasu żyłem w pustyniach; nie mogę wszakże zapomnieć, ażeby moje skłonności i uczucia nie były tak białe jak moja skóra. Owoż widzicie, iż nie było rzeczą przyzwoitą, *ażeby ci Pawnijczycy-Wilcy, którzy* tam pozostali, byli świadkami słabości starego wojownika, jeżeliby ją okazał rozstając się z tymi, których kochać ze wszech miar jest skłonny: chociaż miłość jego nie może dójśdź aż do tego stopnia, żeby się z nimi udał do osad.

— Posłuchaj stary wniczniku, powiedział Paweł odkaszlnąwszy z całej siły, ażeby głos swój oczyścić: ponieważ ty mówisz o siabrowstwie, mam jedno rzeczywi-

ście tobie nastręczyć, a to ni mniej ni więcej jest takie. Oddaję tobie połowę tego wszystkiego cokolwiek posiadam, a mało mnie obchodzić będzie, jeśli ta połowa wypadnie znaczniejszą: co większa, będziesz miał miód najlepszy i najsłodszy, jaki tylko z najwonniejszych kwiatów pszczoły wyssać mogą; zawsze podostatkiem jadła, i od czasu do czasu kawał źwierzyny, albo jeszcze kawał garbu bawolego, zwłaszcza, że ja z tém źwierzęciem zamierzam sobie bliżej się poznać; a wszystko to urządzone i przyprawione, rączką gosposi niemniej zdatnej, jak oto Helena Wade, która wkrótce Heleną, coś inaczej się nazwie, nie mówię nic o względach, których żaden uczciwy człowiek nie może uchybić swojemu najlepszemu przyjacielowi, powinienem był rzec raczej swojemu własnemu ojcu. Oto jest warunek z mojej strony: co się zaś tycze ciebie, udzielisz nam wzajemnie, w swoich straconych godzinach, niektóre

z dawnych swoich tradycyj, może też niekiedy, w zdarzeniu, jaką zbawienną radę, po trosze na raz jeden, i tyle twojego lubego towarzystwa, ile niem szafować zechcesz, bez przykrości dla siebie.

— Dziękuję mój chłopcze, bardzo dziękuję, odpowiedział starzec, gmerając drżącą i niepewną ręką po swojej walizce; ofiara została uczyniona z dobrego serca, i nie bez wdzięczności o niej słyszano: lecz przyjąć jej nie będę w stanie; nie, nie mogę jej przyjąć.

— Zacny wenatorze, *odezwał się* doktor Battius: każdy człowiek ma do wypełnienia obowiązki względem społeczności i natury ludzkiej. Czas jest, ażebyś powrócił do swoich współrodaków, dla złożenia w ich ręce zapasu wiadomości experimentalnych, których, przez swój tak długi pobyt w pustyniach, rzeczywiście nabyłeś: i jeżeli przesądy i uprzedzenia, mogły je nieco zmienić; będzie to wszelako zawsze drogie dziedzictwo dla tych, któ-

rych, jak powiadasz, chcesz wkrótce nazawsze porzucić.

— Przyjacielu doktorze, odpowiedział wnicznik, wpatrując się weń okiem niewzruszoném: jak nie można sądzić o charakterze daniela, zapatrując się na sposób życia i zwyczaje lisa; tak równie rzeczą niesprawiedliwą byłoby mówić o przysługach, które może uczynić jeden człowiek myśląc do zbytku o czynnościach drugiego. Masz swoje dary podobnież jak inni ludzie, takbym rozumiał, i daleki jestem od zaprzeczania temu: lecz, co się mnie tycze, Bóg mię stworzył do działania, nie zaś do próżnomówstwa; tak więc zdaje mi się, że nie wiele złego uczynię zatykając uszy na twoje zaprosiny.

— Dosyć tego, przerwał Middleton, to com widział i słyszał o tym nadzwyczajnym człowieku, dostateczném jest do przekonania, że cała nalegań naszych usilność nie skłoni go do zmiany stanowczych jego

przedsięwzięć. Zaczniemy naprzód od słuchania twoich żądań, mój zacny przyjacielu, a potém zobaczymy, jakim sposobem można nam będzie stać się dla ciebie pożytecznymi.

— To jest rzecz bardzo drobna, kapitanie, rzekł starzec, któremu się nakoniec udało otworzyć swoję walizkę: — bardzo rzecz drobna bez wątpienia, porównywając z tém, com ja dawniej miał do handlu zamiennego; ale wreszcie jest to, co teraz najlepszego mieć mogę: i dla tego właśnie rzecz nie jest do pogardzenia. Oto są skóry czterech bobrów, które pojmałem miesiącem blizko, przed spotkaniem się z wami, a to jest druga szczuraka stepowego, która zapewne nie jest tak bardzo wielkiej ceny, lecz zawsze coś waży.

— I cóż z tém wszystkiém uczynić zamierzasz?

— Puszczam je na zamianę sprawiedliwą. Te chłystki Tetony, — Boże mi prze-

bacz, żem był pomówił Konzasów! pozabierali mi najlepsze wniki i zapadnie, niezostawując mi innego sposobu, prócz wynajdowania nędznych sideł, ażeby te mogły mi usłużyć do przebycia zimy ostrej, jeżeli da Bóg życie się moje aż do przyszłej wiosny przeciągnie; proszę więc ciebie kapitanie, ażebyś zabrał te skóry, i ofiarował je jakiemukolwiek wnicznikowi, którego tam napotkasz, w zamian za kilka wników, i te przysłał do Pawnijczyków osady na moje imie. Postaraj się tam, ażeby na tych zapadniach położyć znak mój: literę N, z psiém uchem i deklem od fuzyi. Nie znajdzie się wtedy takim sposobem ani jedna Skóra-Czerwona, któraby mi praw moich przeczyła. Za te wszystkie trudy nic nie mam ci więcej do ofiarowania, prócz mojego podziękowania, jeżeliby mój przyjaciel pszczelnik nie zechciał przyjąć skóry szczuraka, i zająć się osobiście tym interesem.

— Jeżelibym to uczynił, bogdajby....

Piękna rączka Heleny zamknęła usta Pawła, i połknąć resztę swojego rozpoczętego peryodu był przymuszony, co mu na pozór przyszło z taką trudnością, że się ledwo nie udusił.

— To dobrze, to dobrze, mówił dalej starzec ze słodyczą, rozumiałbym, że nic tak bardzo nie masz złego w oświadczeniu się z podobną ofiarą. Wiem, że skóra szczuraka nie w wielkiej jest cenie; alež i to, czegom się za nię dopraszał, niewielkich wymaga zachodów.

— Nie oddajesz sprawiedliwości naszemu przyjacielowi, przerwał Middleton, widząc, że pszczelnik patrzał zupełnie w inną stronę, aniżeli była potrzeba, i że sam się uniewinnić nie był zupełnie zdolny; nie chciał on powiedzieć, że odmawia wypełnienia twoich poruczeń, ale tylko, że nie chciał słuchać o wynagrodzeniu za to. Wreszcie, na nic się nie zda, mówić o tém

dłużej; do mnie należy czuwać nad tém, ażeby dług wdzięczności, któryśmy względem ciebie zaciągnęli, wypłacony był rzetelnie, i żeby wszystkie twoje potrzeby uprzedzone zostały.

— Hem! ozwał się starzec, patrząc młodemu wojownikowi w oczy, jak gdyby od niego wymagał objaśnienia.

— Wszystko wypełniono będzie tak, jak sobie życzysz: zostaw nam skóry: zrobimy zamianę i tak się będziemy targowali dla ciebie, jak gdyby to dla nas samych było.

— Dziękuję, dziękuję, kapitanie; dziad twój miał duszę szlachetną i wspaniałą, do tego punktu, zaiste, że lud ten sprawiedliwy Delawarów nazywał go Ręką-Otwartą. Chciałbym bydź teraz tém, czém byłem niegdyś, ażebym przysłać mógł tej młodej pani kilka futer delikatnych, na jej palatynki i damskie płaszcze, jedynie dla pokazania, że umiem grzeczność za grzeczność oddawać. Ale nic się podobnego nie spo-

dziewajcie po mnie: zbytecznie bowiem jestem stary, żebym się mógł puszczać w obietnice. W każdym razie atoli tak będzie, jak się Najwyższemu Panu upodoba. Tobie nie mogę nic ofiarować, nie żyłem bowiem tak długo na pustyni, żebym się nie znał na szkrupułach szlachcica.

— Posłuchaj, stary wniczniku, rzekł Paweł uderzając w dłoń, którą starzec wyciągnął, ledwo nie z takim łoskotem, jak strzał karabinowy, mam ci jak raz, dwie rzeczy do powiedzenia: naprzód, że kapitan wyłożył ci mój sposób myślenia lepiej, aniżelibym sam ja o tém zdołał powiedzieć, i powtóre, iż jeżeli potrzebujesz skóry, czy to do swojego własnego użycia, czy na jaką zamianę, mam jednę na twoje usługi, a ta skóra jest pewnego Pawła Howera.

Starzec ścisnął go za rękę, i otworzył jak tylko można najszerzej gębę, z tym rodzajem cichego uśmiechu, który jemu był zwyczajny.

— Nie mógłbyś mi ścisnąć tak ręki wtenczas, mój chłopcze, rzekł, kiedy niewiasty Tetonów otoczyły ciebie z nożami w ręku. Ah! jesteś w kwiecie i w sile wieku, i na drodze do szczęścia, jeżeli przewodnictwa uczciwości będziesz się zawsze trzymał.

Wyraz twarzy starca zmienił się natychmiast, przybrał minę surową i poważną. — Pójdź ze mną moje dziecię, dodał, ciągnąc pszczelnika za guzik jego sukni i wyprowadzając go na brzeg wtenczas, kiedy pocichu mówił do niego tonem zaufania i przyjaźni. — Mówi się pomiędzy nami o roskoszach i przyjemnościach życia przepędzonego w lasach, albo na pograniczu. Nie zaprzeczam tego, ażeby wszystko, coś w tej mierze słyszał, nie było dosłownie prawdziwe: ale jeden i tenże sam rodzaj życia nie przystoi każdemu charakterowi. Wziąłeś na swoje barki to dobre i zacne dziewczę, na które tam poglądasz, i teraz jest twoim obowiązkiem myśleć o niej więcej

niż o sobie, przykrą podróż odbywając życia. Skłonny jesteś nieco do wycieczek z osad: lecz mojém zdaniem, i mówię ci to w całej pokorze ducha, że to jest kwiat młody, który się rozwinie lepiej na słońcu, wśród gruntów uprawnych, niż wystawiony na wichry stepowe; tak więc zapomnij o tém wszystkiém coś słyszał ode mnie, chociażem samę tylko czystą prawdę powiadał, i staraj się przywyknąć do domu.

Paweł nie mógł jemu odpowiedzieć inaczej, jak tylko nowém ściśnieniem ręki, któreby wycisnęło łzy z oczu większej części ludzi, lecz na stwardniałych muskułach starca innego nie zrobiło wrażenia, prócz uśmiechu i skłonienia głowy, jak gdyby chciał przez to powiedzieć, że to przyjmował jako zapewnienie, iż pszczelnik pamiętać będzie o jego radach. Wnicznik odwrócił się wtenczas od swojego towarzysza, który przy obchodzeniu się nieco

szorstkiém miał najlepsze serce, i przyzywając Hektora znajdującego się na łodzi, zdawało się, że jeszcze miał coś do powiedzenia.

— Kapitanie, odezwał się nakoniec po chwili namysłu, kiedy człowiek ubogi mówi o kredycie, używa bardzo delikatnego wyrazu, według sposobu widzenia rzeczy na świecie; a kiedy starzec mówi o przyszłości, mówi o rzeczy, której nigdy nie ujrzy. Jednakże mam prośbę zanieść do ciebie i to nie dla mnie, ale dla innej osoby. Oto Hektor, dobre, wierne i poczciwe źwierzę, które przebyło już od dawnego czasu trwanie życia, dla psa zamierzone, i które podobnież jak pan jego, mniej myśli teraz o lataniu za źwierzyną, jak o skończeniu spokojnie dni swoich. Stworzenie to biedne ma swoje przychylne skłonności równie jak i chrześcianin. Od czasu, jak znalazł swojego krewnego, który jest tam na łodzi, nie odstąpił go na chwilę, i zdaje

się lubić bardzo jego towarzystwo. Przyznam się, że to rozłączenie ich tak prędkie kosztuje mię mocno. Jeżeli chcesz ocenić swojego psa, będę się starał, ażebym wartość jego zwrócił na wiosnę: co mi nie przyjdzie z trudnością, jeżeli zapadnie, o którycheśmy mówili, dojdą mię wiernie; albo jeżeli za przykrość sobie poczytujesz rozłączenie się ze swoim psem nazawsze, pożycz mi go tylko przez zimę. Zdaje mi się, jak uważan, że mój biedny Hektor dalej nie pociągnie: mam albowiem w podobnych rzeczach nieco doświadczenia, zwłaszcza, żem widział już wielką liczbę świat opuszczających, moich przyjaciół, tak psów jak i Skór-Czerwonych, chociaż Najwyższy Pan nie osądził jeszcze za przyzwoitą, rozkazać swoim aniołom, ażeby mię po imieniu zawołali.

— Bierz jego, bierz jego! zawołał Middleton, — nie tylko jego, ale wszystko cokolwiek tylko posiadam.

— Starzec gwiznął wzywając psa młodego na brzeg, i wtenczas tkliwy obrządek pożegnania rozpoczął. Brał za ręce każdego ze swoich towarzyszów, jednego po drugim, i do każdego kilka wyrazów przyjacielskich przemówił. Middleton zdawał się utracać mowę, i przymuszony był udawać, że szuka czegoś wpośrzód bagażów. Paweł zaczął gwizdać z całej siły, a sam nawet Obed przymuszony był w jedno zgromadzić wszystkie pomocy swojej *filozofii*, ażeby przyjąć pożegnanie wnicznika.

Kiedy tak starzec kolejno wszystkich pożegnał, popchnął ręką swoją łódkę na śrzodek nurtu, prosząc niebios o przyspieszenie ich podróży. Ani jedno słowo nie było wymówione, ani jedno się wiosło nie poruszyło, pierwej, nim wędrownicy nasi nie okrążyli wzgórka, który starego ich przyjaciela przed ich oczyma zasłonił. Ostatni raz, kiedy go postrze-

gli, stał na brzegu oparty na swojej fuzji, a Hektor u stop jego leżał wtenczas, kiedy młody pies igrał po piasku z całém rozweseleniem swojego wieku.

ROZDZIAŁ VIII.

Nie jegoż to głos ja słyszę?
SZEKSPIR.

Wody wysoko były wezbrane w tym czasie, a bieg ich unosił barkę z szybkością wypuszczonej strzały. Podróż była równie prędka jak szczęśliwa. Nasi wędrownicy nie potrzebowali trzeciej części czasu, jakiegoby potrzeba było na przebycie tejże samej odległości lądem. Przepływając z jednej rzeki do drugiej, podobnie jak żyły udzielają krwi innym naczyniom ciała ludzkiego weszli wkrótce do wielkiej arteryi

wód zachodnich, (1) i wysiedli, w całości i zdrowiu, przed samemi drzwiami ojca Inezy.

Radość don Augustyna i mitręga ojca Ignacego, łatwo się mogą pojmować. Pierwszy wylewał łzy i dziękował niebu; drugi również dziękował, ale bez łez wylewu. Poczciwi mieszkańcy okoliczni nadto byli uszczęśliwieni, ażeby sobie przypominać mieli o dawnych nastręczaniach mniemań przez ojca Ignacego, a przez pewny rodzaj zgody powszechnej, utwierdziło się mniemanie w kraju, iż Inez była porwana w widokach zbrodniczego frymarku, i za wdaniem się ludzkiém, przyjaciołom swoim powróconą została. Znajdowało się jeszcze wielu niedowierzających, lecz w sobie samych wątpliwości swoje zawarli, i pocieszają się niemi tajemnie z tym rodzajem samotnej roskoszy, jaką znajduje łakomca w zapatry-

---

(1) Mississipi.

waniu się na stosy złota, które się skupiają w oczach jego, na nic mu nieposługując.

Żeby zająć zacnego wielebnego ojca czémkolwiek, Middleton wybrał go do połączenia Pawła z Heleną. Paweł zgodził się na ten obrządek, ponieważ widział, że wszyscy przyjaciele jego wielką wagę doń przywiązywali; ale wkrótce potém, udał się z Heleną na płasczyzny kentuckie, pod pozorem oddania odwiedzin koniecznych niektórym członkom rodziny Howerów; a tam ponowił obrządek, przez znajomego sobie sędziego pokoju, którego właściwszym od ojca Ignacego uznawał do łączenia węzłów małżeńskich. Helena przekonana, iż nigdy najbardziej pomnożone hamulce nie były zbyteczne do powściągnienia charakteru, jakim był jej męża, i trzymania go ściśle w klubach małżeńskich, chętnie się zgodziła na to podwójne ogniwo, i takim sposobem każdemu się zadosyć uczyniło.

Ważność miejscowa, której Middleton nabył przez swoje małżeństwo z córką właściciela tak bogatego jak don Augustyn, zwróciła na niego baczenie rządu. Dawano mu kolejno wiele poruczeń delikatnych, zdolnych do okazania wartości jego talentów, a które się przyłożyły do zjednania mu wielkiej wziętości. Miał on potém już przez siebie samego wiele znaczenia i wpływu, i najpierwej go zażył na korzyść pszczelnika. Nie trudno było znaleźć dla Pawła zatrudnienie zgodne z jego upodobaniami w stanie społeczności, jaki był w tych stronach przed dwudziestą trzema laty. Middleton i Ineza, przy pomocy wytrwałej bystrości Heleny, odmiany bardzo pożytecznej w charakterze jego dokonali. Miał on wkrótce grunta, uprawiał je z rzadkiém powodzeniem, i niedługo potém urzędnikiem municypalnym został mianowany. Te odmiany korzystniejsze coraz w jego losie, zrządziły nakoniec, jak to często widzimy

w rzeczach pospolitych, ulepszenie podobneż w jego wyobrażeniach i pojęciach. Obręb się jego wiadomości powiększył, nabył ważności w swoich własnych oczach, i stopniami się podniósł aż do tego punktu, że jego żona powzięła miłą pewność, iż dzieci jej nie odpadną nigdy do tego wpółbarbarzyńskiego stanu, z którego ich ojciec z taką się trudnością wydobył.

Paweł jest teraz członkiem izby niższej w Stanie, w którym oddawna zamieszkał, i znajomy jest z mów, które mają przywilej rozweselania tego poważnego ciała radźców, a będąc oparte na dokładnej znajomości położenia i stosunków krajowych, zawierają w sobie przymiot, którego braknie częstokroć teorjom subtelniejszym i bardziej wyrafinowanym, jakie w podobnych zgromadzeniach codziennie słyszeć można wychodzące z ust pewnych polityków, co to za bardzo głębokich uchodzą. Lecz te szczęśliwe skutki nie okazały

się aż w końcu pewnego czasu, które sprawiła pilna i wytrwała stałość, jakiej Paweł zawsze do oświecania się w swoich obowiązkach dokładał.

Middleton odznaczony korzystnemi przymiotami wychowania wyższego, zajmuje teraz miejsce w nierównie znakomitszej gałęzi władzy prawodawczej. Od niego to mamy sobie udzieloną większą część tej legendy. Opowiedziawszy nam szczęśliwość, jakiej on i Paweł używali, wystawił nam potém w krótkich wyrazach *podróż*, którą po niejakim czasie na stepy odprawił. Ponieważ to doniesienie stosuje się do wypadków, którycheśmy wierną historją wystawili, poczytujemy sobie za obowiązek, przy jej końcu takowe, przed oczy naszych czytelników wystawić.

Na początku jesieni następnego roku, młody kapitan, jeszcze bowiem wtedy w wojskowej służbie zostawał, znalazł się nad brzegami Missuri, w niewielkiej od Pa-

wnijczyków osady odległości. Nie mając żadnego do spełnienia obowiązku znaglającego powrot jego bezpośrzedni, a ustępując silnym naleganiom Pawła, który mu towarzyszył, zgodził się na przebycie rozległych równin stepu, dla odwiedzin Serca-Twardego i zasięgnienia wiadomości, co się stało z przyjacielem ich wnicznikiem. Ponieważ miał eskortę odpowiednią swojemu stopniowi i sprawowanym obowiązkom; podróż ta nie była przerwana przez żadne trwogi i niebezpieczeństwa, które pierwszej jego towarzyszyły wyprawie, kiedy przebywał te dzikie krainy, mając do wytrzymania wszelkiego rodzaju niewygody, i do pokonania przeciwności, które niezbędnie podróży przez pustynie towarzyszą.

Zbliżony na odległość przyzwoitą, Middleton wyprawił gońca indyjskiego, który należał do przychylnego im ludu, z oznajmieniem o swojém i swojej eskorty blizkiém przybyciu; odbywał dalej swą podróż kro-

kiem powolnym, ażeby według zwyczaju posłaniec nadjechanie jego uprzedził. Z wielkiém wędrowników podziwieniem, żadnej oni odpowiedzi nie odebrali. Godziny upływały, oni się przybliżali coraz bardziej, a nic nie okazywało przygotowań na ich poczesne przyjęcie, a przynajmniej na proste przyjacielskie powitanie.

Nakoniec orszak cały, na czele którego Paweł z Middletonem postępowali, spuścił się z wyniosłego wzgórza, na dolinę żyżną, w końcu której osada *Pawnijczyków-Wilków* leżała. Słońce zaczęło się już było kryć za horyzont, a siatka purpurowa rozciągała się nieznacznie po stepie płaskim, powlekając jego równą powierzchnią temi barwami i tém świetném malowidłem, któremi ludzka imaginacya upiękniać lubi sceny, więcej jeszcze poszanowania wrażające. Trawa jeszcze nie była zeschła, i gromady koni pasły się spokojnie na tych przestronnych wygonach, pod baczną strażą mło-

dych chłopaków pawnijskich. W pośrzód nich, Pawła oku nastręczył się kochany *asinus*, który gruby i tłusty, zdając się smakować wszystkie słodycze życia, leżał rozciągniony na miękkiej trawie, z uchem zwieszoném i z na wpółprzymrużonemi powiekami, jak gdyby rozmyślając o czystych i niezakłóconych niczém roskoszach szczęśliwego próżnowania.

Nasi wędrownicy przeminęli około jednego z tych młodych strażników, którym ważny obowiązek czuwania nad tém, co składało najgłówniejsze bogactwo pokolenia, był poruczony: usłyszał on stąpania koni i odwrócił na chwilę głowę; lecz bez okazania najmniejszego uczucia ciekawości lub trwogi, znowu przeniósł oczy swoje na osadę.

— Musi w tém bydź coś nadzwyczajnego, rzekł Middleton, tknięty trochę tém, co uważał nie tylko za uchybienie swojej randze, ale nawet w pewném znaczeniu za

obrazę osobistą: ten smarkacz wiedział zapewne, iż mamy przybydź, bo inaczej nie zaniedbałby pobiedz uwiadomić o tém swoje pokolenie, a tymczasem zaledwie raczył podnieść na nas oczy. Miejcie na baczeniu broń waszę moi przyjaciele; może wypadnie potrzeba cokolwiek dzicz tę nastraszyć.

— Zaprawdę kapitanie, rzekł Paweł, ja mniemam, że jesteś w błędzie. Jeżeli uczciwość jest rzeczą, którą znaleźć można w stepach; to przed wszystkiemi w duszy przyjaciela naszego Serca-Twardego siedlisko dla siebie ona wybrała. Nie potrzeba także sądzić o Indyaninie według tychże samych prawideł co o Białym. Patrzaj! owoż, jednakże wzgląd jakowyś nam oświadczają: widzę albowiem zbliżających się jeźdźców, chociaż ich liczba i ich powierzchowność jest nędzna.

Paweł się nie mylił. Gromada ludzi na koniach wysunęła się w tej chwili zza małego lasku, i ku nim prosto zmierzała.

Pochód ich był powolny i poważny. Kiedy bliżej przystąpili, Paweł poznał na czele wodza Pawnijczyków, za którym orszak dwunastu konnych postępował. Wszyscy byli bez oręża, i nie mieli nawet na sobie żadnych piór, żadnych ozdób, które strojnego w nie Indyanina stopień i znaczenie zwiastując, wskazują oraz chęć oświadczenia przyjmowanemu gościowi należnego jemu szacunku.

Widzenie się było przyjacielskie, chociaż nie bez pewnego z obojej strony przymusu. Middleton wpadł na podejrzenie, że to był skutek jakiegoś knowania ze strony agentów kanadyjskich, a w przedsięwzięciu postawienia rzeczy na tym stopniu, ażeby ani jego randze, ani powadze rządu jego nieuchybiono powinnych względów, widział się przymuszonym do przybrania postawy dumnej, co było dalekiém od jego wewnętrznych uczuć. Nie łatwo było przewidzieć pobudki, które do takiego postępowania Pa-

wnijczyków skłoniły. Spokojni i poważni w swojej postawie, uprzejmi przy obojętności, wystawiali przykład, który niejednemu dyplomatykowi dworskiemu ciężko byłoby naśladować.

Dwie te gromady takim sposobem odbywały drogę aż do wioski. Middleton miał czas przez resztę całego tego pochodu, przebiedz w swoim umyśle wszystkie przypuszczenia pobudek, ażeby wytłumaczyć sobie to osobliwsze przyjęcie. Chociaż miał przy sobie tłumacza, naczelnicy zbliżyli się ku sobie i odprawili powitanie, nieokazując najmniejszej chęci do użycia jego posługi. Dwadzieściakroć kapitan zwracał oczy na swojego dawnego przyjaciela, starając się myśli tajemne na twarzy jego wyczytać; ale cała jego usilność i wszystkie domniemania równie się niepożytecznemi stały. Wzrok Serca Twardego był niewzruszony, i nie miał innego wyrazu, prócz lekkiej niespokojności. Nie mówił ani sło-

wa, i nie zdawał się żądać, ażeby wędrownicy przerywali milczenie; potrzeba więc było koniecznie, ażeby się Middleton do podobnego jemu postępowania zastosował, i zostawił czasowi wytłumaczenie tej tajemnicy.

Wjeżdżając do miasta, znaleźli wszystkich mieszkańców zgromadzonych na wielkim placu, na którym według wieku i starszeństwa byli ustawieni. Tworzyli wielkie koło, w śrzodku którego znajdować się mogło ze dwunastu przedniejszych wodzów. Serce-Twarde skinął ręką przybliżając się, i natychmiast się obwód otworzył dla dania mu wolnego wstępu. Pomknął się na śrzodek jego w orszaku wszystkich swoich towarzyszy. Tam pozsiadali z koni, a cudzoziemcy znaleźli się otoczeni tysiącem osób, z których wszystkie były poważne i zasępione.

Middleton rzucił okiem naokoło siebie z pewnym rodzajem niespokojności zawsze

wzrastającej; żadne pienia, żadne okrzyki radośne, nie dały się słyszeć na jego powitanie, a ten lud, który niedawno z tak dotkliwym opuścił żalem, przyjmował go w milczeniu. Jego niespokojność, a raczej powiedzmy, jego trwogi, dzielili z nim razem wszyscy towarzysze. Wreszcie odwaga z mężtwem zaczęły się malować na ich twarzach zamiast próżnych postrachów, a każdy żołnierz sięgnął ręką do broni, jak gdyby chcąc się zapewnić, że nic mu nie brakło, ażeby *mógł przedadź* drogo swe życie. Ale podobne nieprzyjazne oznaki nie okazywały się bynajmniej pomiędzy Indyanami. Serce-Twarde skinął na Middletona i Pawła, ażeby się za nim udali, i przystąpił wraz z nimi do gromady, która na samym śrzodku obwodu była skupiona. Tam to dopiero dwaj przyjaciele znaleźli objaśnienie postępowania, które ich tak żywej niespokojności nabawiło.

Wnicznik znajdował się na prostém sie-

dzeniu, które sami Indyanie sporządzili z wielką troskliwością, tak, ażeby wszystkie członki jego mogły snadną podporę znajdować. Potrzeba tylko było jednego rzutu oka dawnym jego przyjaciołom, ażeby się przekonać, że starzec powołany nakoniec został do wypłacenia ostatniego długu naturze. Policzki jego stały się jeszcze chudsze i bardziej zapadły, aniżeli zwykle; ale to była jedna widoczna odmiana, która się dała postrzegać w jego osobie. Rozprzężenie jestestwa, które się zwolna dokonywało, nie pochodziło z żadnej choroby; ale było skutkiem wzmagającej się słabości powolnej i stopniowanej, wszystkich razem władz jego. Życie jeszcze nie było zupełnie opuściło ciała, chociaż niekiedy zdawało się już w chwili zupełnego ustania, wtenczas, kiedy w innych dobach płomień jego prawie wygasły ożywiał się, jak gdyby z ciężkością było mu opuścić przybytek, który nigdy nie był skalany przez występki, ani

przez choroby uszkodzony lub zepsuty. Nie potrzeba było wielkiego wysilenia imaginacji, ażeby wystawić sobie, że dusza zatrzymała się na ustach poczciwego starca, starając się przedłużyć ten gatunek pożegnania, ażeby się jak można najpoźniej oddalić z miejsca, w którém od tak dawnego czasu najzacniejsze w świecie schronienie dla siebie znajdowała.

Ciało jego umieszczone było w takiém położeniu, iż ostatnie promienie zachodzącego słońca, prosto na twarz *jego padały*. Głowę miał odkrytą, a długie kędziory włosów siwych, rozwiewane były zlekka wiatrem wieczornym. Karabin położony był na jego kolanach, i cały wreszcie przybór myśliwski znajdował się obok niego tuż pod ręką. U nóg jego leżał pies rozciągniony, z głową spuszczoną ku ziemi, jak gdyby śpiący, i w postaci tak naturalnej, iż ledwie za drugim rzutem oka Middleton odkrył, że to była skóra tylko Hektora,

którą ci poczciwi Indyanie przez delikatne uczucie wypchali, ażeby wnicznik rozumiał, że stary jego towarzysz żył jeszcze. Pies jego młody w pewnej odległości igrał z dzieckiem Tachechany i wielkiego Dahkontaha. Matka jego sama stała przy nim trzymając na ręku drugie dziecię, które pochodziło z ojca niemniej znakomitego jak Serce-Twarde. Kresowaty siedział przy wniczniku umierającym, a powierzchowność jego opowiadała, iż niezadługo uda się za nim. Inni widzowie tej sceny żałobnej, umieszczeni tuż na śrzodku, byli starcy, którzy się przybliżyli dla uważania sposobu, jakim wojownik sprawiedliwy i nieustraszony wybierze się w najdalszą z podróży.

Starzec odbierał w śmierci słodkiej i spokojnej nagrodę życia przepędzonego na łonie wstrzemięźliwości i pracy. Czerstwość się jego aż do chwili ostatecznej zachowała. Rozwiązanie się jestestwa jego odbywać się zaczęło szybko lecz bez boleści. Znaj-

dował się on w towarzystwie pawnijskiego pokolenia na łowach wiosennych, a nawet przez część znaczną lata, kiedy nogi jego nagle mu swojej posługi odmówiły. Podobnaż słabość dała się uczuć we wszystkich jego władzach, a Pawnijczycy wnieśli, iż utracą tym sposobem niespodzianym starca mądrego, którego już kochali osobę i poważali rady. Ale, jakeśmy już powiedzieli, mieszkanka nieśmiertelna zdawała się ze wstrętem opuszczać swój doczesny przybytek, a płomień życia chwiał się tylko ale nie gasnął.

W poranku dnia tego, w którym Middleton przybył, wszystkie się władze wnicznika zdawały razem ożywiać. Usta się jego otworzyły na opowiadanie zdań zbawiennych, i od czasu do czasu wzrok jego poznawał swoich przyjaciół. Były to już ostatnie i nader krótkotrwałe stosunki ze światem duszy, która się z nim nazawsze pożegnać zdawała.

Postawiwszy swoich gości przed obliczem umierającego starca, Serce-Twarde zatrzymał się, tak przez uczucie żalu jak i godności; potém nachylając się do ucha starca rzekł do niego:

— Czy mój ojciec słyszy słowa swojego syna?

— Mów odpowiedział głos przytłumiony i grobowy, który wyszedł z głębi piersi, ale który słyszano doskonale, z przyczyny naokoło panującego religijnego milczenia: — Porzucam wioskę Pawnijczyków-Wilków, i wkrótce głos twój mię nie doleci.

— Niech mądry wojownik będzie spokojnym względem swej podróży, powiedział z żywością Serce-Twarde, zapominając w swojej czułej troskliwości, że inni także oczekiwali na kolej przemówienia do swojego przysposobionego ojca! — Sto Pawnijczyków-Wilków zajmą się staraniem uprzątnienia cierni, któreby się znaleźć mogły na jego drodze.

— Pawnijczyku, ja umieram podobnie jak żyłem po chrześciańsku, rzekł wnicznik; a wymówił te wyrazy głosem tęgim i dzwięcznym, który przejął drżeniem otaczających, i sprawił na nich ten sam skutek, jaki wydaje trąba, kiedy jej brzmienia długi czas hamowane w wąwozach pomiędzy górami, otworzą sobie znagła wolny przechód na powietrze: — jakim przyszedłem na świat, takim go opuszczę: nie potrzeba ani oręża, ani koni, *żeby się pokazać* w obecności *Wielkiego-Ducha* mojego ludu. Zna on moję barwę, a stosownie do darów, jakich mi udzielił, czynności moje sądzić będzie.

— Mój ojciec opowie moim młodym wojownikom ilu Mingów położył na pobojowisku, oraz jakich czynów męztwa i sprawiedliwości dokonał, ażeby wiedzieć mogli, jak go potém naśladować mają.

— Język, który się chełpi, nie znajdzie ucha w niebie człowieka białego, rzekł

starzec tonem uroczystym. To, czegom dokazał, ON widział. Oczy jego zawsze są otwarte. Jeżelim co uczynił dobrego, nagrodzi mię za to, za złe, któregom się dopuścił, ukarze mię zaiste, ale zawsze z dobrocią. Nie, mój synu, Twarz-Biała nie może opiewać swoich pochwał, i spodziewać się uczynić je przyjemnemi swojemu Bogu!

Młody naczelnik nieco markotny, cofnął się w tył, zostawując miejsce swoim gościom. Middleton wziął rękę wyschłą wnicznika w obie swoje, a przymuszając się, żeby głosowi swojemu nadadź jakąś pewność, potrafił przecięż uwiadomić go o swojej obecności. Starzec słuchał go z początku z twarzą człowieka, którego myśli na inne zupełnie przedmioty są zwrócone: lecz kiedy kapitan potrafił nakoniec dadź mu poznać, jacy przyjaciele przybyli go odwiedzić, uśmiech uprzejmy ożywił martwe rysy jego twarzy, i dał do zrozumienia, że ich poznawał.

— Spodziewam się, żeś tak prędko nie zapomniał o tych, którym tyle przysług wyrządziłeś! rzekł kończąc Middleton. Byłoby przykro dla mnie myśleć, żem w twojej pamięci tak lekki tylko i prędko-nikły ślad zostawił.

— Mało zapominam o tém, com raz widział, odpowiedział wnicznik: jestem u kresu dni bardzo długich; ale żadnego z nich nie masz, na którybym się lękał podnieść oczu. Poznaję ciebie bardzo dobrze, i wszystkich tych którzy tobie towarzyszą; tak i twojego dziada także, który się przed tobą odprawił. Bardzo mi jest przyjemnie, żeście przybyli na stepy: albowiem potrzebuję kogoś, coby mówił po angielsku, zwłaszcza, że nie można zgoła zaufać kupcom tutejszym. Czy chcesz, mój chłopcze, zrobić przysługę starcowi umierającemu?

— Mów! zawołał Middleton; czegożbym ja dla ciebie nie uczynił?

— Jest to długa podróż, dla przesyłania podobnych fraszek, rzekł potém starzec, który krótkiemi tylko mówił przerwami, według tego, jak mu siły i oddech pozwalały! — kto mówi, że podróż długa, mówi razem że i mordująca: ale uprzejmość i przyjaźń, są to rzeczy których zapominać nie należy. Są mieszkańcy wśrzód gór otsegskich....

— Wiem to miejsce, przerwał Middleton, widząc, że starcowi coraz z większą trudnością mówić przychodziło: chciej mi powiedzieć czego żądasz.

— Weź przeto ten karabin, ten rożek od prochu, i tę ładownicę, i wszystko to odeślij osobie, której imie wyryte jest na zamku fuzji. Kupiec pewny wyrył litery swoim nożem, albowiem od dawnego już czasu mam zamiar przesłać mu ten dowód mojego doń przywiązania. (1)

---

(1) Wnieczuikowi nigdy nie wyszedł z pamięci dawny jego

— Chęci twoje w tej mierze będą spełnione. Możebyś jeszcze żądał czego?

— Nic więcej nie mam do rozdania. Wniki moje zostawuję dla mojego syna Pawnijczyka: albowiem on szczerze i sprawiedliwie dochował swojej obietnicy. Niech go przez chwilę obaczę przed sobą.

Middleton wytłumaczył młodemu naczelnikowi co starzec powiedział, i swojego mu miejsca ustąpił.

— Pawnijczyku, rzekł starzec, odmieniając zawsze język, stosownie do osoby, do której mowę obracał, a nawet niekiedy stosownie do wyobrażeń które chciał wydadź: jest to we zwyczaju u mojego ludu, że ojciec zostawuje błogosławieństwo swojemu synowi, przed zawarciem nazawsze powiek. To błogosławieństwo daję tobie; przyjm je, albowiem modlitwy chrześcia-

---

przyjaciel Oliwier Edward, czyli młody Effingham. (*Obacz Pijonierów.*)

nina, nie uczynią nigdy drogi prowadzącej walecznych wojowników do step błogosławionych ani dłuższą, ani trudniejszą. Niechaj Bóg Białych raczy na ciebie zwrócić łaskawe wejrzenie, i o gdybyś nigdy nie popełnił czynności takiej, któraby go zmusiła do zasłonienia swojego oblicza! Nie wiem, czyli się spotkamy kiedykolwiek. Wiele jest podań w rzeczy ściągającej się do pobytu Dobrych-Duchów. Nie do mnie należy, chociaż to stary i doświadczony jestem, chcieć przeważać mojém mniemaniem mniemanie całego narodu. Ty wierzysz w stepy błogosławione, a ja całe pokładam zaufanie w tradycyach moich ojców. Jeżeli się nie mylimy ani jedni, ani drudzy, rozłączenie się nasze będzie wieczne: lecz jeżeli rzeczy tak się mają, że jedna myśl ukrywa się pod różnemi słowami, staniemy razem Pawnijczyku przed twoim Wahkondahem, który wtenczas nie będzie kim innym tylko moim Bogiem.

Jest wiele do powiedzenia na pochwałę obu religij: każda z nich albowiem zdaje się stworzona dla ludu, który ją wyznaje, i to bez wątpienia tak On w swojej mądrości rozporządził. Lękam się bardzo, czylim dobrze użył darów udzielonych mojej barwie, zwłaszcza, iż znajduję nieco rzeczą przykrą rozstanie się nazawsze z fuzją i z roskoszami łowów; lecz tu jest moja a nie Jego wina. Cóż tedy Hektorze? dodał, nachylając się nieco i szukając psiego ucha, chwila naszego rozłączenia się przyszła nakoniec, mój staruszku, i to będą długie bardzo łowy. Byłeś zawsze dobrém, odważném i wiernem zwierzęciem. Pawnijczyku, ty nie zabijesz tego biednego zwierzęcia na moim grobie; albowiem, raz pozbawiony życia pies chrześcianina, już więcej się nie budzi; lecz kiedy ja się oddalę, będziesz miał staranie o niém, czyż nie tak? na pamiątkę przyjaźni, którą okazywałeś dla jego pana.

— Słowa mojego ojca są w moich ustach, odpowiedział młody naczelnik, dając znak potwierdzenia, z miną poważną i pełną uszanowania.

— Czy słyszysz, co przyrzeka naczelnik, mój staruszku? zapytał wnicznik wysilając się na zwrócenia baczności, nieczułej psa swojego postaci. Widząc, iż nie podnosił głowy dla spójrzenia na niego, i nie wydawał żadnego przychylnego głosu odpowiedzi, starzec szukał paszczęki swojego dawnego przyjaciela, i usiłował włożyć rękę pomiędzy jego wargi ostygłe; wtenczas to smutna prawda uderzyła jego umysł, chociaż był dalekim od zgadnienia pobożnego Indyan podstępu. Oparł się w głębi swojego siedzenia, i zwiesił swoję głowę, podobny człowiekowi, który równie gwałtownego jak niespodzianego wstrząśnienia doświadczył. Dwóch Pawnijczyków korzystało z tej chwilowej omdlałości dla uprzątnienia wypchanej Hektora skóry, pro-

wadzeni zawsze témże samém uczuciem delikatności, które im to podejście niewinne nastręczyło.

— Hektor zakończył życie! mruknął starzec po kilku minutach milczenia; pies równie jak człowiek, ma czas dla siebie zamierzony, a ten bardzo dobrze dni swoich dopełnił! Kapitanie, dodał z usilnością podnosząc swoję rękę i dajac znak, żeby się przybliżył, bardzo mnie to raduje, żeś tu przybył: albowiem chociaż dobrzy i dobre mający zamiary, stosownie do *przymiotów* ich *barwy*, ci Indyanie nie są ludźmi, których potrzeba dla złożenia głowy Białego w jego mogile. Myśliłem także o tym psie, który u stop moich leży. Nieprzyzwoita jest dadź powód do mniemania, iż się chrześcianin, po śmierci, psa swojego znaleźć spodziewa; wszelakoż nie będzie w tém tak bardzo wiele złego, jeżeli się zwłoki tego wiernego sługi przy kościach pana jego złożą.

— Najmniejszego złego, i możesz bydź pewnym, że chęci twoje w tej mierze spełnione zostaną.

— Bardzo to mię zaspakaja, że w tej rzeczy myślisz po mojemu, do oszczędzenia tobie wszelkiego kłopotu, obowiązuję, ażebyś umieścił Hektora u stop moich, albo też położysz go obok przy mnie. Myśliwy nie powinien się rumienić, znajdując się z psem swoim w towarzystwie.

— *Bądź spokojnym, wszystko to ja biorę na siebie.*

— Starzec wtenczas milczał przez czas długi i zdawał się zamyślony. Od czasu do czasu podnosił oczy na Middletona, jak gdyby co jeszcze miał jemu powiedzieć, lecz jakieś uczucie wewnętrzne zdawało się go zawsze skłaniać do milczenia. Młody żołnierz postrzegając jego niepewne wahanie się, zapytał go tonem najzdolniejszym do ośmielenia, czy nie było nic więcej coby mógł uczynić dla okazania jemu swojej przychylności.

— Nie mam ja ani krewnych, ani też ludzi, z którymibym w jakimkolwiek związku zostawał na tym szerokim świecie, odpowiedział wnicznik. Kiedy się oddalę, nikt z mojego rodu nie pozostanie. Nigdyśmy nie byli naczelnikami, ale zawsześmy się uczciwymi okazywali, i tyle, ileśmy mogli, staraliśmy się bydź pożytecznymi; i temu, jak się spodziewam, nikt nie zaprzeczy. Mój ojciec spoczywa nad morzem, a kości jego syna zbieleją na stepach.

— Wskaż tylko mnie miejsce, przerwał Middleton, a zwłoki twoje będą złożone obok popiołów twojego ojca.

— Nie kapitanie, nie, jeżeliś łaskaw. Chcę zasypiać tam gdzie żyłem, zdala od zgiełku kraju zamieszkanego. Jednak nie widzę powodu, dla któregoby grób człowieka poczciwego miał bydź ukryty, jak Skóra-Czerwona czatująca na zasadzce. Zapłaciłem człowiekowi w osadach, ażeby położył kamień na grobie mojego ojca.

Wartość jego była dwanaście skór bobrowych, i warto było widzieć jak pięknie był wyryty. Uwiadamiał on wszystkich przechodzących, że ciało chrześcianina w tém miejscu złożone było, a potém mówił o jego sposobie życia, o jego wieku i o jego uczciwości. Kiedyśmy skończyli z Francuzami, w dawnej wojnie, odprawiłem podróż dla zobaczenia, czy wszystko było tak zrobione, jak chciałem, i mogę powiedzieć, iż rzemieślnik dotrzymał swojego słowa.

— Więc chciałbyś mieć podobny kamień na swoim grobie?

— Ja! nie, nie, nie mam innego syna, prócz Twardego-Serca, a Indyaninowi mało są znajome zwyczaje i sposoby Białych. Prócz tego, jestem jego dłużnikiem, ponieważ nic nie robiłem od czasu, jak mieszkam w jego pokoleniu. Karabin mógłby wprawdzie wynagrodzić wartość.... Ale, nie, wiem, że kochany chłopiec będzie miał

roskosz zawiesić go u siebie, liczne albowiem są daniele i ptaki, które on widział padające pod jego strzałem. Nie, nie; fuzja powinna bydź odesłana temu, którego imie na jej zamku jest wyryte.

— Ale jest ktoś, dla którego z roskoszą będzie okazać ku tobie swoje przywiązanie, takim sposobem jakimbyś sobie życzył; ktoś, co nietylko winien jest tobie ujście tylu zgubnych niebezpieczeństw, ale który ma jeszcze do zaspokojenia dług wdzięczności, przez jego przodków zaciągniony. Kamień zostanie na twoim grobie położony.

— Starzec wyciągnął swoję rękę wychudłą i ścisnął prawicę swojego młodego przyjaciela.

— Myśliłem, rzecze, że możesz bydź skłonnym do uczynienia tego, ale nie widziałem zgoła jak do przymówienia się przystąpić, zwłaszcza, że niczém nie jestem dla ciebie. Nie kładź tam wyrazów nadętych;

ale po prostu, imie, wiek i epokę śmierci, z wyjątkiem jakimkolwiek z Xięgi Świętej; i nic więcej, nic więcej. Wtenczas imie moje nie zaginie zupełnie na ziemi; i to jest wszystko czego żądam.

Middleton dał znak zgodzenia się na to, a wtenczas nowe nastało milczenie, przerywane od czasu do czasu wyrazami bez związku, które się ustom starca wymykały. Zdawał się zakończyć rachunki swoje ze światem, i czekać, aż ostatnie hasło opuszczenia go nadejdzie. Middleton i Serce-Twarde stanęli po obu stronach jego siedzenia, i przypatrywali się z bolesném udręczeniem odmianom jego twarzy. Przez ciąg dwóch godzin prawie nie było wyraźnego spustoszenia. Wyraz zużytych biegiem czasu rysów, wystawiał ciche uspokojenie. Od czasu do czasu zabierał głos wymawiając niektóre krótkie zdania, w kształcie przestrogi, albo zadając czasami pytanie względem tych, którzy go żywo ob-

chodzili. Póki trwała scena ta żałobna i uroczysta, nie było żadnego Indyanina, któryby nie pozostał bez ruchu na swojem miejscu, z cierpliwością zadziwiającą. Kiedy starzec mówił, wszyscy głowy dla słuchania jego nachylali; kiedy się zaś zatrzymał, zdawało się, iż mądrość i pożyteczność wyrazów jego rozważali.

W miarę, jak się oliwa w lampie wypalała, głos bardziej się przytłumionym stawał, i były chwile, w których jego przyjaciele wątpili, czy go jeszcze między żyjącymi rachować można było. Middleton, który śledził najmniejszą odmianę sprawioną w jego twarzy, z interesem bacznego postrzegacza natury ludzkiej, pomnożonym jeszcze przez czułość, jaką chował dla zacnego starca, wyobrażał sobie, iż wyraźnie widział na jego obliczu, te usiłowania duszy, która się stara ulecieć. Może to, co światły kapitan za złudzenie zmysłów swoich poczytywał, miało miejsce rzeczywiście: albowiem, któż powrócił

z tamtego świata dla uwiadomienia nas, jakim sposobem i przez jakie śrzodki został tam wprowadzony? Nie przywłaszczając sobie możności wytłumaczenia tego, co nazawsze powinno zostać tajemnicą dla najjaśniej nawet widzących, ograniczymy się opowiedzeniem wypadków tak, jak się te zdarzyły.

Wnicznik prawie przez całą godzinę pozostał był bez ruchu. Same tylko jego oczy otwierały się od czasu do czasu, i znowu się potém zamykały. Kiedy były otwarte, zdawały się wlepionemi w obłoki przezroczyste, które na zachodzie horyzontu przemijały, gdzie odbijały się piękne i rozmaite barwy zachodzącego amerykańskiego słońca. Godzina, zdarzenie, piękność spokojna pory roku, wszystko się to jednoczyło do natchnienia w widzów czci religijnej. Znagła, wtenczas, kiedy się Middleton zamyślał nad położeniem znaczącem, w którem się znajdował, poczuł, iż ręka starca ści-

snęła jego rękę z mocą niepodobną do uwierzenia, a wnicznik z obu stron utrzymywany przez swoich przyjaciół, stanął na nogi. Rzucił okiem naokoło siebie, jak gdyby wszystkich obecnych do słuchania wzywając,— ostatnie reszty słabości ludzkiej! — A wtenczas podnosząc szlachetnie głowę, i przybierając postawę żołnierską, jak gdyby się sposobił do odpowiedzi na wezwanie swojego imienia, i głosem, który mógł bydź łatwo słyszany we wszystkich częściach tego licznego zgromadzenia, wymówił z nadstawnością ten wyraz:

— Obecny! (1)

To poruszenie tak niespodziewane, twarz starca, razem wielkość i pokorę wydająca, a nade wszystko dzwięk mocny i jasny jego głosu, sprawiły na całém zgromadzeniu skutek niepodobny do opisania, i który zda-

(1) Here! Tu! Otom jest, jest to odpowiedź, którą w Amerycе daje żołnierz pod bronią na swojej kompanii wezwanie.

wał się paraliżować niejako wszystkie władze. Kiedy Middleton i Serce-Twarde, którzy machinalnie wyciągnęli swoje ręce dla utrzymywania starca, obrócili się ku niemu, postrzegli, że przedmiot tej czułej troskliwości, przestał nazawsze potrzebować ich pomocy. Położyli smutnie ciało na swojém miejscu, a Kresowaty powstał, dla objawienia końca tej sceny całemu pawnijskiemu pokoleniu. Głos sędziwego Indyanina zdawał się bydź gatunkiem echa wychodzącego z tego niewidzialnego świata, ku któremu dusza zacnego wnicznika uleciała.

— Sprawiedliwy, mądry i waleczny wojownik, wstąpił na drogę, która go poprowadzi na błogosławione stepy jego narodu, rzekł. Kiedy głos Wahkondaha wezwał go, był gotowym z odpowiedzią. Idźcie moje dzieci, przypomnijcie sobie walecznego naczelnika Twarzy-Białych, i nie zostawujcie po sobie cierni na waszej drodze.

Grób został wykopany pod cieniem kilku okazałych dębów. Zachowany on troskliwie został, aż do dnia dzisiejszego, przez młodych Pawnijczyków-Wilków, którzy go ukazują często wędrownikom i kupcom, jako miejsce, na którém Biały sprawiedliwy spoczywa. Po niejakim czasie potém kamień na grobie położony został, z prostym napisem, jakiego wnicznik sam wymagał. Jednej tylko wolności pozwolił sobie Middleton dodając: — Niech żadna ręka skażona nie kłóci nigdy jego popiołów! —

TOMKOWO

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.